

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



## 7000 p.n.e. - Aparat Pochwycenia

Gilles Deleuze, Félix Guattari

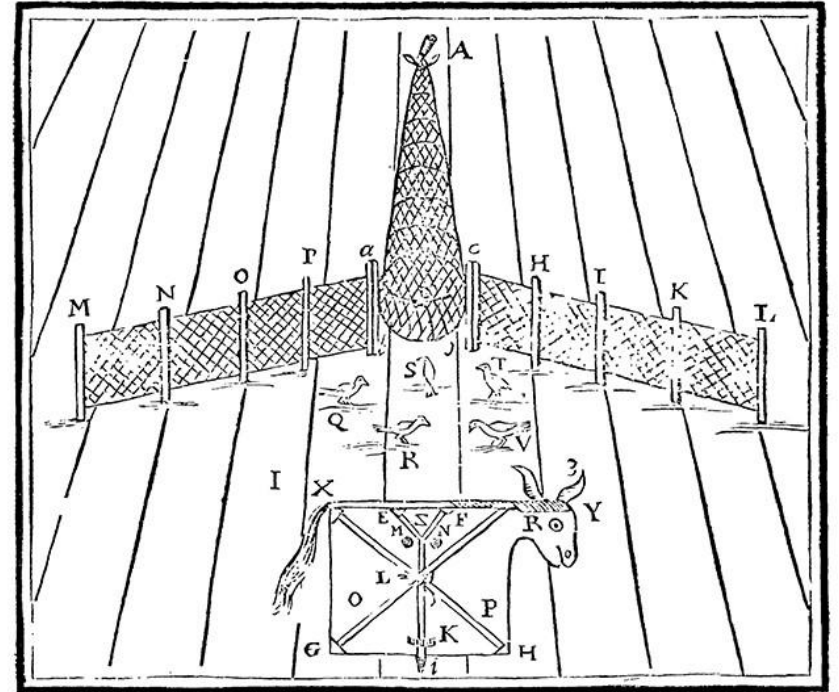
Gilles Deleuze, Félix Guattari  
7000 p.n.e. - Aparat Pochwycenia  
1980

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

1980

# Spis treści

Twierdzenie X: Państwo i jego bieguny . . . . .	3
Twierdzenie XI: Co jest pierwsze? . . . . .	8
Twierdzenie XII: Pochwycenie . . . . .	21
Twierdzenie XIII: Państwo i jego formy . . . . .	36
Twierdzenie XIV: Aksjomatyka a sytuacja obecna . . . . .	52



## Twierdzenie X: Państwo i jego bieguny

Powróćmy do tez Dumézila: 1) suwerenność polityczna miałaby dwa bieguny: groźnego władcę-czarownika, działającego poprzez pochwylenie, więzy, węzły i sieci, oraz króla-kapłana-jurystę, posługującego się traktatami, paktami i umowami (to para Waruna-Mitra, Odyn-Tyr, Wotan-Tiwaz, Uranos-Zeus, Romulus-Numa...); 2) funkcja wojenna jest zewnętrzna względem suwerenności politycznej i odróżnia się zarówno od pierwszego, jak i drugiego bieguna (to Indra, Thor, Tullus Hostiliusz...<sup>1</sup>).

<sup>1</sup> Główną książką Georges'a Dumézila dotyczącą tej kwestii jest *Mitra-Varuna*, Gallimard 1948 (znajduje się tam również analiza „Jednookiego” i „Bezrękiego”).

1. Dziwny rytm pobudza więc aparat państwa, będący przede wszystkim wielką tajemnicą, tajemnicą Bogów związujących czy też magicznych władców, Jednookich wysyłających z jedyne go oka znaki, które chwytają (capturent), które wiążą na odległość. Królowie-juryści to raczej Jednoręcy, unoszą jedyną rękę jako element prawa i techniki, aktu prawnego i narzędzia. Pośród następujących po sobie ludzi władzy szukajcie zawsze Jednookiego i Jednorękiego, Horacjusza Koklesa i Mucjusza Scewoli (de Gaulle'a i Pompidou?). Nie jest jednak tak, że jeden ma wyłączność na znaki, drugi zaś – na narzędzia. Groźny władca jest już panem wielkich prac; mądry król przejmuje i przekształca cały ustrój znakowy. W każdym razie to kombinacja narzędzia-znaki ustanawia różnicujący rys politycznej suwerenności czy też komplementarności państwa<sup>2</sup>.
2. Rzecz jasna, obaj ludzie władzy są nieustannie wplątywani w historie wojenne. Lecz ściśle rzecz biorąc, magiczny władca albo posyła w bój nie swoich wojowników, których pochwylił na swe usługi; albo, przede wszystkim ukazując się na polu bitwy, zawiesza walkę, zarzuca sieć na wojowników, jedynym okiem wprawia ich w skamieniały bezruch, „wiąże bez walki”, obudowuje maszynę wojenną (z pewnością nie należy więc mylić tego państwowego pochwylenia (capture) z pochwyleniami wojennymi, podbojami, jeńcami, grabieżami<sup>3</sup>). Co do drugiego bieguna – król jurysta jest wielkim organizatorem wojny; ujmuje ją wszakże w prawa (lois), porządkuje jej pole, wynajduje prawo wojenne, narzuca jej dyscyplinę, podporządkowuje celom politycznym. Czy ni z maszyny wojennej instytucję wojskową, przystosowuje maszynę wojenną do aparatu państwa<sup>4</sup>. Nie należy nazbyt pośpiesznie mówić o złagodzeniu, humanizacji: być może tu właśnie, na odwrót, maszyna

---

<sup>2</sup> Motyw Boga związującego i magicznego węzła stanowił przedmiot studiów mitologicznych na całym świecie: zwłaszcza Mircea Eliade, *Obrazy i symbole* (tłum. M. Rodak, P. Rodak, PWN 2009, rozdz. III, „Bóg związujący i symbolizm węzłów”). Jednak studia te są dwuznaczne, ponieważ posługują się metodą synkretyczną lub archetypową. Metoda Dumézila, przeciwnie, jest różnicująca: temat pochwylenia albo związania gromadzi rozmaite dane jedynie ze względu na rys różnicujący, precyzyjnie wyznaczony przez polityczną suwerenność. O przeciwstawieniu tych dwóch metod, por.: Edmond Ortigues, *Le discours et le symbole* (Aubier 1962).

<sup>3</sup> Georges Dumézil, *Mitra-Varuna*, s. 113-114, 151, 202-203.

<sup>4</sup> Tamże, s. 150: „Bóg wojny istnieje na wiele sposobów, a Tiwaz [Tyr] określa ten spośród nich, który etykiety boga wojownika, boga walczącego wyrażają bardzo niedoskonale... Tiwaz jest czymś innym: jest jurystą wojny i jednocześnie, w pewien sposób, dyplomatą” (tak samo Mars).

stawaniu-się-elektronicznym, stawaniu-się-molekularnym...<sup>65</sup>. Nie istnieje walka, która nie toczyłaby się z pominięciem nierozstrzygalnych twierdzeń i nie tworzyłaby rewolucyjnych połączeń przeciw aksjomatycznym sprzężeniom.

---

<sup>65</sup> Jest to jeszcze inny aspekt obecnej sytuacji: nie tylko nowe walki związane z pracą i ewolucją pracy, lecz cała domena tego, co określa się mianem „praktyk alternatywnych” i konstrukcja tych praktyk (wolne stacje radiowe byłyby przykładem najprostszym, lecz chodziłoby również o wspólnotowe zasoby miejskie, alternatywę dla psychiatrii itd.). Na temat wszystkich tych wątków oraz związku pomiędzy obydwojmi aspektami zob. Franco „Bifo” Berardi, *Finale mente el cielo e cadutosulla terra*, Squilibri 1978, oraz Les Untorelli, „Recherches” nr 30, 1977.

wojenna ma już tylko jeden cel, samą wojnę. Przemoc: odnajdujemy ją wszędzie, podlega ona jednak różnym ustrojom i ekonomiom. Przemoc władcy czarownika: jego węzeł, jego sieć, jego „cios raz na zawsze”... Przemoc króla jurysty, który rozpoczyna wciąż od nowa wraz z każdym ciosem, zawsze w imię celów, sojuszy i praw... Ostatecznie przemoc maszyny wojennej może wydawać się łagodniejsza i bardziej elastyczna od przemocy aparatu państwa: maszyna wojenna nie ma jeszcze wojny za „przedmiot”, bowiem wymyka się dwóm biegunom państwa. Oto dlaczego człowiek wojny, w swej zewnętrzności, nieustannie protestuje przeciwko soюзom i paktom króla jurysty, jak również rozplątuje więzy władcy czarownika. Jest on kimś, kto rozwiązuje, a zarazem wiarołomcą: podwójnym zdrajcą<sup>5</sup>. Cechuje się inną ekonomią, innym okrucieństwem, lecz także inną sprawiedliwością, inną litością. Znakom i narzędziom państwa człowiek wojny przeciwstawia swą broń i swe klejnoty. I znowu, kto może stwierdzić, co lepsze, a co gorsze? To prawda, że wojna zabija i potwornie okalecza. Lecz tym bardziej czyni to, gdy państwo przywłaszcza sobie maszynę wojenną. To przede wszystkim za sprawą aparatu państwa okaleczenie, a nawet śmierć nadchodzą jako pierwsze. Aparat państwa potrzebuje ich, już dokonanych, potrzebuje, by ludzie już tacy się rodzili – ułomni, zombie. Mit zombie, żywego trupa, to mit pracy, a nie wojny. Okaleczenie jest konsekwencją wojny, lecz także warunkiem, przed założeniem aparatu państwa i organizacji pracy (stąd też wrodzona ułomność nie tylko pracownika, lecz również samego człowieka władzy, w rodzaju Jednookiego albo Jednorękiego): „Oszołomił mnie ten brutalny pokaz pociętych części ciała. (...) Czyż nie była to integralna część doskonałości technicznej i związanego z nią upojenia (...)? Ludzie toczą wojny od zarania dziejów, lecz nie przypominam sobie w całej Iliadzie jednego choćby przykładu, gdzie wojownik traciłby ramię lub nogę. Mit zachowywał okaleczenia dla potworów, ludzkich bestii w rodzaju Tantala czy Prokrusta. (...) Sprowadzanie owych okaleczeń do nieszczęśliwego wypadku (Unfall) jest złudzeniem optycznym. W istocie wypadki wynikają z okaleczeń, jakich doznały już zarodki naszego świata; a liczbowy przyrost amputacji jest jednym z symptomów zdradzających triumf moralności skalpela. Utrata miała miejsce na długo, zanim jaw-

---

<sup>5</sup> Tamże, s. 124-132.

nie wzięto ją w rachubę”<sup>6</sup>. To właśnie aparat państwa potrzebuje, tak u swego szczytu, jak i u podstawy, upośledzonych już u zarania, preegzystujących lub poronionych ułomnych, okaleczonych od urodzenia, jednookich i jednorękich.

Mielibyśmy tu więc kuszącą trójstopniową hipotezę: maszyna wojenna znajdowałaby się „między” dwoma biegunami politycznej suwerenności i zapewniałaby przejście od jednego bieguna do drugiego. W micie czy też w historii rzeczy zdają się przedstawiać w tym właśnie porządku: 1-2-3. Weźmy dwie wersje z Jednookim i Jednorękim, przeanalizowane przez Dumézila: 1) Bóg Odyn jedynym okiem krępuje czy też łączy Wilka wojennego<sup>7</sup>, chwytając go w swe magiczne więzy; 2) jednak wilk ma się na baczności i rozporządza całą swą mocą zewnętrzną; 3) bóg Tyr udziela wilkowi prawnej gwarancji, pozostawia rękę w jego pysku, by wilk mógł ją odgryźć, gdyby nie zdołał się wyzwolić z więzów. 1) Horacjusz Kokles, jednooki, samą tylko twarzą, grymasem i magiczną mocą powstrzymuje etruskiego wodza przed atakiem na Rzym; 2) wódz wojenny decyduje się jednak na oblężenie; 3) Mucjusz Scewola przejmuje pałeczkę polityczną i oferuje jako gwarancję swą rękę, by przekonać wojownika, że lepiej byłoby dlań odstąpić od oblężenia i zawrzeć pokój. W zupełnie innym kontekście, historycznym, Marcel Détiénne proponuje analogiczny trójstopniowy schemat dla starożytnej Grecji: 1) Suweryn-czarownik, „Pan prawdy”, dysponuje maszyną wojenną, która bez wątpienia nie pochodzi od niego i która cieszy się w jego imperium względną autonomią; 2) ta klasa wojowników ma własne reguły, określane przez „izonomię”, izotropową przestrzeń, „środowisko” (łupy znajdują się na środku (au milieu), ten, kto mówi, staje w środku zgromadzenia): jest to inna przestrzeń i inne reguły, niż te wyznaczone przez suwerena, który pochwytywa i mówi z góry; 3) reforma hoplicka, opracowana w klasie wojowników, rozprzestrzeni się na cały organizm społeczny, doprowadzi do powstania armii żołnierzy-obywateli, podczas gdy resztki imperialnego bieguna suwerenności ustępują miejsca prawnemu biegunowi państwa-miasta (izonomia jako prawo, izotropia jako przestrzeń)<sup>8</sup>. Widzimy, jak we wszystkich tych przypadkach maszyna

<sup>6</sup> Ernst Jünger, *Abeilles de verre*, tłum. H. Plard, Bourgois, s. 182.

<sup>7</sup> Fenrira [przyp. tłum.].

<sup>8</sup> Marcel Détiénne, *Les maîtres de vérité dans la Grèce archaïque*, Maspero 1973; oraz *La phalange, problèmes et controverses* (w: *Problèmes de la guerre en Grèce ancienne*, Mouton). Por. również Jean-Pierre Vernant, *Źródła myśli greckiej*, tłum. J. Szacki, L. Brogowski, Słowo/obraz terytoria 1996.

sjomatyka kapitału i związana z nią kultura. Często możemy zauważyć, jak kapitał wprowadza i organizuje nietrwale państwa zgodnie ze swymi potrzebami tylko po to, by zniszczyć mniejszości. Również sama kwestia mniejszości dotyczy raczej obalenia kapitalizmu, redefinicji socjalizmu, ustanowienia maszyny wojennej zdolnej odpowiedzieć światowej maszynie wojennej kontratakiem za pomocą innych środków. Jeśli oba rozwiązania – eksterminacja i integracja – wydają się całkiem niemożliwe, to ze względu na najbardziej fundamentalne prawo kapitalizmu, zgodnie z którym wciąż stawia on i przesuwając swe granice, wzbudzając tym samym liczne przepływy, płynące we wszystkich kierunkach, które wymykają się jego aksjomatyce. Spełnia się on w zbiorach przeliczalnych, które służą mu za wzorce jedynie o tyle, o ile ustanawia tym samym gestem zbiory nieprzeliczone, które przenikają i zaburzają te wzorce. Kapitalizm dokonuje „sprzężenia” zdekodowanych i zdeteritorializowanych przepływów jedynie o tyle, o ile idą one jeszcze dalej, wymykając się sprzęgającej je aksjomatyce oraz reteritorializującym je wzorcom, o ile dążą do „połączenia”, kreślącego nową Ziemię, o ile ustanawiają maszynę wojenną, nie mającą już za cel wojny ani też eksterminacji czy pokoju opartego na powszechnym terrorze, lecz rewolucyjny ruch (połączenie przepływów, komponowanie zbiorów nieprzeliczalnych, stawanie-się-mniejszościowymi przez wszystkich). Nie chodzi tu o rozproszenie czy rozdrobnienie: ponownie odkrywamy tu raczej przeciwstawienie płaszczyzny spójności i płaszczyzny organizacji oraz rozwoju kapitału lub płaszczyzny biurokratycznego socjalizmu. Konstruktywizm, „diagramatyzm”, działają w każdym przypadku poprzez określenie warunków problemu i przez linie poprzeczne biegnące między nimi: przeciwstawiają się one tyleż automatyzacji kapitalistycznych aksjomatów, ile biurokratyzmowi programowaniu. W tym znaczeniu to, co nazywamy „twierdzeniami nierozstrzygalnymi”, nie polega na niepewności dotyczącej konsekwencji, która z konieczności stanowi cechę każdego systemu. Jest to, przeciwnie, współlistnienie i nierozdzielność tego, co system stara się odegnąć i tego, co wciąż mu się wymyka wzdłuż dających się łączyć linii ujścia. Nierozstrzygalność jest w pełnym znaczeniu tego słowa zarodkiem i miejscem rewolucyjnych decyzji. Niekiedy przywołuje się tu nowoczesne technologie systemu światowego zniewolenia; lecz nawet, a wręcz przede wszystkim, to maszynowe zniewolenie obfituje w twierdzenia i ruchy nierozstrzygalne, które nie tylko nie odsyłają do wiedzy zaprzysięgłych specjalistów, lecz oferują broń stawianiu-się-wszystkim, stawianiu-się-radiem,

jednak kapitalistyczna aksjomatyka nieprzerwanie wytwarza i odtwarza to, co maszyna wojenna stara się wyeliminować. Nawet organizacja głodu mnoży głodnych, w tym samym stopniu, w jakim ich zabija. Nawet organizacja obozów, w czym obszar „socjalistyczny” wiedzie zatrwajający prym, nie zapewnia radykalnego rozwiązania, o którym śni władza. Eksterminacja mniejszości rodzi kolejną mniejszość, mniejszość tej mniejszości. Pomimo stałości masakr jest czymś względnie trudnym doprowadzenie do likwidacji grupy czy ludu, nawet w Trzecim Świecie, od kiedy został on powiązany z elementami aksjomatyki. Przyjmując jeszcze inny punkt widzenia, można przewidzieć, że problemy związane z ekonomią, a dotyczące reformy kapitału w stosunku do nowych zasobów (ropa znajdująca się na dnie morza, złoża metali, zasoby żywnościowe) będą wymagały nie tylko ponownego podziału świata, który mógłby zmobilizować światową maszynę wojenną i wyznaczyć jej częściom nowe cele; w stosunku do omawianych obszarów dojdzie również do formowania się czy też reformowania zbiorów mniejszościowych. W ogólnym ujęciu, integracja nie dostarcza lepszego rozwiązania problemu mniejszości, nawet jeśli dotyczy ona aksjomatów, uzyskania statusu prawnego, autonomii czy niezależności. Ich taktyka prowadzi tędy z konieczności, jeśli jednak mniejszości te są rewolucyjne, to dlatego, że wspierają one głębszy ruch, kwestionujący samą światową aksjomatykę. Moc mniejszości, partykularności, odnajduje swą postać lub też powszechną świadomość w proletariacie. O ile jednak klasa robotnicza określa się przez pozyskany status czy nawet przez teoretycznie zdobyte państwo, jawi się ona jedynie jako „kapitał”, jako partia kapitału (kapitału zmiennego) i nie wychodzi poza płaszczyznę kapitału. Co najwyżej płaszczyzna ta staje się biurokratyczna. To za sprawą wyjścia poza płaszczyznę kapitału, za sprawą nieprzerwanego jej opuszczania, masa nieprzerwanie staje-się-rewolucyjna i niszczy dominującą równowagę przeliczalnych zbiorów<sup>64</sup>. Nie wiadomo, czym miałyby być państwo Amazonek, państwo kobiet, a nawet państwo prekarnych pracowników, państwo „odmowy”. Mniejszości nie ustanawiają trwałych państw, w sensie kulturowym, politycznym czy ekonomicznym, dlatego, że forma państwowa nie jest z nimi zbieżna, tak samo jak ak-

<sup>64</sup> Jest to jedna z podstawowych tez Trontiego, który określił nową koncepcję „robotnika masowego” i stosunku do pracy. Aby walczyć przeciw kapitałowi, klasa robotnicza musi walczyć również przeciw sobie samej; jest to krańcowe stadium sprzeczności, nie dla robotników, lecz dla kapitalistów. (...) Kapitalistyczna płaszczyzna zaczyna działać na wspak, już nie jako społeczny rozwój, lecz jako proces rewolucyjny”. Zob. *Ouivers et capital*, s. 322; to właśnie Negri nazwał kryzysem państwa planującego.

wojenna zdaje się wkraczać „między” dwa bieguny aparatu państwa, aby zapewnić i wymusić przejście od jednego do drugiego.

Nie można jednak przypisywać temu schematowi znaczenia przyczynowego (przywołani autorzy tego nie robią). Po pierwsze, maszyna wojenna niczego nie wyjaśnia, jest ona bowiem albo zewnętrzna względem państwa i skierowana przeciw niemu, albo już do niego należy, obudowana lub przywłaszczona, i go wymaga. Wywiera wpływ na przeobrażenia państwa nieuchronnie tylko w połączeniu z innymi, wewnętrznymi czynnikami. I tu pojawia się drugi punkt: jeśli państwo podlega przeobrażeniom, to drugi biegun, biegun przeobrażony, musi współdrgać z pierwszym, w pewien sposób nieustannie go doładowując, państwo zaś musi mieć tylko jedno środowisko wewnętrzności, to znaczy jedność budowy, mimo wszystkich różnic w organizacji i rozwoju państw. Każde państwo musi też mieć dwa bieguny jako istotne momenty swego istnienia, jakkolwiek organizacja ich obu jest odmienna. Po trzecie, jeśli nazywamy „pochwyceniem” ową wewnętrzną istotę czy też ową jedność państwa, to musimy stwierdzić, że słowa o „magicznym pochwyceniu” dobrze opisują sytuację, ponieważ jawi się ono zawsze jako już dokonane i zakładające samo siebie; jak jednak je wyjaśniać, skoro nie odnosi się ono do żadnej dającej się określić odrębnej przyczyny? Oto dlaczego tezy o pochodzeniu państwa są zawsze tautologiczne. Niekiedy przywołuje się czynniki egzogeniczne, związane z wojną i maszyną wojenną; niekiedy czynniki endogeniczne, które miałyby doprowadzić do narodzin własności prywatnej, pieniądza itd.; niekiedy wreszcie specyficzne czynniki, które miałyby określać kształtowanie się „funkcji publicznych”. Znajdujemy te trzy tezy u Engelsa, podług koncepcji różnorodnych dróg Panowania. Jednak wszystkie one zakładają już to, o co dopiero pytamy. Wojna wytwarza państwo tylko wówczas, gdy co najmniej jedna z dwóch stron jest już zawczasu państwem; z kolei organizacja wojenna jest czynnikiem państwowym jedynie wówczas, gdy należy do państwa. Albo państwo nie zawiera w sobie maszyny wojennej (ma ono policjantów i strażników, zanim ma żołnierzy), albo też zawiera ją, lecz pod postacią instytucji wojskowej czy też funkcji publicznej<sup>9</sup>. Tak sa-

<sup>9</sup> Jacques Harmand (*La guerre antique*, PUF 1973, s. 28) przywołuje „przedsięwzięcie wymagające znacznych sił wojskowych, prowadzone w szczególny sposób – za panowania faraona Pepi I, około roku 1400 [powinno być 2400 p.n.e. – przyp. tłum.] – przez cywilnego urzędnika imieniem Weni”. Nawet demokracja wojskowa, opisywana przez Morgana, wymaga archaicznego państwa typu imperialnego i nie wyjaśnia go (jak wynika z prac Détienné'a i Vernanta). Samo to imperialne państwo działa najpierw raczej za sprawą strażników i policjantów, niż wojowników: zob. Georges Dumézil, *Mitra-Varuna*, s. 200-204.

mo własność prywatna wymaga państwowej własności publicznej i wycieka przez oka jej sieci; pieniądź zaś wymaga podatku. Jeszcze trudniej pojąć, jak funkcje publiczne mogłyby poprzedzać państwo, którego wymagają. Zawsze zostajemy odesłani do państwa, które rodzi się dorosłe i wyłania się za jednym zamachem – nieuwarunkowanego Urstaat.

## Twierdzenie XI: Co jest pierwsze?

Pierwszy biegun pochwylenia nazywać będziemy imperialnym lub despotycznym. Odpowiada on z marksowskiej formacji azjatyckiej. Archeologia odkrywa ją wszędzie, często okrytą niepamięcią, w horyzoncie wszystkich systemów czy też państw, nie tylko w Azji, lecz także w Afryce, w Ameryce, w Grecji, w Rzymie. Niepamiętne Urstaat, obecne od neolitu, a może jeszcze dawniejsze. Wedle opisu marksistowskiego: aparat państwa ustanawia się na pierwotnych wspólnotach rolniczych, które mają już kody rodowoterytorialne, lecz je nadkodowuje, poddaje władzy despoty – jedyne i transcendentnego właściciela dóbr publicznych, pana nadwyżek czy też rezerw, organizatora wielkich robót (praca dodatkowa), źródła funkcji publicznych i biurokracji. To paradygmat związania, węzła. Oto ustrój znakowy państwa: nadkodowanie czy też Znaczące. To system maszynowego poddaństwa: pierwsza „megamaszyna”, jak mówił Mumford, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Cudowny sukces za jednym zamachem: w odniesieniu do tego modelu inne państwa będą tylko karłowate. Władca-despota nie jest królem ani tyranem; ci istnieją bowiem jedynie jako funkcja własności już prywatnej<sup>10</sup>. Tymczasem w ustroju imperialnym wszystko jest publiczne: posiadanie ziemi jest tu wspólnotowe, każdy posiada tylko jako członek wspólnoty; nadzwyczajna własność despoty jest własnością założonej Jedności komun; natomiast sami urzędnicy mają jedynie ziemię przypisaną do pełnionej funkcji, choćby dzie-

<sup>10</sup> Sama idea azjatyckiej formacji despotycznej pojawia się w XVIII wieku, szczególnie u Monteskiusza, ma jednak opisywać pewien stan rozwoju imperiów i pozostaje we współzależności z monarchią absolutną. Punkt widzenia Marksa jest zupełnie inny: Marks tworzy to pojęcie na nowo, by zdefiniować imperia archaiczne. Główne teksty dotyczące tej kwestii to: Karol Marks, *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, tłum. Z. J. Wyrozembski, Książka i Wiedza 1986, s. 371 i nast.; Karl August Wittfogel, *Władza totalna. Studium porównawcze despotyzmu wschodniego*, tłum. M. Suchomski i in., Wydawnictwo Adam Marszałek 2004 (a także przedmowa Vidal-Naqueta w pierwszym wydaniu *Le despotisme oriental*, Minuit 1964, usunięta z drugiego na żądanie Wittfogela); Ferenc Tökei, *Sur le mode de production asiatique*, Academiai Kiado 1979; badania zespołu CERM, *Sur le mode de production asiatique*, Éd. Sociales 1969.

czy żeńskiej. Nie-biali: wszyscy mamy się nimi stać, niezależnie od tego, czy jesteśmy biali, żółci czy czarni. Tu także nie chodzi o to, że walka na poziomie aksjomatów jest bez znaczenia; przeciwnie, ma ona rozstrzygający charakter (na najróżniejszych poziomach: walki kobiet o prawo głosu, o aborcję, zatrudnienie; walki regionów o autonomię; walki Trzeciego Świata; walki uciskanych mas i mniejszości w rejonach Wschodu i Zachodu...). Istnieje jednak zawsze również pewien znak pokazujący, że walki te są wskaźnikiem innego, współistniejącego boju. Jak umiarkowane byłoby dane roszczenie, przedstawia ono zawsze punkt, którego aksjomatyka nie może wesprzeć, jako że ludzie odwołują się do samodzielnego przedstawiania swoich problemów, do określenia przynajmniej partykularnych warunków, pod którymi mogliby uzyskać bardziej ogólne rozwiązanie (trzymać się Partykularności jako innowacyjnej formy). Zawsze zdumiewa powtórka tej samej historii: umiarkowanie żądań mniejszości na początku, połączone z niezdolnością aksjomatyki do rozwiązania choćby najmniejszego związanego z nimi problemu. Krótko mówiąc: walka wokół aksjomatów jest tym ważniejsza, że manifestuje ona i draży lukę między dwoma typami – twierdzeń przepływów i twierdzeń aksjomatów. Moc mniejszości nie mierzy się przez jej zdolność do wejścia w obręb systemu większościowego lub narzucenia się mu ani nawet do obalenia z konieczności tautologicznego kryterium większości, lecz przez zdolność do nadania wartości sile zbiorów nieprzeliczalnych, nieważne jak małych, i przeciwstawienia ich sile zbiorów przeliczalnych, choćby nieskończonych, odwróconych lub przekształconych, choćby implikowały one nowe aksjomaty czy wręcz nową aksjomatykę. Pytanie wcale nie dotyczy kwestii „anarchia czy organizacja” ani nawet centralizmu i decentralizacji, lecz rachunku lub koncepcji problemów dotyczących zbiorów nieprzeliczalnych, przeciwstawionych aksjomatyce zbiorów przeliczalnych. Rachunek ten może mieć zatem swe kompozycje, swe organizacje, nawet swe centralizacje, choć nie przechodzą one ani przez drogi państw, ani przez proces aksjomatyki, lecz przez stawanie się mniejszością.

7. Twierdzenia nierozstrzygalne. Można zgłosić zastrzeżenie, że sama aksjomatyka uwalnia moc nieskończonego, niepoliczalnego zbioru, ściślej zaś: moc swej maszyny wojennej. Jednak ogólne „traktowanie” mniejszości maszyną wojenną wydaje się dosyć trudne bez wywoływania wojny absolutnej, którą maszyna ta ma przegnać. Widzieliśmy także, jak maszyna wojenna wprowadza procesy ilościowe i jakościowe, miniaturyzacje i adaptacje umożliwiające stopniowanie ataków albo kontrataków, odnoszących się zawsze do „jakiegokolwiek wroga” (jednostki, grupy, ludy...). W tych warunkach



ka byłaby liczba jego elementów. Tym, co cechuje nieprzeliczalność nie jest ani zbiór, ani elementy; jest to raczej połączenie (connexion), „i”, które wytwarza się między elementami, między zbiorami, które nie przynależą do żadnego z nich, które wymyka się im i ustanawia linię ujścia. Aksjomatyka posługuje się zatem jedynie zbiorami przeliczalnymi, nawet nieskończonymi, podczas gdy mniejszości ustanawiają zbiory „rozmyte”, nieprzeliczone, niepoddające się aksjomatyzacji, jednym słowem, owe „masy”, owe wielości ujścia lub przepływu. Niezależnie od tego, czy będzie to zbiór nieskończony peryferyjnych nie-białych, czy zbiór sprowadzony do Basków, Korsykan itd., wszędzie widzimy przesłanki dla światowego ruchu: mniejszości odtwarzają zjawiska „narodowościowe”, które państwo stara się kontrolować i zdusić. Obszar socjalistyczno-biurokratyczny nie jest z pewnością wolny od tych ruchów i, jak zauważył Amalrik, dysydenci nic nie znaczą czy też służą wyłącznie jako pionki w międzynarodowej polityce, jeśli abstrahuje się od oddziałujących na ZSRR mniejszości. Z punktu widzenia aksjomatyki i rynku to, że mniejszości są niezdolne do ustanowienia trwałych państw, ma niewielkie znaczenie, ponieważ w dłuższej perspektywie sprzyjają one kompozycjom, które przechodzą przez kapitalistyczną gospodarkę nie bardziej, niż przez formę państwową. Odpowiedź państw czy aksjomatyki może oczywiście polegać na przyznaniu mniejszościom regionalnej, federalnej lub prawnej autonomii, czyli, krótko mówiąc, na dodaniu aksjomatów. Jednak to akurat nie stanowi problemu: mielibyśmy tu do czynienia jedynie z działaniem polegającym na przekładzie mniejszości na zbiory czy podzbiory przeliczalne, które wchodziłyby jako elementy w skład większości, mogłyby być uznane za część większości. W ten sam sposób ma się rzecz ze statusem kobiet, młodzięży, prekarnych pracowników itd. Można nawet ujmować, zarówno w kategoriach kryzysu, jak i krwi, bardziej radykalny zwrot, który uczyniłby z białego świata peryferia żółtego centrum; byłaby to bez wątpienia całkiem odmienna aksjomatyka. Jednak mówimy o czymś innym, co nie dałoby się w ten sposób uregulować: kobiety, nie-ludzie jako mniejszość, jako przepływ lub zbiór niepolityczny, nie otrzymują żadnego adekwatnego wyrazu, stając się elementami większości, to znaczy skończonego, przeliczalnego zbioru. Nie-biali nie otrzymują żadnego adekwatnego wyrazu, stając się nową żółtą, czarną większością, przeliczalnym, skończonym zbiorem. Właściwością mniejszości jest nadawanie wartości mocy nieprzeliczalności, nawet wówczas, gdy jest ona złożona z jednego członka. Jest to właśnie formuła wielości. Mniejszość jako figura uniwersalna czy też stawanie się wszystkimi. Kobieta: wszyscy mamy się nią stać, niezależnie od tego, czy jesteśmy płci męskiej,

dzicznej. Pieniądz może istnieć, szczególnie w formie podatku, który urzędnicy winni są władcy, lecz nie służy kupnu-sprzedaży, ponieważ ziemia nie istnieje jako towar podlegający odstąpieniu. Jest to ustrój nexum (łac. „połączenie”), związania: pewna rzecz jest użyczana czy nawet nadawana bez przekazania własności, bez prywatnego przywłaszczenia, nadający nie czerpie w zamian zysków, odsetek, lecz raczej „rentę”, która mu przypada, towarzysząc wypożyczeniu w użytkowanie albo przekazaniu przychodów<sup>11</sup>.

Historyk Marks i archeolog Childe zgadzają się w następującej kwestii: archaiczne państwo imperialne, które właśnie nadkodowało wspólnoty rolnicze, wymaga przynajmniej pewnego rozwoju ich sił wytwórczych, ponieważ potrzebuje potencjalnych nadwyżek, by ustanowić państwowe rezerwy, utrzymywać wyspecjalizowane rzemiosło (metalurgię) i stopniowo wytworzyć funkcje publiczne. Dlatego Marks wiązał państwo archaiczne z pewnym „sposobem produkcji”. Wszelako ciągle przesuwamy coraz dalej w czasie początki owych państw neolitycznych. A gdy dopuszcza się możliwość niemal paleolitycznych imperiów archaicznych, to nie chodzi tu jedynie o czas ujęty ilościowo, ale o zmianę problematyki jakościowej. Çatal-Hüyük w Anatolii pozwala bardzo wzmocnić paradygmat imperialny: to rezerwa, zapas ziaren dzikich zbóż oraz względnie oswojonych zwierząt pochodzących z różnych obszarów, oddziałuje i pozwala działać, początkowo na zasadzie przypadku, krzyżowaniu (hybrydyzacji) i doborowi, z których wyłania się rolnictwo i niewielka hodowla<sup>12</sup>. Można dostrzec znaczenie tej zmiany na poziomie założeń, przesłanek zagadnienia. To już nie rezerwa wymaga potencjalnych nadwyżek, lecz odwrotnie. To już nie państwo wymaga ukształtowanych wspólnot

<sup>11</sup> Warron stworzył słynną grę słów pomiędzy nexum i nec suum fit (= rzecz nie staje się własnością tego, kto ją otrzymał). Nexum jest w istocie podstawową formą archaicznego prawa rzymskiego, gdzie tym, co zobowiązuje, nie jest zgoda pomiędzy stronami zawierającymi umowę, lecz jedynie słowo pożyczkodawcy lub nadającego, w trybie magiczno-religijnym. Nie jest to umowa (mancypacja, mancipatio) i nie obejmuje ani kupna-sprzedaży, nawet kredytowanego, ani zysku, choć może, jak się nam zdaje, obejmować pewien rodzaj renty. Por. szczególnie Pierre Noailles, *Fas et Jus, Les Belles Lettres*; a także Dumézil, który podkreśla stosunek pomiędzy nexum i związaniem magicznym: Georges Dumézil, *Mitra-Varuna*, s. 118-124.

<sup>12</sup> Por. wykopaliska i prace Jamesa Mellaarta, *Earliest Civilizations in the Near East*, McGraw-Hill 1965 oraz Çatal-Hüyük, McGraw-Hill 1967. Urbanistka Jane Jacobs wywiodła z nich model imperialny, który nazwała „Nowym Obsydianem” (od skały wulkanicznej, zastygłej lawy, z której wykonywano narzędzia), sięgający początków neolitu, a nawet czasów dużo wcześniejszych. Jacobs kładzie nacisk na „miejskie” pochodzenie rolnictwa i rolę krzyżowań dokonujących się w miejskich spichlerzach: to rolnictwo wymaga rezerw, nie odwrotnie. W mającym się ukazać studium Jean Robert analizuje tezy Mellaarta i hipotezę Jane Jacobs oraz włącza je w nowe perspektywy badawcze: *Décoloniser l'espace*.

rolniczych i rozwiniętych sił wytwórczych; przeciwnie, ustanawia się ono bezpośrednio w środowisku zbieraczy-łowców, bez wcześniej istniejącego rolnictwa, bez metalurgii i to ono właśnie tworzy rolnictwo, hodowlę i metalurgię, najpierw na własnej ziemi, następnie narzuca je otaczającemu światu. Już nie wieś stopniowo tworzy miasto, lecz miasto tworzy wieś. Nie państwo wymaga sposobu produkcji, lecz odwrotnie, to państwo czyni z produkcji „sposób”. Ostatnie argumenty, pozwalające zakładać, że rozwój przebiega stopniowo, zostają unieważnione. Niczym ziarna w worku: wszystko zaczyna się przez przypadkową mieszaninę. „Rewolucja państwowa i miejska” może być paleolityczna, a nie neolityczna, jak sądził Childe.

Ewolucjonizm kwestionowano na wiele sposobów (ruchy zygzakiem, brakuje tu i tam etapy, nieusuwalne rozcięcia całości). Widzieliśmy zwłaszcza, jak Pierre Clastres starał się rozbić ramy ewolucjonizmu za pomocą dwóch tez: 1) tak zwane społeczeństwa pierwotne nie były społeczeństwami bez państw, w tym znaczeniu, w jakim miałyby nie osiągnąć pewnego stadium, lecz społeczeństwami antypaństwowymi, które wykształciły mechanizmy odpierania formy państwowej, uniemożliwiające jej krystalizację; 2) państwo wyłania się pod postacią nieredukowalnego przecięcia, nie jest ono bowiem wynikiem stopniowego rozwoju sił wytwórczych (nawet „rewolucja neolityczna” nie może zostać zdefiniowana jako funkcja bazy ekonomicznej)<sup>13</sup>. Jednakże nie da się zerwać z ewolucjonizmem przez wytyczenie samego tylko cięcia: Clastres, w ostatnim stadium swej pracy, utrzymywał, że społeczeństwa antypaństwowe istniały uprzednio, autarkicznie i przypisywał wykształcony przez nie mechanizm bardzo tajemniczemu przeczuciu tego, co odpięta, a co jeszcze nie istniało. Mówiąc ogólniej, zdumiewająca jest dziwaczna obojętność, jaką etnologia objawia wobec archeologii. Można powiedzieć, że etnologowie, odgradzeni każdy na własnym obszarze, wolą porównywać je między sobą metodą abstrakcyjną czy też strukturalną, z całą ścisłością, lecz odmawiają zestawienia ich z obszarami archeologicznymi, które naraziłyby na szwank tę autarkię. Wywołują zdjęcia swoich dzikich, lecz z góry odrzucają możliwość współlistnienia i nakładania się na siebie dwóch map – etnograficznej i archeologicznej. A przecież Çatal Hüyük mogło obejmować strefę wpływu o średnicy trzech tysięcy kilometrów; i jak

<sup>13</sup> Pierre Clastres, *La société contre l'Etat*, Minuit 1974. Widzieliśmy już jak, według Clastres'a, pierwotna wojna była jednym z zasadniczych mechanizmów odpierania państwa, jako że podtrzymywała ona opór i rozproszenie niewielkich, segmentowych grup. Jednak, z tego punktu widzenia, pierwotna wojna pozostaje również podporządkowana mechanizmom sprzyśnięcia i nie autonomizuje się w maszynę, nawet gdy zawiera wyspecjalizowane ciało.

leniem i klasycznym ujarzmieniem. Ujarzmienie pozostaje skoncentrowane na pracy i odsyła do organizacji dwubiegunowej, własności-pracy, burżuazji-proletariatu. Z kolei w przypadku centralnego zniewolenia i dominacji kapitału stałego, praca zdaje się odchyłać w dwóch kierunkach: w kierunku intensywnej pracy dodatkowej, która nie przechodzi już przez pracę, oraz w kierunku pracy ekstensywnej, która staje się prekarna i dryfująca. Totalitarna tendencja do porzucania aksjomatów zatrudnienia i socjaldemokratyczna tendencja do mnożenia ustaw mogą się tutaj połączyć, lecz jedynie po to, by zarządzać rozwarstwieniami klasowymi. W ten sposób jeszcze bardziej podkreślana jest opozycja między aksjomatyką i przepływami, których nie udaje się jej opanować.

6. Mniejszości. Nasz wiek staje się wiekiem mniejszości. Widzieliśmy kilkakrotnie, że definiują się one niekoniecznie przez małą liczebność, lecz przez stawanie się lub linię fluktuacji, to znaczy przez lukę oddzielającą je od tego czy innego aksjomatu ustanawiającego nadmiarową większość („Ulisses lub też dzisiejszy przeciętny Europejczyk, mieszkaniec miasta” czy, jak ujmuje to Yann Moulier, „obywatel państwa, robotnik wykwalifikowany, płci męskiej, powyżej trzydziestego piątego roku życia”). Mniejszość może składać się z małej liczby, lecz może również obejmować liczbę największą, ustanawiać większość absolutną, nieskończoną. Zdarza się, że autorzy, nawet uznawani za lewicowych, biją na kapitalistyczny alarm: za dwadzieścia lat „białi” będą stanowić jedynie dwanaście procent światowej populacji... Nie zadowalają się przy tym stwierdzeniem, że większość się zmienia albo że już się zmieniła, lecz raczej że znajduje się ona pod wpływem namnażającej się i nieprzeliczalnej mniejszości, która może zniszczyć samo pojęcie większości, to znaczy większość ujmowaną jako aksjomat. Dziwne pojęcie nie-białych nie tworzy wszak zbioru przeliczalnego. Tym, co zatem określa mniejszość, nie jest liczba, lecz relacje wewnętrzne względem liczby. Mniejszość może być liczna lub nawet nieskończona; tak samo większość. Tym, co je rozróżnia jest fakt, że w przypadku większości relacja wewnętrzna względem liczby ustanawia zbiór, skończony albo nieskończony, lecz zawsze przeliczalny, podczas gdy mniejszość określa się jako zbiór nieprzeliczalny, niezależnie od tego, ja-

przykładowe czy „marginalne” dla kapitalizmu, lecz ma kluczowe znaczenie dla składu kapitału (proporcjonalny przyrost kapitału stałego); 2) lecz również, że zjawisko to rodzi nowy typ walk robotniczych, ludowych, etnicznych, światowych, toczących się we wszystkich obszarach. Por. Antonio Negri, zvl. Marx oltre Marx, Feltrinelli 1978; K. H. Roth, *Die andere Arbeiterbewegung*, Trikont 1974; oraz obecne francuskie prace takich autorów jak Yann Moulier, Alain i Daniël Guillerme, Benjamin Coriat i in.

cej zdekodowanych przepływów wchodzi w obręb centralnej aksjomatyki, tym silniej dążą one do wymknięcia się na peryferia i postawienia problemów, których aksjomatyka ta nie może rozwiązać ani kontrolować (nawet za pomocą specjalnych aksjomatów, które dodaje w odniesieniu do peryferii). Cztery główne przepływy, zatruwające życie przedstawicielom gospodarki świata czy też zaburzające aksjomatykę, to: przepływ materii-energii, przepływ populacji, przepływ żywnościowy i przepływ miejski. Sytuacja wydaje się zagmatwana, ponieważ aksjomatyka wciąż tworzy te problemy, podczas gdy jej aksjomaty, nawet pomnożone, ujmuje jej środków potrzebnych do ich rozwiązania (na przykład cyrkulacja i dystrybucja, które umożliwiłyby wyżywienie świata). Nawet socjaldemokracja zaadaptowana do Trzeciego Świata nie podejmuje się integracji całej wynędzniałej populacji z rynkiem wewnętrznym, lecz dokonuje raczej zerwania w ramach klasy, które pozwoli wybrać możliwe do zintegrowania elementy. Z kolei państwa centrum mają do czynienia nie tylko z Trzecim Światem, mają nie tylko zewnętrzny Trzeci Świat, lecz również wewnętrzne „Trzecie Światy”, które istnieją i rosną w ich obrębie oraz działają od wewnątrz. Pod pewnym względem można nawet stwierdzić, że peryferia i centrum wymieniają się określeniami: deterytorializacja centrum, odklejenie centrum w stosunku do terytorialnych i narodowych całości sprawia, że formacje peryferyjne stają się prawdziwymi odwróconymi centrami, podczas gdy formacje centralne podlegają peryferyzacji. Tezy Samira Amina zostają tu równocześnie wzmocnione i zrelatywizowane. Im więcej rozwiniętego przemysłu i uprzemysłowionego rolnictwa pojawia się na peryferiach za sprawą światowej aksjomatyki, prowizorycznie pozostawiając centrum działalność określaną mianem poprzemysłowej (automatyzacja, elektronika, informatyka, podbój kosmosu, zbrojenia...), tym więcej peryferyjnych, niedorozwiniętych stref, wewnętrznych „Trzecich Światów”, wewnętrznych „Południ” pojawia się w centrum. „Masy” populacji wydane są na pastwę pracy prekarnej (outsourcing, praca tymczasowa lub na czarno), utrzymując się oficjalnie jedynie z państwowych zasiłków czy prekarnej płacy. Myślicielom takim jak Negri, udało się wyjść od egzemplarycznego przypadku Włoch i wypracować teorię owego wewnętrznego marginesu, który w coraz większym stopniu upodabnia studentów do emarginacji<sup>63</sup>. Zjawiska te potwierdzają różnicę między nowym maszynowym zniewo-

<sup>63</sup> Ruch w badaniach marksistowskich, który ukształtował się pod wpływem Mario Troniego (*Operai e capitale*, Einaudi 1966; wyd. fr.: *Ouvriers et capital*, Bourgois 1977) rozwijał się następnie za sprawą włoskiej autonomii i Antonio Negriego jako analiza nowych form pracy i walki przeciwko pracy. Skupił się on na równoczesnym wykazaniu, że: 1) nie jest to zjawisko

można nie wyjaśnić stale pojawiającego się zagadnienia stosunku współistnienia społeczeństw pierwotnych i imperiów, choćby nawet neolitycznych? Tak długo, jak nie uwzględnia się archeologii, kwestia stosunku etnologii i historii sprowadza się do idealistycznego porównania i nie zostanie odsłonięta poza absurdalnym motywem społeczeństwa bez historii lub też społeczeństwa przeciw historii. Wszystko nie jest państwem, właśnie dlatego, że państwa istniały zawsze i wszędzie. Nie tylko pismo wymaga państwa, lecz także mówienie, język i mowa. Samowystarczalność, autarkia, niezależność, uprzednie istnienie wspólnot pierwotnych – to marzenie etnologa: nie dlatego, że te wspólnoty koniecznie zależą od państw, lecz dlatego, że współistnieją z nimi w złożonej sieci. Jest prawdopodobne, że oddalone od siebie społeczeństwa pierwotne utrzymywały stosunki „od początku”, i to nie tylko za pośrednictwem kolejnych sąsiadów, i że stosunki te przenikały też przez państwa, nawet jeśli państwa dokonywały jedynie lokalnego i częściowego ich pochycenia. Samo mówienie i język, niezależnie od pisma, nie definiuje grup zamkniętych, które rozumieją się między sobą, lecz określa przede wszystkim stosunki między grupami, które się nie rozumieją: jeśli istnieje mowa, to przede wszystkim między tymi, którzy nie mówią tym samym językiem. Mowa jest wytwarzana właśnie dlatego: dla przekładu, nie dla komunikacji. W społeczeństwach pierwotnych istnieje tyleż dążności „poszukujących” państwa, tyleż wektorów działających w kierunku państwa, ile jest ruchów w państwie lub poza nim, zmierzających do tego, by się od niego oddalić, by się w nim schronić lub też by skłonić je do ewolucji, lub nawet znieść je: wszystko to współistnieje, w ciągłej interakcji.

Ewolucjonizm ekonomiczny jest niemożliwy, nie da się w ogóle uwierzyć w ewolucję, nawet rozgałęziającą się: „zbieracze – łowcy – hodowcy – rolnicy – przemysłowcy”. Nie lepiej ma się rzecz z ewolucjonizmem etologicznym: „koczownicy – pół-koczownicy – osiadli”. Ani też z ewolucjonizmem ekologicznym: „rozproszona autarkia lokalnych grup – wioski i osady – miasta – państwa”. Wystarczy sprawić, aby te abstrakcyjne ewolucje nałożyły się na siebie, a cały ewolucjonizm upada: na przykład, oto miasto, które tworzy rolnictwo, nie przechodząc przez osady. Kolejny przykład, to nie koczownicy nie poprzedzają osiadłych, to nomadyzm jest ruchem, stawianiem się, oddziałującym na osiadłych, podczas gdy osiedlanie jest zatrzymaniem, które unieruchamia koczowników: Gryaznov pokazał w tym względzie, że najdawniejszy nomadyzm może zostać ściśle przypisany jedynie populacjom, które porzuciły swe quasi-miejskie osiedlenie, swą pierwotną trasę wędrówki, by

oddać się koczownictwu<sup>14</sup>. To w tych warunkach koczownicy wynajdują maszynę wojenną, jako to, co zajmuje czy wypełnia przestrzeń koczowniczą, przeciwstawiając się miastom i państwom, do których zniesienia dąży. Ludy pierwotne miały już mechanizmy wojenne, współdziałające w powstrzymaniu kształtowania się państwa; lecz mechanizmy te zmieniają się, gdy zyskują autonomię w szczególnej maszynie nomadyzmu, odpierającej państwa. Nie da się stąd jednak wyprowadzić tezy o ewolucji, choćby biegnącej zygzakiem od ludów pierwotnych do państw i od państw do nomadycznych maszyn wojennych: lub przynajmniej zygzak nie wyznacza następstw, lecz przechodzi przez miejsca topologii określającej tu społeczeństwa pierwotne, tam państwa, ówdzie maszyny wojenne. Nawet wówczas, gdy państwo przywłaszcza sobie maszynę wojenną, zmieniając jej naturę, jest to zjawisko z zakresu przemieszczenia, przeniesienia, a nie ewolucji. Nomada istnieje wyłącznie w stawaniu się, w interakcji; dotyczy to jednak także ludów pierwotnych. Historia to nic innego, jak tylko przekład współlistnienia stawań się na następstwa. Wspólnoty mogą być wędrowne, na wół osiadłe, osiadłe albo koczownicze, co nie oznacza, że stanowią stadia przygotowawcze państwa, które już tam jest, lub jest gdzie indziej albo gdzieś z boku.

Czy można stwierdzić przynajmniej, że zbieracze-łowcy są „prawdziwymi” ludami pierwotnymi i pozostają mimo wszystko podstawą czy też minimalnym warunkiem wstępnym kształtowania się państwa, jakkolwiek daleko byśmy jej nie sytuowali? Taki punkt widzenia można przyjąć jedynie pod warunkiem przyjęcia pewnej nader niewystarczającej koncepcji przyczynowości. To prawda, że nauki humanistyczne, wraz z ich materialistycznymi, ewolucjonistycznymi, a nawet dialektycznymi schematami, są uboższe i mniej złożone pod względem relacji przyczynowych w porównaniu z fizyką, a nawet biologią. Fizyka i biologia stawiają nas wobec przyczynowości wspan, pozbawionych celowości, niemniej zaświadczających o oddziaływaniu przyszłości na terażniejszość czy terażniejszości na przeszłość: dlatego fala zbieżna i antycypowany potencjał implikują odwrócenie czasu. To owe modele przyczynowości na wspan, bardziej niż cięcia czy zygzaki, zakłócają ewolucję. Tak samo, w dziedzinie, która nas zajmuje, nie wystarczy stwierdzić, że państwo neolityczne czy nawet paleolityczne, kiedy już się pojawi, oddziałuje na otaczający świat zbieraczy-łowców. Działa ono już zanim się pojawi, jako aktualna granica, którą społeczeństwa pierwotne ze swej stro-

<sup>14</sup> Według Gryaznova to osiadli rolnicy w epoce brązu oddali się koczownictwu na stepie: jest to przykład zygzakowatego ruchu ewolucji. Zob. Mikail Gryaznov, *Sibérie du Sud*, Nagel 1969, s. 99, 133-134.

nej wojny, jako zorganizowanego niebezpieczeństwa lub zaprogramowanej katastrofy, rozproszonej i zmolekularyzowanej<sup>61</sup>.

5. Włączony środek. Nikt nie pokazał lepiej niż Braudel, że kapitalistyczna aksjomatyka potrzebuje centrum i że to centrum ustanowiło się na Północy w wyniku długiego procesu historycznego: „gospodarka-świat może istnieć jedynie wtedy, gdy sieć jest wystarczająco ciasna, a wymiana przebiega w sposób regularny i jest wystarczająco duża, by stworzyć strefę centralną”<sup>62</sup>. Wielu autorów uważa, że pod tym względem oś Północ-Południe, centrum-peryferia jest dziś jeszcze ważniejsza, niż oś Wschód-Zachód, a nawet zasadniczo ją określa. To właśnie wyraża popularna teza, podjęta i rozwinięta przez Giscarda d’Estaing: im większa równowaga panuje w centrum między Wschodem a Zachodem, poczynając od równowagi zbrojeniowej, tym większa nierównowaga czy „destabilizacja” zachodzi między Północą a Południem, przekładając się na destabilizację równowagi centralnej. Jest jasne, że w tym ujęciu Południe jest abstrakcyjnym pojęciem, które odnosi się do Trzeciego Świata czy peryferii; czy wręcz, że Południe lub Trzeci Świat są wewnętrzne względem centrum. Jest również jasne, że rzeczona destabilizacja nie jest przypadkowa, lecz stanowi (teorematyczną) konsekwencję aksjomatów kapitalizmu, zwłaszcza zaś niezbędnego dla jego funkcjonowania aksjomatu określanego mianem nierównej wymiany. Formuła ta jest współczesną wersją dużo starszej formuły, która odnosiła się już do archaicznych imperiów, choć pod innymi warunkami. Im bardziej imperium archaiczne nadkodowywało przepływy, tym silniej pobudzało ono przepływy zdekodowane, które zwracały się przeciw niemu i wymuszały jego zmianę. Im wię-

<sup>61</sup> Paul Virilio, *L’insécurité du territoire*, Stock 1975; *Prędkość i polityka*, tłum. S. Królak, Sic! 2008; *Défense populaire et luttes écologiques*, Galilée 1978: maszyna wojenna odnajduje swój przedmiot w całości poza faszyzmem i wojną totalną, w pokoju grożącym nuklearną zagładą. To właśnie tutaj odwrócenie formuły Clausewitza przyjmuje konkretne znaczenie, podczas gdy Państwo Polityczne dąży do zaniku, a maszyna wojenna przejmuje maksimum funkcji cywilnych („ustawić całość społeczeństwa obywatelskiego w porządku wojskowego bezpieczeństwa”, „znieść całość globalnego środowiska, odzierając ludy z cech właściwych ich miejscu zamieszkania”, „wymazać rozróżnienie pomiędzy czasem wojny i pokoju (...): zob. rola mediów w tym względzie). Dobrego przykładu dostarczają niektóre policje europejskie, gdy odwołują się do prawa do „zastrzelenia na miejscu”: przestają być one trybikami aparatu Państwa, stając się elementami maszyny wojennej.

<sup>62</sup> Braudel pokazuje, w jaki sposób centrum grawitacyjne zawiązało się na północy Europy, ale w wyniku ruchów, które od IX i X wieku wywołały konkurencję lub też rywalizację między Południem a Północą Europy (problemu tego nie należy mieszać z zagadnieniem formy miejskiej i formy państwowej, choć pokrywają się one ze sobą). Zob. *Naissance D’une économie-monde* w: „Urbi”, I, wrzesień 1979.

teraz już totalną, nieograniczoną. Cała faszystowska ekonomia stała się ekonomią wojenną, jednak ekonomia wojenna nadal potrzebowała wojny totalnej jako swojego przedmiotu. Odtąd wojna faszystowska pozostawała podporządkowana formule Clausewitza, będąc „kontynuacją polityki innymi środkami”, nawet jeśli owe inne środki stały się wykluczające czy też gdy wyłączny cel polityczny wchodził w sprzeczność z przedmiotem (stąd bierze się teza Virilio, zgodnie z którą państwo faszystowskie byłoby raczej państwem „samobójczym” niż totalitarnym). Dopiero po II wojnie światowej automatyzacja, a następnie automatyzacja maszyny wojennej przyniosły prawdziwy rezultat. Jeśli wziąć pod uwagę nowe, przenikające ją antagonizmy, maszyna nie miała już wojny za swój wyłączny przedmiot, lecz obrała za przedmiot i przejęła kontrolę nad pokojem, polityką, porządkiem światowym, krótko mówiąc – nad swym celem. Tutaj właśnie pojawia się odwrócenie formuły Clausewitza: to polityka staje się kontynuacją wojny, to pokój wyzwala technicznie materialny, nieograniczony proces wojny totalnej. Wojna przestaje być materializacją maszyny wojennej, lecz jest maszyną wojenną, która sama stała się zmaterializowaną wojną. W tym sensie faszyzm nie jest już potrzebny. Faszyści byli jedynie dziecięcymi prekursorami, absolutny pokój zaś, którego ramy wyznacza przetrwanie, zdołał dokonać tego, czego nie udało się dokonać wojnie totalnej. Znajdujemy się, już teraz, w stanie trzeciej wojny światowej, maszyna wojenna sprawuje władzę nad całą aksjomatyką jako moc ciągłości, która otacza „gospodarkę-świat”, łącząc ze sobą wszystkie części uniwersum. Świat ponownie stał się przestrzenią gładką (morze, powietrze, atmosfera), gdzie rządzi wyłącznie jedna maszyna wojenna, nawet jeśli przeciwstawia sobie ona swoje poszczególne części. Wojny stały się częścią pokoju. Co więcej, państwa nie zawłaszczają już maszyny wojennej, lecz ją odtwarzają, same stanowiąc jedynie jej część. Spośród wszystkich autorów, którzy rozwinęli motyw apokaliptyczny czy też milenarystyczny, to Paul Virilio wskazał pięć ściśle określonych punktów głoszących: że maszyna wojenna odkrywa swój nowy przedmiot w absolutnym pokoju terroru i zastraszenia; że działa ona poprzez „kapitalizację” technonaukową; że owa maszyna wojenna jest przerażająca nie tyle ze względu na możliwą wojnę, obiecywaną niczym w szantażu, lecz przeciwnie, ze względu na rzeczywisty, bardzo szczególny pokój, który propaguje i który już zaprowadziła; że owa maszyna wojenna nie potrzebuje już określonego wroga, lecz zgodnie z wymogami aksjomatyki realizuje się przeciw „jakimkolwiek wrogowi”, wewnętrznemu lub zewnętrznemu (jednostce, grupie, klasie, ludowi, wydarzeniu, światu); że wynika stąd nowa koncepcja bezpieczeństwa jako ucieleśnio-

ny odpierają albo jako punkt, ku któremu się schodzą, nie mogąc go jednak osiągnąć bez samounicestwienia. W społeczeństwach tych istnieją jednocześnie wektory skierowane ku państwu, odpierające państwo mechanizmy i punkt zbiegu, wypychany, umieszczany na zewnątrz, w miarę jak się do niego zbliżamy. Odpieranie to także antycypowanie. Oczywiście, sposób, w jaki państwo zaczyna istnieć, nie jest tym samym sposobem, w jaki preegzystuje ono z powodu odpierania granicy; stąd nieusuwalna przygodność. Aby jednak nadać pozytywny sens idei „przecucia” czegoś, co jeszcze nie istnieje, należy pokazać, jak to, co nie istnieje, już działa pod postacią inną, niż postać jego istnienia. Pojawiwszy się, państwo oddziałuje na zbieraczy-łowców, narzucając im rolnictwo, hodowlę, zaawansowany podział pracy itd.: a zatem przybiera kształt fali odśrodkowej lub rozbieżnej. Zanim jednak jeszcze się pojawi, państwo już działa, przybierając kształt zbieżnej czy też dośrodkowej fali zbieraczy-łowców, fali, która znosi się właśnie w punkcie zbiegu, wyznaczającym odwrócenie znaków albo pojawienie się państwa (stąd wewnętrzna i funkcjonalna niestabilność owych pierwotnych społeczeństw<sup>15</sup>). Z tego punktu widzenia konieczne jest zatem przemysłenie współczesności lub współlistnienia dwóch przeciwstawnych ruchów, dwóch kierunków czasu – ludów pierwotnych „przed” państwem i państwa „po” ludach pierwotnych – niczym dwóch fal, które z naszej perspektywy zdają się wzajemnie wykluczać lub też następować po sobie, rozwijając się równocześnie w mikrologicznym, mikropolitycznym, „archeologicznym” polu molekularnym.

Istnieją również mechanizmy wspólnotowe, które równocześnie odpierają i antycypują kształtowanie się władzy centralnej. Pojawia się ona zatem w zależności prognozy albo stopnia, względem którego to, co antycypowane, nabiera spójności lub nie, to zaś, co odpierane, przestaje być odpierane i nadchodzi. Ów próg spójności czy też przymusu nie ma ewolucyjnego charakteru, lecz współlistnieje z tym, co znajduje się poniżej niego. Co więcej, należy rozróżnić progi spójności: miasto i państwo nie są tym samym, niezależnie od tego, jak bardzo by się uzupełniały. „Rewolucja miejska” i „rewolucja państwowa” mogą zbiec się ze sobą, jednak nie mogą się złączyć w jedno. W obydwu przypadkach istnieje władza centralna, jednak nie ma ona tej samej postaci. Niektórzy autorzy zdołali odróżnić system imperialny czy pałacowy (pałac-świątynia) od systemu miejskiego. W obydwu przypadkach mamy

<sup>15</sup> Jean Robert podkreśla to pojęcie „odwrócenia znaków i przekazów”: „W pierwszej fazie informacje krążą zasadniczo od peryferii ku centrum, lecz osiągając pewien punkt krytyczny, miasto emituje ku światu wiejskiemu coraz bardziej imperatywne wiadomości” i staje się eksporterem (Décoloniser l'espace).

do czynienia z miastem, lecz w pierwszym jest ono wynikiem rozrostu pałacu albo świątyni, w drugim zaś pałac jest wynikiem okrzepnięcia miasta. W pierwszym wypadku miastem, w pełnym znaczeniu tego słowa, jest stolica, w drugim zaś – metropolia. Już przykład Sumeru świadczy o przyjęciu miejskiego rozwiązania, w odróżnieniu od imperialnego rozwiązania egipskiego. Jednak to przede wszystkim świat śródziemnomorski, wraz z Pelazgami, Fenicjanami, Grekami i Kartagińczykami stworzył tkankę miejską odrębną od imperialnych organizmów Orientu<sup>16</sup>. Nie mamy tu znów do czynienia z ewolucją, lecz z dwoma współistniejącymi ze sobą progami spójności. Różnią się one pod wieloma względami.

Miasto jest korelatem drogi. Istnieje ono jedynie w związku z krążeniem i obiegami; jest wyróżniającym się punktem tworzących je albo tworzonych przez nie obiegów. Miasto określa się przez wejścia i wyjścia, coś musi do nich wjeżdżać i coś musi je opuszczać. Wprowadza ono określoną częstotliwość. Dokonuje ono polaryzacji materii, biernej, żywej lub ludzkiej; sprawia, że gromada, przepływ, płyną to tu, to tam, wzdłuż linii poziomych. Miasto jest zjawiskiem trans-spójności, siecią, ponieważ u swych podstaw jest powiązane z innymi miastami. Stanowi ono próg deterytorializacji, dowolny materiał powinien być bowiem wystarczająco zdeterytorializowany, aby wejść w obręb sieci, poddać się polaryzacji, włączyć się w obieg miejskiego i drogowego przekodowania. Deterytorializacja osiąga maksimum w dążeniu miast handlowych i nadmorskich do oddzielania się od głębi kraju, od wsi (Ateny, Kartagina, Wenecja...). Często podkreślano handlowy charakter miasta, choć handel może mieć również całkiem duchowy wymiar, jak w przypadku sieci klasztorów lub miast-świątyń. Miasta są punktami-obiegami wszelkiego rodzaju, stanowiącymi kontrapunkt dla linii poziomych; punktami pełnej, choć lokalnej integracji biegnącej od miasta do miasta. Każde z nich stanowi władzę centralną o polaryzującym i środowiskowym charakterze, wymuszająca koordynację. Stąd egalitarne pretensje władzy, bez względu na przybraną przez nią postać, tyrańską, demokratyczną, oligarchiczną czy arystokratyczną... Władza miasta wynajduje ideę magistratury, całkiem

<sup>16</sup> Na temat miast chińskich i ich podległości zasadzie imperialnej zob. Étienne Balazs, *La bureaucratie céleste*, Gallimard 1968. A także Braudel: „tak w Indiach, jak i w Chinach struktura społeczna przeszkadza w swobodnym rozwoju miast. Nie stają się one niezależne nie tylko z powodu wymierzanych przez mandaryna kar chłosty czy okrucieństw władcy wobec kupców lub prostych obywateli, lecz i dlatego, że społeczeństwo tkwi w ramach wyznaczonych przez wcześniejsze procesy krystalizowania się jego form”, Fernand Braudel, *Kultura materialna i kapitalizm XV-XVIII wiek*, t.1, tłum. M. Ochab, P. Graff, PIW 1992, s. 436.

kratycznych lub socjalistycznych, albo też przeciwnie, uznawać wszystkie państwa za równoważne i jednorodne.

4. Moc (*puissance*). Założmy, że aksjomatyka wyzwała z konieczności moc większą niż ta, którą przetwarza, to znaczy większą od mocy zbiorów służących jej za wzorce. Jest to jakby moc ciągłości związana z aksjomatyką, lecz wykraczająca poza nią. Rozpoznajemy tę moc od razu jako moc zniszczenia, wojny ucieleśnionej w technologicznych kompleksach wojskowych, przemysłowych i finansowych, przechodzących w siebie nawzajem. Z jednej strony, wojna podąża tą samą drogą, co kapitalizm: tak, jak kapitał stały przyrasta proporcjonalnie, tak wojna staje się coraz bardziej „wojną na surowce”, gdzie człowiek nie prezentuje sobą zmiennego kapitału ujarznienia, lecz jest czystym elementem maszynowego zniewolenia. Z drugiej, ważniejszej strony, rosnące znaczenie kapitału stałego w aksjomatyce sprawia, że spadek wartości istniejącego kapitału i formowanie się nowego kapitału nabiera rytmu i rozpiętości, które z konieczności przechodzą przez maszynę wojenną ucieleśnioną teraz w kompleksach: maszyna ta uczestniczy w ponownym podziale świata wedle wymogów eksploatacji zasobów morskich i planetarnych. Istnieje pewien ciągly „próg” mocy, który za każdym razem towarzyszy przesuwaniu „granic” aksjomatyki; jak gdyby moc wojny zawsze przesycała zupełność systemu warunkując ją. Do klasycznych konfliktów między państwami centrum (a także w ramach peryferyjnej kolonizacji) dołączają się, a raczej je zastępują dwie wielkie linie konfliktowe: między Zachodem i Wschodem oraz między Północą i Południem; krzyżują się one ze sobą i pokrywają całość. Zbrojenie Zachodu i Wschodu nie tylko pozwala w całości trwać i nadaje nową siłę oraz stawki lokalnym konfliktom; nie tylko tworzy ono „apokaliptyczną” możliwość bezpośredniego starcia na obu wielkich osiach; zdaje się również, że maszyna wojenna nabiera szczególnego dodatkowego sensu, przemysłowego, politycznego, prawnego itd. Prawdą jest, że państwa w toku swych dziejów nieustannie zawłaszczają maszynę wojenną; działo się to w tym samym czasie, gdy wojna, obejmująca zarówno gotowanie się do wojny, jak i jej urzeczywistnianie, stała się wyłącznym przedmiotem tej maszyny, lecz jako wojna mniej lub bardziej ograniczona. Co do celu zaś, pozostawał on politycznym celem państw. Różne czynniki, które dążyły do przekształcenia wojny w wojnę „totalną”, z czynnikiem faszystowskim na czele, wyznaczają początek odwrócenia tego ruchu: jak gdyby państwa, po długim okresie zawłaszczania, zdołały w toku wojny, którą toczą ze sobą, odtworzyć autonomiczną maszynę wojenną. Jednak owa wyzwolona czy rozpiętana maszyna wojenna miała za przedmiot nadal wojnę urzeczywistnioną,

tów nie osłabiają w żaden sposób spójności aksjomatyki całości. Przeciwnie, centralny kapitalizm wymaga owych peryferii, jakie stanowi Trzeci Świat, na który przerzuca on znaczną część swego najnowocześniejszego przemysłu, nie zadowolając się inwestycjami kapitałowymi, lecz zapewniając sobie z ich strony dopływ kapitału. Z pewnością kwestia zależności państw Trzeciego Świata jest oczywista, lecz nie jest ona najważniejsza (stanowi dziedzictwo dawnego kolonializmu). Jest oczywiste, że sama niezależność aksjomatów nie gwarantowała nigdy niezależności państw, zapewniała raczej międzynarodowy podział pracy. Ważną kwestią pozostaje, również tutaj, izomorfizm w stosunku do światowej aksjomatyki. Zachodzi zatem w znacznej mierze izomorfizm między Stanami Zjednoczonymi i najbardziej okrutnymi tyraniami Ameryki Południowej (lub też między Francją, Anglią, Niemcami a niektórymi państwami afrykańskimi). Wszelako dwubiegunowość centrum-peryferii, państw centralnych i Trzeciego Świata, może spokojnie przejść na swe potrzeby cechy wyróżniające dwie wcześniejsze dwubiegunowości, wymykając się im jednocześnie i stawiając odmienne problemy. W znacznej części Trzeciego Świata ogólny stosunek produkcji może być bowiem określany przez kapitał; dotyczy to nawet całego Trzeciego Świata, w znaczeniu, w jakim sektor uspołeczniony może czerpać korzyść z tego stosunku, samemu przejmując go na swe potrzeby. Jednak sposób produkcji nie jest z konieczności kapitalistyczny, nie tylko w formach określanych mianem archaicznych lub przejściowych, lecz również w obszarach najbardziej produktywnych i cechujących się największym uprzemysłowieniem. Oto więc trzeci przypadek, wchodzący w skład aksjomatyki światowej: kapitał działający jako stosunek produkcji, lecz w ramach niekapitalistycznych sposobów produkcji. Można zatem mówić o polimorfizmie państw Trzeciego Świata w stosunku do państw centrum. Jest to wymiar aksjomatyki co najmniej również potrzebny jak inne: nawet dużo bardziej, ponieważ heteromorfizm państw określanych mianem socjalistycznych został narzucony kapitalizmowi, który przetrawił je tak jak mógł, podczas gdy polimorfizm państw Trzeciego Świata jest częściowo zorganizowany przez centrum, jako aksjomat zastępujący kolonizację. Wciąż odkrywamy na nowo dosłowną kwestię sposobów realizacji aksjomatyki światowej: izomorfizm wzorców przede wszystkim w państwach centralnych; heteromorfizm narzucony przez socjalistyczne państwa biurokratyczne; zorganizowany polimorfizm państw Trzeciego Świata. Również w tym przypadku byłoby absurdem wierzyć, że włączenie ruchów ludowych w całe to pole immanencji zasługuje z góry na potępienie, a także zakładać jako jednej skrajności istnienie „dobrych” państw demokratycznych, socjaldemo-

odmienną od państwowej koncepcji urzędu<sup>17</sup>. Jednak kto wie, w czym tkwi największa miejska przemoc?

Państwo działa inaczej: w jego wypadku zachodzi zjawisko wewnętrznej spójności. Wprawia ono w rezonans wszystkie punkty, niekoniecznie będące już biegunami-miastami, lecz punktami zupełnie odmiennego charakteru, zwłaszcza geograficznego, etnicznego, językowego, moralnego, ekonomicznego czy technologicznego..., wprawia ono we wzajemny rezonans miasto i wieś. Działa poprzez uwarstwienie, to znaczy formuje pionową i zhierarchizowaną całość, która przecina linie poziome, podążając w głąb. Utrzymuje ono więc dane elementy jedynie poprzez zerwanie ich relacji z innymi elementami, które stają się przez to zewnętrzne, wyhamowuje je, spowalnia lub kontroluje te relacje. Jeśli państwo samo ma obieg, to jest to obieg wewnętrzny, który zależy przede wszystkim od oddźwięku; jest to strefa samoodniesienia, która odrywa się w ten sposób od reszty sieci, by tym ściślej kontrolować stosunki z resztą sieci. Idzie nie o to, by stwierdzić, czy to, co pozostaje, jest naturalne, czy sztuczne (granice); z całą pewnością zachodzi tu deterytorializacja, lecz wynika ona z tego, że samo terytorium jest ujmowane jako przedmiot, jak materiał podlegający uwarstwieniu, wprawiany w rezonans. Dlatego władza centralna państwa jest hierarchiczna i ustanawia służbę urzędniczą; centrum nie mieści się w środku, lecz u góry, gdyż może łączyć to, co oddziela, wyłącznie przez podporządkowanie. Z pewnością, państwa są równie wielorakie jak miasta, lecz jest to wielość zupełnie innego typu: istnieje tyle państw, ile pionowych cięć w głąb, każde z nich jest oddzielone od pozostałych, miasto zaś nie daje się oddzielić od horyzontalnej sieci miast. Każde państwo jest globalną (a nie lokalną) integracją, nadmiarem wynikającym ze swego rezonansu (a nie częstotliwością), działaniem stratyfikacji (a nie polaryzacji ośrodka).

Można odtworzyć sposób, w jaki społeczeństwa pierwotne odpierały oba progi naraz, jednocześnie je antycypując. Lévi-Strauss pokazuje, jak te same wioski przedstawiane są na dwa sposoby, segmentowy i egalitarny oraz ota-

<sup>17</sup> W odniesieniu do wszystkich tych wątków, François Châtelet podważa klasyczne pojęcie państwa-miasta i wyraża wątpliwość, jakoby miasto ateńskie mogło zostać porównane z jakimkolwiek państwem (La Grèce classique, la Raison, l'Etat w: tegoż, En marge. L'Occident et ses autres, Aubier 1978). Podobne problemy pojawiają się w odniesieniu do islamu, lecz również do Włoch, Niemiec i Flandrii w XI wieku: władza polityczna nie wymaga formy państwowej. Na przykład wspólnota miast hanzeatyckich, pozbawiona urzędników, bez armii, a nawet bez osobowości prawnej. Miasto jest zawsze wplątane w sieć miast, właśnie dlatego „sieć miast” nie jest zbieżna z „mozaiką państw”: w kwestii wszystkich tych zagadnień zob. rozważania François Fourqueta i Liona Murarda, Généalogie des équipements collectifs, 10-18 UGE 1976, s. 79-106.

czający i hierarchiczny. Istnieją jakby dwa potencjały, jeden, który antycypuje wspólny dwóm poziomom punkt centralny, i drugi, będący, przeciwnie, punktem centralnym zewnętrznym względem prostej<sup>18</sup>. Społeczeństwu pierwotnym wcale nie brak formacji władzy: mają ich one całkiem sporo. Jednak tym, co przeszkadza w krystalizacji potencjalnych punktów centralnych, w nabraniu przez nie spójności, są właśnie mechanizmy, które sprawiają, że owe formacje władzy nie rezonują ze sobą w wyższym punkcie ani nie polaryzują się w punkcie wspólnym: kręgi nie są w rzeczywistości koncentryczne, dwa segmenty wymagają zaś trzeciego, za pośrednictwem którego się łączą<sup>19</sup>. To w tym znaczeniu społeczeństwa pierwotne znajdują się poniżej progu miejskiego, tak jak i poniżej progu państwowego.

Jeśli weźmiemy teraz pod uwagę dwa progi spójności, zobaczymy wyraźnie, że prowadzą one do deterytorializacji w stosunku do pierwotnych kodów terytorialnych. Na próżno można pytać, co jest pierwsze, miasto czy państwo, rewolucja miejska czy państwowa, ponieważ wzajemnie się one zakładają. By dokonać żłobienia przestrzeni, potrzeba zarówno melodycznej linii miast, jak i harmonicznego cięć państwa. Jedyne pytanie, jakie się tu narzuca, dotyczy możliwości odwrotnego stosunku zachodzącego w ramach tej wzajemnej relacji. Ponieważ, o ile archaiczne państwo imperialne obejmuje z konieczności znaczną liczbę miast, to miasta te pozostają mu podporządkowane na tyle, na ile Pałac strzeże monopolu na handel zewnętrzny. Z drugiej strony, miasto dąży do wyzwolenia się, o ile nadkodowanie państwa samo wzbudza zdekodowane przepływy. Dekodowanie dołącza się do deterytorializacji i ją wzmacnia: niezbędne przekodowanie przechodzi zatem w pewną autonomię miast albo też przebiega bezpośrednio poprzez miasta handlowe i związkowe wyzwolone z formy państwowej. Ten właśnie proces rodzi miasta, które nie znajdują się już w żadnej relacji do swej właściwej ziemi, ponieważ zapewniają handel między imperiami albo jeszcze lepiej, same tworzą swobodną sieć handlową z innymi miastami. Istnieje zatem pewna historia właściwa miastom znajdującym się w strefach najbardziej intensywnego dekodowania: zarówno w egejskim świecie starożytnym, jak i w zachodnim świecie średniowiecza i odrodzenia. Czy nie można stwierdzić, że kapitalizm jest owocem miast i rodzi się wówczas, gdy miejskie przekodowanie stop-

<sup>18</sup> Claude Lévi-Strauss, *Antropologia strukturalna*, tłum. K. Pomian, Wydawnictwo KR 2000, s. 135-6.

<sup>19</sup> Na przykład Louis Berthe analizuje konieczność istnienia „trzeciej wioski”, utrudniającą domknięcie się usytuowanego obiegu: *Aînés et cadets, l'alliance et la hiérarchie chez les Badju*, „L'Homme” nr 3/4, 1965, s. 214-215.

w kwestii policji i sprawiedliwości, kodeksu drogowego, cyrkulacji towarów, kosztów produkcji itd. Jednak jest to prawda jedynie w tej mierze, w jakiej istnieje tendencja do wytworzenia jednolitego, pojedynczego rynku wewnętrznego. W innym przypadku izomorfizm nie wiąże się zgoła z jednorodnością: istnieje wprawdzie izomorfizm, lecz nie jednorodność, między państwami totalitarnymi i socjaldemokratycznymi, przy tym samym sposobie produkcji. Ogólne zasady w tym przypadku są następujące: spójność, całość lub jedność aksjomatyki definiowane są przez kapitał jako „prawo” lub stosunek produkcji (w odniesieniu do rynku); wzajemna niezależność aksjomatów nie przeczy w niczym tej całości, lecz wynika z podziałów i poszczególnych obszarów sposobu produkcji kapitalistycznej; izomorfizm wzorców wraz z obydwojema biegunami dodawania i odejmowania sprowadza się każdorazowo do rozdzielania zarówno rynku wewnętrznego, jak i zewnętrznego. To dopiero pierwsza dwubiegunowość, która dotyczy państw centrum, działających w ramach kapitalistycznego sposobu produkcji. Centrum wprowadza, jak się okazuje, drugą dwubiegunowość, między Wschodem i Zachodem, między państwami kapitalistycznymi i socjalistycznymi państwami biurokratycznymi. O ile zatem to nowe rozróżnienie może przyjąć pewne cechy poprzedniego (państwa określane mianem socjalistycznych upodabniałyby się do państw totalitarnych), problem przedstawia się inaczej. Liczne teorie „konwergencji”, usiłujące przedstawić możliwość ujednoczenia państw Wschodu i Zachodu są niezbyt przekonujące. Nawet izomorfizm nie jest tutaj adekwatny: zachodzi tu bowiem rzeczywista heteromorficzność, nie tylko ze względu na to, że sposób produkcji nie ma charakteru kapitalistycznego, ale ponieważ stosunku produkcji nie określa Kapitał (lecz Plan). Jeśli jednak państwa socjalistyczne są kolejnymi wzorcami urzeczywistnienia kapitalistycznej aksjomatyki, to ze względu na istnienie pewnego jednego zewnętrznego rynku światowego, który pozostaje tu czynnikiem rozstrzygającym, nawet ponad stosunkami produkcji, z których wynika. Może nawet zdarzyć się, że biurokratyczny plan socjalistyczny miałby funkcję pasożytniczą w stosunku do planu kapitału, który świadczyłby o wielkiej kreatywności typu „wirusowego”. Wreszcie trzecia, zasadnicza dwubiegunowość dotyczy centrum i peryferii (Północ-Południe). Ze względu na wzajemną niezależność aksjomatów, można powtórzyć za Samirem Aminem, że aksjomaty peryferii nie pokrywają się z aksjomatami centrum<sup>60</sup>. Tutaj także różnice i niezależność aksjoma-

<sup>60</sup> Zob. krytyczną listę aksjomatów peryferii, ułożoną przez Samira Aminia w: *Accumulation on a World Scale*, s. 390-394 i 373-376.



matów łączy się z dobiciem do granic, podczas gdy tendencja socjaldemokratyczna łączy się z ich przesunięciem. Jedno wymaga zatem drugiego, czy to w dwóch różnych, choć współistniejących miejscach, czy to w następujących po sobie, lecz ściśle powiązanych momentach, zawsze ujmujących siebie nawzajem, a nawet w sobie zawartych, w jednej i tej samej aksjomatyce. Typowym przykładem może być tutaj dzisiejsza Brazylia, wraz ze swą dwuznaczną alternatywą „totalitaryzm albo socjaldemokracja”. Co do ogólnej zasady, granice są na tyle ruchome, że w jednym miejscu można odjąć aksjomaty, dołączając je gdzie indziej. Błędem byłoby nie przywiązywać wagi do walki na poziomie aksjomatów. Bywa, że w kapitalizmie lub w jego państwach uznaje się, iż każdy aksjomat jest czymś „do odzyskania”. Jednak takie odczarowane pojęcie nie jest zbyt dobre. Ciągłe przeróbki kapitalistycznej aksjomatyki, to znaczy dodawanie (wypowiadanie nowych aksjomatów) oraz ich odejmowanie (tworzenie aksjomatów wykluczających), stanowią przedmiot walk, które nie ograniczają się w żadnym razie do technokracji. W rzeczywistości walki robotnicze wszędzie wykraczają poza ramy zakładów pracy, które to ramy wiążą się przede wszystkim z twierdzeniami pochodnymi. Przedmiotem walk są bezpośrednio aksjomaty, które rządzą przede wszystkim państwowymi wydatkami albo nawet dotyczą takiej lub innej międzynarodowej organizacji (na przykład, międzynarodowej firmy, która może planować likwidację fabryki w jakimś kraju). Związane z tym niebezpieczeństwo światowej robotniczej biurokracji czy technokracji, która miałaby wziąć na siebie rozwiązanie tego rodzaju problemów, może zostać zażegnane jedynie o tyle, o ile walki lokalne obiorą za swój bezpośredni cel narodowe i międzynarodowe aksjomaty w miejscu ich włączenia w pole immanencji (w tej kwestii istotny jest potencjał świata wiejskiego). Zawsze istnieje fundamentalna różnica między żywymi przepływami i aksjomatami, które podporządkowują je centrom kontrolnym i decyzyjnym, dopasowującym je do określonego segmentu i wymierzającym ich kwanty. Jednak napór żywych przepływów wraz z problemami, które one stawiają i narzucają, musi przejawiać się w ramach aksjomatyki, zarówno po to, aby zwalczać totalitarne redukcje, jak i po to, by ułatwiać ich dodawanie oraz ukierunkowywanie i by przeszkodzić ich technokratycznemu wypaczeniu.

3. Wzorce, izomorfizm. W zasadzie wszystkie państwa są izomorficzne, to znaczy są dziedzinami realizacji kapitału w odniesieniu do jednego i tego samego, zewnętrznego rynku światowego. Pierwsze pytanie dotyczy jednak tego, czy izomorfizm prowadzi do jednorodności lub wręcz ujednoczenia państw. Rzeczywiście jest tak, jak widać na przykładzie współczesnej Europy,

niowo zastępuje państwowe nadkodowanie? Nie zawsze jednak jest to prawda. To nie miasta tworzą kapitalizm. Miasta handlowe i bankowe bowiem, wraz z ich bezproduktywnością, ich obojętnością na resztę kraju, nie dokonują przekodowania, o ile nie wchłoną również ogólnego sprzężenia zdekodowanych przepływów. Jeśli prawdą jest, że antycypują one kapitalizm, to wyłącznie o tyle, o ile równocześnie go odpierają. Są poniżej tego nowego progu. Należy zatem postawić hipotezę dotyczącą mechanizmów, które równocześnie antycypują i wchłaniają: mechanizmy te działają również w miastach „przeciw” państwu i „przeciw” kapitalizmowi, zachodzą więc nie tylko w społeczeństwach pierwotnych. W ostatecznym rozrachunku, to dzięki formie państwowej, a nie dzięki formie miejskiej zatriumfuje kapitalizm: gdy państwa zachodnie staną się wzorcami realizacji dla aksjomatyki zdekodowanych przepływów, a przez to ponownie ujarzmią miasta. Jak mówi Braudel, „za każdym jednak razem w takich wyścigach brało udział dwu zawodników, państwo i miasto. Zwykle państwo zwyciężało (...), wszędzie w Europie z instynktowną gorliwością poddało ono miasta dyscyplinie, uciekając się niekiedy do użycia siły (...). [Państwa] przyłączyły się do szybkiego pędu miast”<sup>20</sup>. Jednak dzieje się tak tylko za jakąś cenę; w rzeczywistości, jeśli to nowoczesne państwo dostarcza kapitalizmowi wzorców realizacji, tym, co okazuje się w ten sposób zrealizowane, jest niezależna, światowa aksjomatyka, będąca niczym jedno i to samo Miasto, megalopolis lub „megamaszyna”, którego częścią są państwa niczym dzielnice.

Formacje społeczne definiujemy przez procesy maszynowe, a nie przez sposoby produkcji (które zależą właśnie od tych procesów). W ten sposób społeczeństwa pierwotne definiują się przez mechanizmy odpierania-antycypacji; społeczeństwa państwowe definiują się przez aparaty pochwylenia; społeczeństwa miejskie – przez narzędzia polaryzacji; społeczeństwa koczownicze – przez maszyny wojenne; organizacje międzynarodowe czy raczej ekumeniczne definiują się wreszcie przez obejmowanie różnorodnych formacji społecznych. Właśnie dlatego, że procesy te są zmiennymi współistnienia stanowiącego przedmiot topologii społecznej, różne, łączące

<sup>20</sup> Fernand Braudel, *Kultura materialna...*, s. 427, 432, 437 (na temat stosunków miastopństwo na Zachodzie). Jak zauważa Braudel, jedną z przyczyn zwycięstwa państw nad miastami poczynając od XV wieku było to, że samo państwo zdołało zawłaszczyć sobie maszynę wojenną: poprzez pobór wojskowy związany z terytorium, inwestycje materialne, uprzemysłowienie wojny (to raczej w manufakturach wytwarzających broń niż w wytwórniach szpilek pojawia się produkcja seryjna i jej mechaniczny podział). Miasta handlowe przeciwnie, potrzebują wojen gwałtownych, opartych na najemnikach, nie mogą skoszarować maszyny wojennej.

się ze sobą formacje współlistnieją ze sobą. Co więcej, współlistnieją one na dwa sposoby, na sposób zewnętrzny i wewnętrzny. Z jednej strony, społeczeństwa pierwotne nie odpierają formowania się imperium lub państwa, o ile go równocześnie nie antycypują, jednak nie antycypują go, o ile nie jest ono już obecne, pozostając już w jego horyzoncie. Z kolei państwa nie dokonują pochwylenia, o ile to, co pochwytywane, nie współlistnieje z nimi, stawiając im opór w obrębie społeczeństw pierwotnych i wymykając się ku nowym formom, miastom, maszynom wojennym... Liczbowy skład maszyn wojennych nakłada się na pierwotną organizację rodową, a równocześnie sprzeciwia się geometrycznej organizacji państwa i fizycznej organizacji miasta. To właśnie zewnętrzne współlistnienie – interakcja – wyraża się samo przez siebie w międzynarodowych całościach. Z całą pewnością nie czekały one na kapitalizm ze swym uformowaniem: od czasów neolitu, a nawet od paleolitu, znajdujemy ślady organizacji ekumenicznych, które świadczą o istnieniu handlu prowadzonego na duże odległości, obecne równocześnie w najróżniejszych formacjach społecznych (już wcześniej widzieliśmy to na przykładzie metalurgii). Problem dyfuzji i dyfuzjonizmu jest źle postawiony, o ile zakłada się istnienie ośrodka dyfuzji. Wymaga ona bowiem połączenia potencjałów pochodzących z bardzo odmiennych porządków: każda dyfuzja działa w środowisku, poprzez nie, jak wszystko to, co się „rozrasta”, niczym kłącze. Ekumeniczna organizacja międzynarodowa nie rozwija się, wychodząc od jakiegoś imperialnego centrum, które zostaje wprowadzone do danego środowiska zewnętrznego, dążąc do jego ujednorodnienia; nie sprowadza się ona tym bardziej do stosunków między formacjami tego samego rodzaju, na przykład, między państwami (Liga Narodów lub ONZ). Przeciwnie, tworzy ona środowisko pośrednie pomiędzy różnymi, współlistniejącymi porządkami. Nie ma ona również charakteru wyłącznie ekonomicznego czy handlowego, jest w równym stopniu religijna, artystyczna itd. To w tym znaczeniu określić można mianem organizacji międzynarodowej wszystko, co zdolne jest przebiegać jednocześnie przez różne formacje społeczne, przez państwa, miasta, pustynie, maszyny wojenne, społeczeństwa pierwotne. Wielkie, historyczne formacje handlowe nie mają po prostu miast-biegunów, lecz segmenty pierwotne, imperialne, koczownicze, przez które przechodzą, ryzykując wyjście pod inną postać. Samir Amin ma zdecydowanie rację, twierdząc, że nie istnieje ekonomiczna teoria stosunków międzynarodowych, nawet wówczas, gdy mają one ekonomiczny charakter, a to dlatego, że obejmują one jedno-

danym, lecz staje się wyłącznie konsekwencją”; jeśli idzie o dzikie ewolucje, pojawiają się one między innymi w wahaniach zatrudnienia, w zjawiskach migracji ze wsi do miast, urbanizacji ubogich dzielnic itp. Przypadek faszyzmu („narodowego socjalizmu”) różni się od totalitaryzmu. Pokrywa się on z biegunem totalitarnym przez zmiążdżenie rynku wewnętrznego i ograniczenie liczb aksjomatów. Jednak pobudzenie sektora zewnętrznego nie dokonuje się wcale przez odwołanie się do kapitałów zewnętrznych i przemysłu nastawionego na eksport, lecz poprzez ekonomię wojny, która pociąga za sobą ekspansjonizm obcy totalitaryzmowi, a także niezależną fabrykację kapitału. Na rynku wewnętrznym realizuje się to poprzez swoiste wytwarzanie Ersatzu. Dlatego faszyzm obejmuje namnażanie aksjomatów, co sprawia, że często porównuje się go z ekonomią keynesowską. Tyle, że jest to fikcyjne i tautologiczne namnożenie, mnożenie przez odejmowanie; czyni to z faszyzmu nader szczególny przypadek<sup>59</sup>.

2. Nasycenie. Czy nie można zestawzić obu odwróconych tendencji, mówiąc, że zupełność systemu wyznacza punkt odwrócenia? Nie, ponieważ samo nasycenie jest już raczej względne. Jeśli Marks pokazał funkcjonowanie kapitalizmu jako pewien rodzaj aksjomatyki, to dokonał tego przede wszystkim w słynnym rozdziale dotyczącym tendencji spadkowej stopy zysku. Kapitalizm jest aksjomatyką przede wszystkim ze względu na to, że rządzi się jedynie wewnętrznymi prawami. Chciałby sprawić, by sięgał granic, aż po kres zasobów i energii. Tym jednak, czego sięga, są wyłącznie jego własne granice (okresowe spadki wartości istniejącego kapitału), i może tylko je przesunąć albo przemieścić (budowanie nowego kapitału w nowych przemysłach cechujących się wysoką stopą zysku). Świadczy o tym historia ropy i energii nuklearnej. Obie sytuacje zachodzą jednocześnie: kapitalizm w tym samym czasie osiąga swe granice i przemieszcza je jeszcze dalej. Można powiedzieć, że totalitarna tendencja polegająca na ograniczaniu liczby aksjo-

<sup>59</sup> Jedną z najlepszych analiz ekonomii nazistowskiej zaproponował Jean-Pierre Faye w *Langages totalitaires* (Hermann 1972), s. 664-676: pokazuje on, w jaki sposób nazizm jest totalitaryzmem właśnie z powodu swojego państwa-minimum, swojego odrzucenia wszelkiej etatyżacji ekonomii, zmniejszenia płac, wrogości wobec wielkich robót publicznych; a zarazem, jak nazizm podchodzi do wytworzenia wewnętrznego kapitału, do planowania strategicznego, do przemysłu zbrojeniowego, które pozwalają mu współzawodniczyć, a niekiedy wręcz pokrywać się z gospodarką o ciągach socjalistycznych („coś, co zdaje się przypominać szwedzkie kredyty promowane przez Myrdala, przeznaczone na wielkie roboty publiczne, co jednak jest w istocie od samego początku ich przeciwieństwem, pisaniem gospodarki zbrojeniowej i ekonomii wojennej” oraz różnica między „przedsiębiorcą podejmującym roboty publiczne” i „dostawcą broni na potrzeby wojska” – s. 668-674).

bowiem sprzężenie przepływów); jednak może on również być pozbawiony własnych aksjomatów, a wówczas będzie ujmowany jako konsekwencja innych aksjomatów; może on wreszcie znajdować się poza polem, rozwijać się bez ograniczeń, być pozostawiony w stanie „dzikiej” zmienności w systemie. W kapitalizmie tkwi skłonność do nieustannego dodawania aksjomatów. W wyniku I wojny światowej połączony wpływ światowego kryzysu i rewolucji rosyjskiej zmusił kapitalizm do pomnożenia aksjomatów, do wynalezienia nowych, dotyczących klasy robotniczej, zatrudnienia, organizacji związkowej, instytucji społecznych, roli państwa, rynku zewnętrznego i rynku wewnętrznego. Ekonomia Keynesa czy New Deal, stanowiły laboratoria aksjomatów. Przykłady tworzenia nowych aksjomatów po drugiej wojnie światowej: plan Marshalla, formy pomocy i kredytów, przekształcenia systemu monetarnego. Aksjomaty mnożą się nie tylko w okresie ekspansji czy odrodzenia. Tym, co różni aksjomatykę w zależności od państwa, są rozróżnienia i stosunki między rynkiem zewnętrznym i wewnętrznym. Namnożenie aksjomatów zachodzi zwłaszcza przy organizacji zintegrowanego rynku wewnętrznego, który stara się sprostać wymogom rynku zewnętrznego. Aksjomaty dla młodych, starych, dla kobiet itd. „Socjaldemokratyczny” biegun Państwa można określić najbardziej ogólnie właśnie poprzez tę skłonność do dodawania, wynajdywania aksjomatów, w stosunku do obszarów inwestycyjnych i źródeł zysku: rzecz już nie w wolności i przymsie albo centralizmie i decentralizacji, lecz w sposobie, w jaki kontroluje się przepływy. Ich kontrolowanie w tym przypadku polega na mnożeniu kierunkujących aksjomatów. W kapitalizmie występuje również skłonność przeciwstawną: skłonność do ujmowania, odejmowania aksjomatów. Ograniczamy się wówczas do bardzo niewielkiej liczby aksjomatów, regulujących dominujące przepływy, podczas gdy inne przepływy otrzymują status pochodny (ustalony przez „teorematy”, wynikające z aksjomatów) albo zostają pozostawione w dzikim stanie, który nie wyklucza jednak brutalnej interwencji ze strony władzy państwowej – wręcz przeciwnie. To „totalitarny” biegun państwa ucieleśnia ową tendencję do ograniczania liczby aksjomatów, działając przez wyłączną promocję sektora zewnętrznego, odwołując się do obcych kapitałów, rozwijając przemysł nastawiony na eksport surowców lub żywności, powodując upadek rynku wewnętrznego. Państwo totalitarne nie jest maksimum państwa, lecz raczej, wedle formuły Virilio, państwem minimalnym, anarchokapitalistycznym (zob. Chile). Ostatecznie jedynymi zachowanymi aksjomatami są: równowaga sektora zewnętrznego, poziom rezerw i stopa inflacji; „ludność nie jest już czymś

częście różnorodne formacje<sup>21</sup>. Organizacja ekumeniczna nie wychodzi od państwa, choćby imperialnego, jako że państwo imperialne stanowi jedynie jej część, i to we właściwy sobie sposób, na miarę swego porządku, polegającego na wychwytywaniu z niej wszystkiego, co się da. Organizacja nie działa poprzez stopniowe ujednorodnienie ani przez scałościowanie, lecz przez nabranie spójności lub zestalenie tego, co różnorodne jako takie. Na przykład, religia monoteistyczna odróżnia się od kultu terytorialnego za sprawą roszczenia do uniwersalności. Roszczenie to nie ma jednak na celu ujednorodnienia i obowiązuje tylko o tyle, o ile zgłaszane jest wszędzie: tak właśnie chrześcijaństwo nabrało zarówno imperialnego, jak i miejskiego charakteru, choć za cenę zmontowania własnych band, pustkowi, własnych maszyn wojennych<sup>22</sup>. To samo dotyczy ruchu rzemieślniczego, który nie mógł się obyć nie tylko bez swych miast i imperiów, lecz również bez swych koczowników, band i własnych dzikusów.

Można zgłosić zastrzeżenie, że przynajmniej w przypadku kapitalizmu międzynarodowe stosunki ekonomiczne, a ostatecznie wszystkie stosunki międzynarodowe, dążą do ujednorodnienia formacji społecznych. Można tutaj przywołać nie tylko bezwzględne i skoordynowane niszczenie społeczeństw pierwotnych, lecz również upadek ostatnich formacji despotycznych – na przykład, imperium osmańskiego, które stawiało zbyt wielki opór i cechowało się zbyt wielkim bezwładem. To zastrzeżenie jest uzasadnione tylko częściowo. W tej mierze, w jakiej kapitalizm wprowadza aksjomatykę (produkcję na potrzeby rynku) wszystkie państwa i wszystkie formacje społeczne dążą do wzajemnej izomorfizacji, w oparciu na wzorcach realizacji: istnieje tylko jeden, centralny, światowy rynek, to znaczy rynek kapitalistyczny, do którego należą nawet kraje określane mianem socjalistycznych. Organizacja światowa nie przebiega już „między” różnorodnymi formami, ponieważ zapewnia ona izomorfizm formacji. Jednak błędem jest mylenie izomorfizmu z jednorodnością. Z jednej strony, izomorfizm pozwala trwać albo nawet wzbudzić wielką różnorodność państw (państwa demokratyczne, totalitarne, a tym bardziej państwa „socjalistyczne”, nie są wyłącznie konstrukcjami fasadowymi). Z drugiej strony, międzyna-

<sup>21</sup> Jest to motyw często rozwijany przez Samira Amina: „Ponieważ teoria stosunków pomiędzy różnymi formacjami społecznymi nie może mieć charakteru ekonomicznego, stosunki międzynarodowe, które sytuują się dokładnie w tych ramach, nie mogą dać podstaw dla wypracowania teorii ekonomicznej” (Samir Amin, *Le développement inégal*, Minuit 1974, s. 124 i nast.).

<sup>22</sup> Zob. Jacques Lacarrière, *Les hommes ivres de Dieu*, Fayard 1975.

dowa aksjomatyka kapitalizmu jest w stanie zagwarantować izomorfizm rozmaitych formacji jedynie tam, gdzie rynek wewnętrzny rozwija się i powiększa, to znaczy „w centrum”. Jednak wspiera ona pewną peryferyjną polimorficzność czy wręcz jej wymaga; pomimo że nie jest nasycona, czynnie przesuwając swoje granice: stąd też wynika istnienie heteromorficznych formacji społecznych na peryferiach; z pewnością nie stanowią one przeżytku lub formy przejściowej, ponieważ realizują ultranowoczesną produkcję kapitalistyczną (ropa, kopalnie, plantacje, surowce, stal i żelazo, chemia...), mając zarazem przed- lub pozakapitalistyczny charakter, w związku z innymi aspektami ich produkcji oraz wymuszonej nieadekwatności rynku wewnętrznego względem rynku światowego<sup>23</sup>. Nawet uzyskawszy postać kapitalistycznej aksjomatyki, organizacja międzynarodowa wymaga niejednorodności formacji społecznych, buduje i wspiera swój „trzeci świat”.

Zachodzi tu nie tylko zewnętrzne współlistnienie formacji, lecz także wewnętrzne współlistnienie procesów maszynowych. Dzieje się tak ze względu na to, że każdy proces może funkcjonować w innej „mocy” niż ta, która jest mu właściwa, może być przejęty przez moc, która łączy się z innym procesem. Państwo jako aparat pochwylenia ma moc zawłaszczenia; jednak ściśle rzecz biorąc, moc ta nie polega wyłącznie na tym, że chwyta ono wszystko, co może, wszystko, co jest możliwe, z materii określanej jako gromada. Aparat pochwylenia zawłaszcza także maszynę wojenną, narzędzia polaryzacji, mechanizmy antycypacji-odpierania. Można to ująć odwrotnie: mechanizmy antycypacji-odpierania obdarzone wielką mocą przenoszenia, nie działają wyłącznie w społeczeństwach pierwotnych, lecz przechodzą w miasta, które odpierają formę państwową, w państwa odpierające kapitalizm, w sam kapitalizm, o ile odpiera on lub rozszerza swe własne granice. Nie ograniczają się one również do użycia innych mocy, lecz odkształcają ogniska oporu czy ogniska zapalne, jak widzieliśmy w przypadku zjawiska „bandy”, mającej własne miasta, własny internacjonalizm itd. Podobnie maszyny wojenne mają moc przemiany, za sprawą której dają się schwytać państwowi, lecz dzięki

<sup>23</sup> Samir Amin analizuje tę specyfikę „formacji peryferyjnych” Trzeciego Świata i wyróżnia dwa zasadnicze ich rodzaje, wschodni i afrykański oraz amerykański: „Ameryki, Azja i arabski Wschód, a także czarna Afryka nie były przekształcane w ten sam sposób, ponieważ nie zostały dołączone do centrum na tych samych etapach kapitalistycznego rozwoju, a zatem nie pełniły w jego ramach tych samych funkcji” (Le développement inégal, s. 257 i nast.; oraz L'accumulation à l'échelle mondiale, Éd. Anthropos 1970, s. 373-376). Wiemy w każdym razie, że centrum i peryferia, w pewnych warunkach, są zmuszone do wymieniać się wzajemnie własnościami.

i intuicji. Z jednej strony, poszukuje ona po omacku we właściwy sobie sposób, eksperymentuje, posługuje się intuicją. Skoro aksjomaty są niezależne od siebie, to czy można je do siebie dodawać i do jakiego stopnia (system zupełny)? Czy można je odejmować i do jakiego stopnia (system „słaby”)? Z drugiej strony, znamienne dla aksjomatyki jest natrafianie na twierdzenia określane mianem nierozstrzygalnych albo mierzenie się z mocami koniecznie wyższymi, których nie może ona opanować<sup>57</sup>. Wreszcie, aksjomatyka nie stanowi szczytu nauki, lecz raczej jej blokadę, przywrócenie porządku, które powstrzymuje zdekodowane przepływy semiotyczne, matematyczne i fizyczne przed ucieczką na wszystkie strony. Wielcy aksjomatycy są mężami stanu oddanymi nauce, którzy zatykają linie ujścia tak liczne w matematyce, starając się narzucić nowe nexum, choćby tymczasowo, i którzy realizują oficjalną politykę nauki. To dziedzice teorematycznego pojęcia geometrii. Gdy intuicjonizm przeciwstawiono aksjomatyce, nie uczyniono tego tylko w imię intuicji, konstrukcji i tworzenia, lecz również w imię rachowania problemów, problematycznej koncepcji nauki, nie mniej abstrakcyjnej, lecz związanej z całkowicie innym rodzajem maszyny abstrakcyjnej, pracującej w obszarze nierozstrzygalności i ujścia<sup>58</sup>. To właśnie rzeczywiste cechy aksjomatyki skłaniają do stwierdzenia, że kapitalizm i obecna polityka są dosłownie aksjomatyką. Właśnie z tego powodu nic nie jest z góry przesądzone. Możemy dzięki temu zaproponować pewną skrótową tablicę „danych”.

1. Dodawanie, odejmowanie. Aksjomaty kapitalizmu nie są oczywiście twierdzeniami teoretycznymi ani formułami ideologicznymi, lecz wypowiedziami operacyjnymi, stanowiącymi semiologiczną formę kapitału, wchodzącymi jako części składowe w układy produkcji, cyrkulacji i konsumpcji. Aksjomaty są pierwotnymi wypowiedziami, które nie są wyprowadzane z innych ani nie zależą od nich. W tym znaczeniu przepływ może stanowić przedmiot kilku aksjomatów (zbiór aksjomatów stanowiłby

<sup>57</sup> Historycznie rzecz biorąc, są to dwa wielkie problemy aksjomatyki: napotkanie twierdzeń „nierozstrzygalnych” (twierdzenia sprzeczne są także niedowodliwe); natrafienie na moce zbiorów nieskończonych, które wymykają się z natury ujęciu aksjomatycznemu („kontinuum, na przykład, nie sposób ujmować aksjomatycznie w jego strukturalnej specyfice, ponieważ wszelka aksjomatyka, w którą ją ujmujemy, zawierać będzie pewien model przeliczalny”; zob. Robert Blanché, L'axiomatique, s. 80).

<sup>58</sup> Szkoła „intuicjonistyczna” (Brouwer, Heyting Griss, Bouligand itd.) ma wielkie znaczenie matematyczne, nie dlatego, że podkreśla ona niezbywalne prawa intuicji, ani nawet ze względu na to, że rozwija całkiem nowe ujęcie konstrukcjonistyczne, lecz dlatego, że rozwija pojęcie problemów i rachunku problemów, które wewnętrznie współzawodniczy z aksjomatyką i działa wedle innych reguł (zwłaszcza w odniesieniu do zasady wyłączonego środka).

obróbka przepływów zdekodowanych. Umowa jest prawnym wyrazem tego drugiego aspektu: jawi się ona jako proces upodmiotowienia, którego skutkiem jest ujarzmienie. Niezbędne jest, aby umowa dotarła aż do końca, to znaczy, aby nie zawiązywała się wyłącznie między dwiema osobami, lecz sama ze sobą, w jednej i tej samej osobie, Ich = Ich, jako poddanego i suwerena. Skrajna perwersja umowy, która przywraca najczystszy z węzłów. Jest to węzeł, więź, pochwycenie, które przechodzi w ten sposób przez całą długą historię: najpierw obiektywna, imperialna więź zbiorowa; następnie wszelkie formy osobistych związków podmiotowych; wreszcie Podmiot, który wiąże się sam ze sobą, przywracając tym samym najbardziej magiczne z działań, „energię kosmopolityczną, powszechną, obalającą wszelkie bariery, zrywającą wszelkie więzy, aby zająć ich miejsce jako jedyna polityka, jedyna forma wspólnoty, jedyna bariera i jedyna więź”<sup>56</sup>. Nawet ujarzmienie jest jedynie momentem zmiany dla fundamentalnego momentu państwa, obywatelskiego pochwycenia lub maszynowego zniewolenia. Z pewnością państwo nie jest ani miejscem wolności, ani czynnikiem narzuconego zniewolenia czy też wojennego pochwycenia. Czy trzeba zatem mówić o „dobrowolnym zniewoleniu”? Jest to wyraz „magicznego chwytu”: jego jedyną zasługą jest uwytknienie pozornej tajemnicy. Istnieje zniewolenie maszynowe, które za każdym razem niejako zakłada samo siebie, pojawia się zawsze jako dokonane, tyleż „dobrowolne”, ile „narzucone”.

## Twierdzenie XIV: Aksjomatyka a sytuacja obecna

Polityka nie jest z pewnością nauką logicznie konieczną. Posługuje się ona eksperymentami, poszukuje po omacku, wstrzykuje się i wycofuje, naciera i rejteruje. Jej czynniki decyzyjne i prognostyczne są ograniczone. Niedorzecznością byłoby zakładać istnienie jakiegoś światowego rządu zwierzchniego, który podejmowałby ostateczne decyzje. Nie da się nawet przewidzieć przyrostu masy pieniężnej. Państwa zaś podlegają wszelakiego rodzaju wpływom współczynników niepewności i nieprzewidywalności. Kenneth Galbraith i François Châtelet wypracowali pojęcie stałych i rozstrzygających błędów, które przysparzają chwały mężom stanu nie mniej, niż ich rzadkie trafne szacunki. Oto kolejny powód do zestawienia polityki i aksjomatyki. Aksjomatyka w nauce jest bowiem niczym innym, niż zewnętrzna moc, niezależna i decydująca, która przeciwstawia się podejściu eksperymentalnemu

<sup>56</sup> Karol Marks, *[Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.]*, s. 570.

której zarazem opierają się temu pochwyceniu i odradzają się pod innymi postaciami, mając „cele” inne niż wojna (rewolucja?). Każda moc jest siłą deterytorializacji, wchodzącą w sojusz z innymi siłami bądź się im przeciwstawiającą (nawet w społeczeństwach pierwotnych istnieją nośniki deterytorializacji). Każdy proces może wystąpić w innej mocy, jednak może również podporządkować inne procesy swej własnej mocy.

## Twierdzenie XII: Pochwycenie

Czy można ujmować „wymianę” między obcymi sobie grupami pierwotnymi niezależnie od jakichkolwiek odniesień do takich pojęć jak zapas, praca czy towar? Zdaje się, że zmodyfikowana wersja marginalizmu pozwala sformułować tu pewną hipotezę. Znaczenie marginalizmu nie wynika z jego skrajnie wadliwej teorii ekonomicznej, lecz z mocy logicznej, która uczyniła, na przykład, z Jevonsa kogoś pokroju Lewisa Carolla w dziedzinie ekonomii. Dane są dwie abstrakcyjne grupy, z których jedna (A) oferuje zboże, a otrzymuje siekiery, druga (B) zaś odwrotnie. Do czego odnosi się wspólna ocena wartości przedmiotów? Opiera się ona na idei ostatnich otrzymanych przedmiotów czy raczej takich, które byłyby do przyjęcia, odpowiednio z jednej i z drugiej strony. Przez „ostatni” lub „marginalny” należy rozumieć nie tyle ostatnio otrzymany czy ostateczny, lecz raczej przedostatni, drugi od końca, to znaczy ostatni zanim – zanim rzekoma wymiana straciła wszelką opłacalność dla wymieniających albo zmusiła ich do wejścia w inny układ. Przyjmuje się zatem, że grupa kopieniacza A, która otrzymuje siekiery, ma pewną „koncepcję” dotyczącą liczby siekier wymuszających zmianę układu; z kolei grupa wytwórcza B ma „koncepcję” dotyczącą ilości zboża, które zmusiłoby ją do zmiany jej układu. Można by zatem powiedzieć, że stosunek zboża do siekier jest określany przez ostatnią masę zboża (dla grupy B), która odpowiada ostatniej siekierze (dla grupy A). Ostatni element jako przedmiot wspólnej oceny wartości będzie określał wartość całego szeregu. Wyznacza on punkt, w którym układ musi się odtworzyć, zacząć działać na nowo albo wejść w nowy cykl, ulokować się na innym terytorium, poza którym układ nie będzie mógł istnieć jako taki. Tak więc jest to element przedostatni, drugi od końca, ponieważ znajduje się przed samym końcem. Z ostatecznym elementem mamy do czynienia, gdy układ musi zmienić swoją naturę: B ma zasadzić dodatkowe ziarno, A z kolei ma przyspieszyć rytm swych nasadzeń i pozostać na tej samej ziemi.

Możemy zatem wprowadzić pojęciową różnicę między „granicą” a „przodem” w sposób następujący: granica oznacza to, co przedostatnie, to, co wyznacza konieczne wznowienie, z kolei próg oznacza to, co ostateczne, co wyznacza nieuchronną zmianę. Jest to cecha każdego przedsięwzięcia ekonomicznego – zawierać ocenę granicy, za którą musi ono zmodyfikować swoją strukturę. Marginalizm usiłuje pokazać częstotliwości występowania owego mechanizmu opartego na tym, co przedostatnie: nie tylko ostatni z przedmiotów na wymianę, lecz również ostatni z przedmiotów do wyprodukowania, a wręcz ostatni producent, producent graniczny albo krańcowy, zanim zmianie ulegnie cały układ<sup>24</sup>. Jest to ekonomia życia codziennego. A więc, czymże jest owa ostatnia szklanka, jak mówi alkoholik? Alkoholik dokonuje subiektywnej oceny tego, co może znieść. To, ile może znieść, określa właśnie granicę, za którą, według niego, będzie mógł rozpocząć od nowa (uwzględniając zmianę, przerwę...). Jednak za tą granicą istnieje jeszcze próg, który skłania go do zmiany całego układu, zarówno w odniesieniu do natury trunków, jak i miejsca i pory, w których zwykł pić; może być też jeszcze gorzej, może włączyć się w układ samobójczy albo układ medyczny, szpitalny itd... Nie ma znaczenia, czy sam siebie oszukuje, czy też posługuje się motywem pod tytułem „zamierzam z tym skończyć”, motywem tego, co ostatnie. Liczy się tylko istnienie pewnego krańcowego kryterium i marginalistycznej oceny, które mają spontaniczny charakter i regulują wartość całej serii „kieliszków”. Stąd też znaczenie zwrotu „mieć ostatnie słowo” w układzie scenie małżeńskiej. Każdy z partnerów od początku szacuje objętość lub ciężar ostatniego słowa, które da mu przewagę i zamknie dyskusję, wyznaczając koniec ćwiczenia czy też cyklu w układzie, dzięki czemu wszystko może się rozpocząć od nowa. Każdy kalkuluje swe słowa w zależności od oceny tego ostatniego słowa i luźno określonego czasu, w którym trzeba je wygłosić. Poza tym ostatnim słowem (przedostatnim) pozostają inne słowa, tym razem ostateczne, które pozwolą na wejście w nowy układ, na przykład, rozwód, ponieważ ktoś przekroczył „miarę”. Podobnie z ostatnią miłością. Proust pokazał, że miłość może kierować się ku swej granicy, swemu krańcowi: odgrywa

<sup>24</sup> Gaetan Pirou, *Économie libérale et économie firigée*, Éd. Sedes 1946-1947, t. I., s. 117: „Wydajność krańcowego robotnika określa nie tylko jego płacę, lecz również płacę wszystkich pozostałych, tak samo jak w przypadku handlu, gdzie użyteczność ostatniego wiadra wody albo ostatniego worka zboża decyduje nie tylko o ich wartości, lecz o wartości wszystkich pozostałych wiader i wszystkich pozostałych worków” (marginalizm usiłuje rozważać układ w kategoriach ilościowych, choć w ocenie „ostatniego” pod ocenę podpadają wszelkiego rodzaju czynniki jakościowe).

się zupełnie inaczej wewnątrz, gdzie państwa rezonują wszystkie razem, pozyskują armie i podkreślają jedność swego składu, mimo różnic w organizacji i rozwoju. Jest jednak pewne, że wszystkie te zdekodowane przepływy, niezależnie od swego charakteru, zdolne są zbudować maszynę wojenną skierowaną przeciw państwu; wszystko jednak zmienia się z chwilą, gdy przepływy podłączają się do maszyny wojennej albo, przeciwnie, wchodzą w połączenia czy ogólne sprzężenia oddające je we władanie państwa. Z tego punktu widzenia nowoczesne państwa łączy z państwem archaicznym swego rodzaju ponadczasoprzestrzenna jedność. Między państwem I a II ery korelacja wewnętrzna ujawnia się najwyraźniej w tej mierze, w jakiej rozdrobnione formy świata egejskiego zakładają wielką formę imperialną Wschodu i odkrywają właśnie tam zapas albo rolną nadwyżkę, której same nie muszą wytwarzać ani akumulować. A skoro państwa II ery mimo wszystko są zmuszone do odtworzenia zapasu, czy nie dzieje się tak w wyniku okoliczności zewnętrznych – jakież państwo mogłoby się bez niego obejść? – dokonuje się to zawsze poprzez ożywienie pewnej rozwiniętej formy imperialnej, którą odnajdujemy na nowo w świecie greckim, rzymskim czy feudalnym: zawsze imperium aż po horyzont, grające wobec podmiotowych państw rolę elementu znaczącego i obejmującego. Z kolei między II i III korelacja nie jest wcale mniejsza: nie brakuje rewolucji przemysłowych, a różnica między topicznymi połączeniami i wielkim sprzężeniem zdekodowanych przepływów jest tak niewielka, że ma się wrażenie, iż kapitalizm nieprzerwanie rodzi się, zanika i odżywa, na wszystkich zakrętach dziejów. Między zaś III i I korelacja jest również konieczna: państwa nowoczesne III ery odrestaurowują najbardziej absolutne imperium, nową „megamaszynę”, niezależnie od nowości czy też aktualności swojej uwewnętrznionej formy, wprowadzając w życie pewną aksjomatykę, działającą w trybie zarówno maszynowego zniewolenia, jak i społecznego ujarznienia. Kapitalizm budzi Urstaat ze snu, nadając mu nowe moce<sup>55</sup>.

Nie tylko, jak mawiał Hegel, każde państwo wymaga „istotowych elementów swego istnienia jako państwa”, zakłada także wyjątkowy moment, połączenie sił; tym momentem państwa jest właśnie pochwylenie, więź, węzeł, nexum, magiczny chwyt. Czy trzeba mówić o drugim biegunie, który działa przede wszystkim poprzez pakt i umowę? Czyż nie jest to raczej jakaś inna siła, którą pochwylenie kształtuje w owym wyjątkowym momencie połączenia? Tymi dwiema siłami są nadkodowanie zakodowanych przepływów i

<sup>55</sup> Zob. Lewis Mumford, *Mit maszyny*, tom 2: *Pentagon władzy*, tłum. M. Szczubiałka, PWN 2014, s. 361-399 (porównanie nowoczesnej i „starożytnej megamaszyny”: wbrew pismu, starożytna maszyna cierpiała przede wszystkim na niedobór „komunikacji”).

informacji, z których jedne są mechaniczne, inne zaś ludzkie<sup>54</sup>. Z pewnością ujarzmienie nie ogranicza się do aspektu narodowego, w odróżnieniu od międzynarodowego czy światowego zniewolenia. Informatyka jest bowiem również właściwością państw, które tworzą systemy ludzie-maszyny. Dzieje się to jednak właśnie w tej mierze, w jakiej oba te aspekty, czyli aspekt aksjomatyczny i aspekt dotyczący wzorca urzeczywistnienia, wciąż w siebie przechodzą i łączą się ze sobą. Niemniej społeczne ujarzmienie odnosi się do wzorca urzeczywistnienia, tak jak zniewolenie maszynowe rozciąga się na aksjomatykę zrealizowaną w tym wzorcu. Mamy przywilej doświadczać, za sprawą tych samych rzeczy i tych samych zdarzeń, obu sposobów działania równocześnie. Ujarzmienie i zniewolenie tworzą raczej dwa współistniejące bieguny, niż następujące po sobie stadia.

Możemy powrócić teraz do różnych form państwa, z punktu widzenia historii powszechnej. Rozróżniamy trzy wielkie formy: 1) imperialne państwa archaiczne, paradygmaty, które ustanawiają maszynę zniewolenia, poprzez nadkodowanie już zakodowanych przepływów (państwa te cechowały się niewielką różnorodnością, z racji pewnego formalnego bezwładu właściwego im wszystkim); 2) państwa bardzo się między sobą różniące, rozwinięte imperia, miasta, systemy feudalne, monarchie..., działające poprzez upodmiotowienie i ujarzmienie i ustanawiające topicznie lub jakościowo określone połączenia zdekodowanych przepływów; 3) współczesne państwa narodowe, które popychają dekodowanie jeszcze dalej i które są niczym wzorce urzeczywistnienia pewnej aksjomatyki lub ogólnego sprzężenia przepływów (państwa te łączą ujarzmienie społeczne z nowym maszynowym zniewoleniem, sama ich zaś różnorodność opiera się na izomorfizmie, polimorfizmie albo heteromorfizmie wzorców w stosunku do owej aksjomatyki).

Istnieje oczywiście mnóstwo różnych okoliczności zewnętrznych, które wyznaczają głębokie cięcia między tymi typami państw, a przede wszystkim pogrążają archaiczne imperia w głębokim zapomnieniu, z którego wydobywa je już tylko archeologia. Imperia te znikają niespodziewanie, jakby za sprawą jakiejś nagłej katastrofy. Jak w wypadku najazdu Dorów, maszyna wojenna pojawia się i działa od zewnątrz, zabijając pamięć. Ale sprawy toczą

<sup>54</sup> Pokazanie, w jaki sposób zniewolenie maszynowe łączy się z procesami ujarzmienia, wykraczając poza nie i odróżniając się od nich, dokonując jakościowego skoku – wszystko to jest jednym z powracających wątków science-fiction; jak u Roya Bradbury'ego, u którego telewizja nie jest już tylko narzędziem wokół którego skupia się całe życie domowe, lecz staje się ścianami domu.

ona właściwy sobie koniec. Następnie pojawia się nowa miłość, jako że każda miłość ma seryjny charakter, a zatem istnieje również seria miłosna. Jednak „poza nią” jest jeszcze ta ostateczna, za sprawą której układ ulega zmianie, układ miłosny ustępuje miejsca układowi artystycznemu – Dzieło do stworzenia, problem Prousta...

Wymiana to tylko pozór: każdy jej uczestnik lub każda grupa ocenia wartość ostatniego przedmiotu do otrzymania (przedmiotu-granicy) i wynikającą zeń pozorną równowagę. Zrównanie wynika z dwóch różnorodnych szeregów, wymiana lub komunikacja wynika z dwóch monologów (gadaniwy). Nie ma ani wartości wymiennej, ani wartości użytkowej, lecz jest jedynie szacunkową oceną ostatniego elementu każdej strony (rachunek ryzyka doprowadzający do przekroczenia granicy), ocena-antycypacja, która zdaje sprawę z charakteru w równej mierze rytualnego, co użytecznego, seryjnego, co wymiennego. Określenie granicy dla każdej z grup jest tu obecne od początku i rządzi już pierwszą wymianą. Z pewnością dokonuje się to po omacku, oceny nie da się oddzielić od wspólnego wysiłku jej namacania. Jednak nie opiera się ona wcale na ilości pracy społecznej, lecz na idei ostatniego elementu tak z jednej, jak i z drugiej strony, i dokonuje się z różną prędkością, lecz zawsze szybciej, niż czas potrzebny do skutecznego dotarcia do ostatniego przedmiotu, a nawet przejścia od jednej operacji do drugiej<sup>25</sup>. W tym znaczeniu ocena ma z gruntu uprzedzający charakter i zawiera się już w pierwszych elementach serii. Widać, w jaki sposób użyteczność krańcowa (odnosząca się do ostatnich przedmiotów do przyjęcia po obu stronach) w żadnym razie nie odnosi się do abstrakcyjnie zakładanego zapasu, lecz do wzajemnego układu między obydwoma grupami. Pareto podążał w tym kierunku, gdy mówił raczej o „ofelimity”, niż użyteczności krańcowej. Chodzi o pewną pożądalność jako składową układu: każda grupa pożąda wedle wartości ostatniego przedmiotu, który może otrzymać, nie będąc zmuszoną do zmiany układu, a każdy układ ma ściśle dwie strony, umaszynowanie ciał i

<sup>25</sup> Na temat wagi i znaczenia teorii oceny szacunkowej oraz namacywania na gruncie marginalizmu zob. krytyczny referat Jacques'a Fradina, *Les fondements logiques de la théorie néoclassique de l'échange*, Preses Universitaires de Grenoble 1976. Również według marksistów istnieje ocena dotykowa, lecz może się ona opierać jedynie na ilości pracy społecznie niezbędnej; Engels mówi właśnie o tym przy okazji społeczeństw przedkapitalistycznych. Przywołuje on „odbywający się częstokroć po ciemku, omackiem proces zbliżania się zygzakami” (Fryderyk Engels, *Uzupełnienie do III tomu Kapitału*, w: *Kapitał*, t. III, cz. 2, tłum. E. Lipiński, Książka i Wiedza 1959, s. 485), które w mniejszym lub większym stopniu regulują konieczność, zgodnie z którą „wszyscy musieli wychodzić na ogół na swoje” (można zapytać, czy ostatni członek tego zdania nie odtwarza pewnego rodzaju marginalistycznego kryterium). Zob. Engels, tamże.

przedmiotów, grupowe wypowiedzianie. Ocena ostatniego elementu jest zbiorowym wypowiedzeniem, któremu odpowiada cały szereg przedmiotów, to znaczy pewien cykl lub działanie układu. Grupy pierwotne, które prowadziły tego rodzaju wymianę, okazują się grupami szeregowymi. Jest to system szczególnie, nawet jeśli idzie o przemoc. Nawet przemoc może bowiem podlegać rytualnej marginalizacji, to znaczy ocenie dotyczącej „ostatniego aktu przemocy” jako przesycającego cały ich szereg (poza którym rozpoczyna się kolejny system przemocy). Zdefiniowaliśmy wcześniej społeczeństwa pierwotne przez istnienie mechanizmów antycypacji-odpierania. Teraz widzimy lepiej, w jaki sposób mechanizmy te kształtują się i rozmieszczają: to ocena ostatniego elementu jako granicy stanowi antycypację, która zarazem odpiera to, co ostatecznie, rozumiane tym razem jako próg lub ostateczność (nowy układ).

Próg znajduje się „poza” granicą, „poza” ostatnimi przedmiotami, które można otrzymać: wyznacza on moment, w którym pozorna wymiana nie przynosi już zysku. Sądzimy zatem, że zapas ma swój początek właśnie w tym momencie; wcześniej można było mieć spichlerze przeznaczone na wymianę, spichlerze służące do wymiany, ale nie zapas we właściwym znaczeniu tego słowa. To nie wymiana zakłada uprzednio zgromadzony zapas, zakłada ona jedynie „elastyczność”. O zapasie można mówić dopiero w momencie, gdy wymiana nie przynosi zysku, a tym samym przestaje być pożądana przez obie strony. Niezbędny jest jeszcze warunek, który nadaje zapasowi jego właściwą zyskowność, czyni go w sensie ścisłym godnym pożądanego (inaczej niszczono by albo konsumowano przedmioty, zamiast je składować: konsumpcja jest w rzeczywistości sposobem odpierania zapasu przez grupy pierwotne, pozwalającym podtrzymać im ich układ). Sam zapas zależny jest od nowego typu układu. Bez wątpienia w takich wyrażeniach jak „poza”, „nowy”, „ustępować miejsca” kryje się wiele dwuznaczności. Problem dotyczy tego, jaki jest ów inny układ, który nadaje aktualną zyskowność zapasowi, czyniąc go godnym pożądanego. Zapas zdaje się nam mieć swój konieczny korelat: albo współistnienie terytoriów eksploatowanych równocześnie, albo następstwo eksploatacji na jednym i tym samym terytorium. W ten sposób terytoria formują Ziemię, czynią na nią miejsce. Tym właśnie jest układ, który obejmuje w sposób konieczny pewien zapas i który jest w pierwszym przypadku kulturą ekstensywną, w drugim zaś – intensywną (zgodnie z paradygmatem Jane Jacobs). Widać zatem, pod jakim względem próg-zapas różni się od granicy-wymiany: układy pierwotne łowców-zbieraczy cechują się jednością działania, które określa się poprzez eksploatację pewnego terytorium; pra-

stosunek człowieka i maszyny zachodzi w postaci wzajemnej, wewnętrznej łączności, nie zaś użytku czy działania<sup>53</sup>. W składzie organicznym kapitału kapitał zmienny określa porządek zniewolenia pracownika (ludzka wartość dodatkowa) w ramach wyznaczanych przez przedsiębiorstwo lub fabrykę; gdy jednak proporcje kapitału stałego zwiększają się stopniowo wraz z automatyzacją, pojawia się nowe zniewolenie, wraz ze zmianą systemu pracy, wartość dodatkowa zyskuje zaś charakter maszynowy, a sama rama poszerza się tak, by objąć całe społeczeństwo. Równie dobrze można by rzec, że odrobina upodmiotowienia oddała nas od zniewolenia, lecz za dużo podmiotowości ponownie nas zniewala. Niedawno podkreślaliśmy, że sprawowanie nowoczesnej władzy nie sprowadza się do klasycznej alternatywy „represja albo ideologia”, lecz obejmuje procesy normalizacji, modulowania, modelowania i informacji, które odnoszą się do języka, postrzegania, pragnienia, ruchu itd., oraz przechodzą przez mikroukłady. Jest to zbiór obejmujący równocześnie ujarzmienie i zniewolenie, doprowadzone do skrajności, jako dwie równoczesne części nieprzerwanie wzmacniające się i karmiące się sobą nawzajem. Na przykład: pod jarzmo telewizji dostajemy się o tyle, o ile czynimy z niej użytek i ją konsumujemy, znajdując się w dziwnej sytuacji podmiotu wypowiedzi, który traktowany jest, w mniejszym lub większym stopniu, jako podmiot wypowiedzenia („to wy, drodzy telewizzowie, tworzycie telewizję...”); maszyna techniczna jest medium między dwoma podmiotami. Z kolei zniewoleni przez telewizję jako maszynę ludzką jesteśmy o tyle, o ile telewizzowie nie są konsumentami i użytkownikami ani nawet podmiotami rzekomo ją „tworzącymi”, lecz wewnętrznymi elementami składowymi, punktami „wejścia” i „wyjścia”, sprzężeniami zwrotnymi lub rekurencjami, przynależnymi teraz maszynie, a nie służącymi jej wytwarzaniu bądź się nią posługującym. W maszynowym zniewoleniu nie ma niczego, poza przekształceniami lub wymianą

<sup>53</sup> Ergonomia rozróżnia systemy „człowiek-maszyna” (lub stanowiska pracy) oraz systemy „ludzie-maszyny” (zbiory łączące ze sobą elementy ludzkie i nieludzkie). Nie jest to więc różnica stopnia, a drugi punkt widzenia nie jest uogólnieniem pierwszego: „pojęcie informacji traci swój aspekt antropocentryczny”. Problemy nie dotyczą zaś już adaptacji, lecz doboru elementu ludzkiego, albo nieludzkiego – w zależności od przypadku. Zob. Maurice Montmollin, *Les systèmes hommes-machines*, PUF 1967. Pytanie nie dotyczy już adaptacji, nawet pod przymusem, lecz umiejscowienia: gdzie jest twoje miejsce? Nawet ułomności mogą okazać się przydatne i nie wymagają już korekty czy kompensacji. Głuchoniemy może mieć kluczowe znaczenie w ramach systemu komunikacji „ludzie-maszyny”.



maszyn napędowych (podczas gdy państwo archaiczne nie wykroczyło poza maszyny proste); jednak mówi się tu z kolei o maszynach technicznych, definiowalnych z zewnątrz. To właśnie maszyna techniczna nie tyle zniewala, ile ujarzmia. Zdaje się, że to w tym znaczeniu, wraz z rozwojem technologicznym, nowoczesne państwo zastąpiło maszynowe zniewolenie coraz silniejszym społecznym ujarzmieniem. Już starożytne niewolnictwo i feudalne poddaństwo były formami ujarzmienia. Jeśli chodzi o „wolnego” czy też nagego robotnika w kapitalizmie, ujarzmienie przybiera najbardziej radykalną postać, ponieważ procesy upodmiotowienia nie wchodzą nawet w częściowe połączenia, które zaburzałyby jego bieg. W rzeczywistości kapitał działa jako punkt upodmiotowienia czyniący podmiotami wszystkich ludzi, lecz jedni, „kapitaliści”, są niczym podmioty wypowiedzenia, które stanowią prywatną podmiotowość kapitału, podczas gdy drudzy, „proletariusze”, są podmiotami wypowiedzi, ujarzmiionymi przez maszyny techniczne, w których realizuje się kapitał stały. System pracy najemnej może zatem ujarzmić ludzi w niebywały sposób, dając świadectwo szczególnego okrucieństwa, niemniej nadal ma on słuszne powody, by wydawać z siebie humanistyczny lament: nie, człowiek nie jest maszyną i nie traktujemy go jak maszyny, nie mieszajmy kapitału zmiennego ze stałym...

Jeśli jednak kapitalizm wydaje się globalnym przedsięwzięciem upodmiotowienia, to właśnie poprzez ustanowienie aksjomatyki zdekodowanych przepływow. Społeczne ujarzmienie jako korelat upodmiotowienia przejawia się zatem dużo silniej we wzorcach urzeczywistnienia aksjomatyki, niż w samej aksjomatyce. To w łonie państwa narodowego czy też podmiotowości narodowych przejawiają się odpowiadające im procesy upodmiotowienia i ujarzmienia. Jeśli zaś chodzi o samą aksjomatykę, dla której państwo stanowi wzorzec urzeczywistnienia, przywraca ona lub odkrywa na nowo, pod nowymi, odtań technicznymi postaciami cały system maszynowego zniewolenia. W żadnym razie nie jest to powrót do maszyny imperialnej, ponieważ znajdujemy się obecnie wewnątrz pewnej immanencji, a nie na zewnątrz, w ramach formalnej Jedności. Jest to jednak jak najbardziej ponowne wynalezienie maszyny, której ludzie stanowią części konstytutywne, zamiast być podległymi jej robotnikami bądź jej ujarzmiionymi użytkownikami. Jeśli maszyny napędowe wprowadziły drugi wiek maszyny technicznej, maszyny cybernetyczne i informatyczne kształtują wiek trzeci, który dokonuje przebudowy porządku upowszechnionego zniewolenia: „systemy ludzie-maszyny”, odwracalne i rekurencyjne, zastępują dawne stosunki ujarzmienia między dwoma elementami; nieodwracalny i nierekurencyjny

wo jest prawem następstwa czasowego, ponieważ układ utrzymuje się jedynie dzięki zmianie terytorium na końcu każdej jego realizacji (wędrówność, wędrówka); w każdym działaniu dokonuje się powtórzenie lub też czasowe uszeregowanie, zmierzające ku ostatniemu przedmiotowi jako „indeksowi”, przedmiotowi-granicy lub krańcowi terytorium (powtórzenie, które rządzi pozorną wymianą). W innym układzie z kolei rządzi prawo przestrzennego współistnienia. Dotyczy ono równoczesnej eksploatacji różnych terytoriów; albo też, w przypadku eksploatacji sukcesywnej, następstwo działań odnosi się do jednego i tego samego terytorium; w ramach każdego działania bądź eksploatacji siła powtórzenia w szeregu ustępuje miejsca mocy symetrii, odbicia oraz całego porównania. Przeciwstawić zatem należy, wyłącznie w opisowych kategoriach, układy szeregowy, wędrowny i terytorialny (działające poprzez kody) układom osiadłym, powtórzeniowym, zbiorczym bądź układom Ziemi (działającym w oparciu o nadkodowanie).

Renta gruntowa, jako abstrakcyjny model, pojawia się wraz z zestawieniem różnych eksploatowanych równocześnie terytoriów albo jednego i tego samego terytorium eksploatowanego raz za razem. Najbardziej nawet jałowa ziemia (albo najbardziej intensywna eksploatacja) nie obejmuje renty, lecz sprawia, że inne ją obejmują, „wytwarzając” ją przez zestawienie<sup>26</sup>. Dochody mogą być porównane właśnie w formie zapasu (ten sam zasiew na różnych ziemiach albo różne zasiewy po kolei na tej samej ziemi). Kategoria ostatniego elementu potwierdza tutaj swoją ekonomiczną wagę, jednak całkowicie zmienia sens: nie oznacza już kresu pewnego ruchu, który spełnia się sam w sobie, lecz ośrodek symetrii dla dwóch ruchów, z których jeden się zmniejsza, a drugi przyrasta. Nie oznacza ona już granicy pewnej serii porządkowej, lecz najmniejszy element zbioru kardynalnego, próg zbioru – ziemia najmniej żywa ze wszystkich równocześnie eksploatowanych ziem<sup>27</sup>.

Ujednorodniona renta gruntowa porównuje ze sobą rozmaite wydajności, wiążąc z pojedynczym właścicielem ziemskim nadmiar największej wydajności w stosunku do najniższej: tak jak cena (łącznie z zyskiem) ustala się wedle ziemi najmniej wydajnej, tak renta wydobywa dodatkowy dochód wiążący

<sup>26</sup> David Ricardo, Zasady ekonomii politycznej i opodatkowania, tłum. J. Drewnowski, PWN 1957, rozdz. II. Zob. również przeprowadzoną przez Marksa analizę dwóch form „renty różniczkowej”: Kapitał, t. III, cz. 2, dział 6.

<sup>27</sup> Z pewnością ziemia najmniej płodna jest również, teoretycznie, najnowszym lub ostatnim elementem pewnego szeregu (co pozwala wielu komentatorom twierdzić, że Ricardo swoją teorią renty wyprzedził marginalizm). Jednak nie jest to ta sama reguła, a Marks pokazuje, w jaki sposób „ruch naprzód” jest tak samo możliwy, jak „ruch wstecz”, a „najniższe miejsce, zajmowane dotychczas przez najgorszy grunt, zajmie lepszy”; zob. Kapitał, t. III, s. 222 i 227.

się z najlepszymi gruntami: wydobywa ona „różnicę (...) otrzymaną przez zastosowanie dwóch jednakowych ilości kapitału i pracy”<sup>28</sup>. Oto kolejny rodzaj aparatu pochwylenia, niedający się oddzielić od procesu względnej deterytorializacji. Ziemia jako przedmiot rolnictwa pociąga za sobą w rzeczywistości deterytorializację, ponieważ, zamiast ludzi, rozproszonych po wędrownym terytorium, to działki ziemi rozdzielane są między ludzi na podstawie wspólnego kryterium ilościowego (płodność na równej powierzchni). To dlatego ziemia leży u samych podstaw żłobienia, posługującego się geometrią, symetrią i porównaniem – w odróżnieniu od innych żywiołów: inne żywioły, woda, powietrze i wiatry czy podłoże nie mogą być wyżłobione, a przez to samo nie odnoszą się do renty – poza przypadkiem, gdy są przypisane przez ich umiejscowienie, to znaczy wyłącznie poprzez ziemię<sup>29</sup>. Ziemia obdarzona jest dwoma potencjami deterytorializacji: jej jakościowe różnice są porównywalne między sobą z punktu widzenia ilości, która pozwala odnieść do siebie eksploatowane działki ziemi; z punktu widzenia monopolu, który zamierza ustalić jednego lub kilku właścicieli ziemskich, możliwe jest zawłaszczenie całości ziem użytkowanych, w odróżnieniu od dzikiej ziemi zewnętrznej<sup>30</sup>. Drugi potencjał warunkuje pierwszy. Ale terytorium odpiera oba potencjały poprzez terytorializację ziemi, wskutek czego urzeczywist-

<sup>28</sup> Karol Marks, *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 215.

<sup>29</sup> Zob. David Ricardo, *Zasady ekonomii politycznej*, s. 79: „Gdyby istniało powietrze, woda, prężność pary i ciśnienie atmosferyczne różnej jakości, gdyby je można było zawłaszczyć i gdyby każdy z tych elementów różnej jakości znajdował się w ograniczonej ilości, to w miarę tego, jak by je użytkowano kolejno według jakości, przynosiłyby one rentę, podobnie jak ziemia”.

<sup>30</sup> Obie formy renty różniczkowej są oparte na porównaniu. Jednak Marks stwierdza istnienie jeszcze innej formy, nieznanego teoretykom (Ricardo), znanej za to doskonale praktykom: jest to renta absolutna, ufundowana na szczególnym charakterze własności gruntowej jako monopolu. W rzeczywistości ziemia nie jest towarem jak inne, ponieważ nie daje się ona odtworzyć na poziomie dającej się określić całości. Istnieje więc monopol, będący czymś innym niż „cena monopolowa” [prix du monopole] (cena monopolowa oraz ewentualna i odpowiadająca jej renta pozostają odrębnymi kwestiami). Ujmując rzecz najprościej, renta różniczkowa i renta absolutna różnią się od siebie w następujący sposób: jako że cena produktu, jest wyliczana według najgorszego gruntu, użytkownik najlepszego terenu miałby dodatkowy przychód, gdyby nie przekształcił się on w rentę różniczkową właściciela; jednak z drugiej strony, rolnicza wartość dodatkowa jest proporcjonalnie większa niż przemysłowa wartość dodatkowa (?); przedsiębiorca rolnik, ogólnie rzecz biorąc, uzyskiwałby dodatkowy zysk, gdyby ten nie przekształcił się w absolutną rentę właścicielską. Renta jest więc koniecznym elementem zrównania lub wyrównania zysku: czy to poprzez zrównanie stopy zysku rolnika (renta różniczkowa), czy to przez zrównanie tej stopy ze stopą zysku przemysłowego (renta absolutna). Oczywiście ekonomiści marksistowscy zaproponowali całkiem inny schemat renty absolutnej, zachowując jednak niezbędną rozróżnienie Marksa.

przekonaliśmy, wiąże się z pewną deterytorializacją terytoriów (wspólnych przestrzeni, prowincji imperialnych, domen senioralnych itd.), lud zaś – z dekodowaniem ludności. To właśnie na tych zdekodowanych i zdeterytorializowanych przepływach buduje się naród, nieodłączny od nowoczesnego państwa, które zapewnia spójność ziemi i ludu. To przepływ nagiej pracy tworzy lud, tak jak strumień Kapitału tworzy ziemię i jej uposażenie. Krótko mówiąc, naród jest samym działaniem zbiorowego upodmiotowienia, któremu odpowiada nowoczesne państwo jako proces ujarzmienia. To właśnie w formie państwa narodowego, wraz ze wszystkimi możliwymi wariacjami, państwo staje się wzorcem realizacji dla kapitalistycznej aksjomatyki. Nie sprowadza się to wcale do stwierdzenia, że narody są pozorne albo że są zjawiskami ideologicznymi, lecz, przeciwnie: mówimy, że są żywymi i namiętnymi formami, w których realizuje się przede wszystkim jakościowa jednorodność i ilościowa rywalizacja abstrakcyjnego kapitału.

Należy odróżnić pojęcie maszynowego zniewolenia od pojęcia społeczno-ujarzmienia. Ze zniewoleniem mamy do czynienia wówczas, gdy ludzie sami stają się trybami maszyny, składającej się z nich oraz z innych rzeczy (zwierząt, narzędzi), podlegając kontroli pewnej nadrzędnej jedności. Z kolei ujarzmienie ma miejsce wówczas, gdy nadrzędna jedność ustanawia człowieka jako podmiot, który odnosi się do uzewnętrznionego przedmiotu, niezależnie od tego, czy ten przedmiot będzie zwierzęciem, narzędziem, czy nawet maszyną: człowiek nie jest więc odtąd elementem maszyny, lecz robotnikiem, użytkownikiem..., jest on pod jarzmem maszyny, a nie zniewolony przez maszynę. Nie oznacza to, że ten drugi ustrój ma bardziej ludzkie oblicze. Pierwszy zdaje się odsyłać wprost do archaicznej formacji imperialnej: ludzie nie są podmiotami czy też poddanymi, lecz częściami pewnej maszyny, nadkodującej całość (to, co określa się mianem „upowszechnionego zniewolenia”, w przeciwieństwie do niewolnictwa prywatnego właściwego czasom starożytnym lub feudalnego poddaństwa). Sądźmy, że Lewis Mumford słusznie określa archaiczne imperia mianem megamaszyn, precyzując, że nie chodzi tutaj już o metaforę: „Jeśli, mniej lub bardziej w zgodzie z klasyczną definicją Reuleaux, można rozważać maszynę jako złożenie trwałych elementów, z których każdy ma swoją określoną funkcję, a każdy działa pod kontrolą ludzką w celu przenoszenia ruchu i wykonywania pracy, wówczas maszyna ludzka będzie jak najprawdziwszą maszyną”<sup>52</sup>. Z pewnością to nowoczesne państwo i kapitalizm umożliwiają triumf maszyny, zwłaszcza zaś

<sup>52</sup> Lewis Mumford, *La première mégamachine*, „Diogène”, lipiec 1966.

przebudowom? Nawet państwa określane mianem socjalistycznych są izomorficzne, w tej mierze, w jakiej istnieje tylko jeden rynek światowy, rynek kapitalistyczny. 2) I na odwrót, czyż światowa, kapitalistyczna aksjomatyka nie wspiera rzeczywistej polimorficzności, a nawet heteromorficzności modeli, i to z dwóch przyczyn? Z jednej strony, ponieważ kapitał jako stosunek produkcji w ogóle może bardzo skutecznie włączać w siebie konkretne sektory lub sposoby produkcji niekapitalistycznej. Jednak, z drugiej strony, a właściwie przede wszystkim, ponieważ biurokratyczne państwa socjalistyczne mogą same rozwijać odmienne stosunki produkcji, sprzęgające się z kapitalizmem jedynie po to, aby ukształtować zbiór, którego „moc” jest większa, niż sama aksjomatyka (należałoby spróbować określić naturę tej mocy: dlaczego myślimy o niej tak często na sposób apokaliptyczny, jakie konflikty wywołuje, jakie szanse nam daje...) 3) Typologia państw współczesnych łączy się tym samym z metaekonomią: niesłusznie byłoby traktować wszystkie państwa jako „siebie warte” (nawet izomorficzność nie niesie ze sobą takich konsekwencji); jednak równie niesłuszne byłoby uprzywilejowanie danej formy państwa (zapominając, że polimorficzność wprowadziła ścisłą komplementarność, na przykład, między demokracjami zachodnimi i kolonialnymi lub neokolonialnymi tyraniami, które państwa te ustanawiają czy podtrzymują na różne sposoby); niesłusznością byłoby też zrównanie biurokratycznych państw socjalistycznych z totalitarnymi państwami kapitalistycznymi (zapominając, że aksjomatyka może obejmować rzeczywistą heteromorficzność, z której wyłania się wyższa moc zbioru, nawet jeśli nic dobrego z tego nie wynika).

Tym, co określa się mianem państwa narodowego, w jego najróżniejszych postaciach, jest właśnie państwo jako wzorzec realizacji. W rzeczywistości rodziny narodów wiążą się z wieloma zabiegami. Narody nie tylko bowiem powstają w czynnej walce z systemami imperialnymi rozwiniętymi, z feudalizmem czy z miastami, lecz same uciskają swe „mniejszości”, to znaczy zjawiska mniejszościowe, które można też określić mianem „narodowościowych”, które drążą je od wewnątrz i w razie potrzeby zyskują pewien zakres swobody czy wolności w ramach starych kodów. Elementy konstytutywne dla narodu to ziemia i lud: „rodzimość”, niekoniecznie wrodzona, „ludowość”, niekoniecznie dana. Problem narodu ulega zaognieniu w dwóch skrajnych przypadkach, ziemi bez ludu i ludu bez ziemi. W jaki sposób stworzyć ziemię i lud, to znaczy naród – refren? Środki najbardziej krwawe i najbardziej zatrważające rywalizują tutaj z porywami romantyzmu. Aksjomatyka jest czymś złożonym i nie brakuje jej namiętności. Tubylec lub ziemia, o czym już się

nią się one teraz dzięki zapasowi i w układzie rolniczym, na drodze deterytorializacji terytorium. Ziemia zawłaszczona i zrównana wyłania w ten sposób z terytoriów ośrodek zbieżności, usytuowany na zewnątrz – ziemia to idea miasta.

Renta nie jest jednak jedynym aparatem pochwylenia. Zapas bowiem ma za swój korelat nie tylko ziemię, w dwoistej postaci jako porównanie gruntów oraz jako monopolistyczne zawłaszczenie ziemi; innym jego korelatem jest praca, w swym dwojakim aspekcie zrównania czynności i monopolistycznego zawłaszczenia pracy (praca dodatkowa). W rzeczywistości, tu również, w związku z zapasem czynności w rodzaju swobodnego działania wymagają porównania odniesienia do siebie i podporządkowania pewnej jednorodnej i wspólnej ilości, zwanej pracą. Praca nie tylko dotyczy zapasu, sama w sobie jest jego gromadzeniem, odtwarzaniem, sama w sobie jest dającym się składować działaniem, tak jak pracownik jest składowanym „działaczem”. Ponadto, nawet wówczas, gdy praca jest wyraźnie oddzielona od pracy dodatkowej, nie można ujmować ich niezależnie; nie istnieje praca określana mianem koniecznej i praca dodatkowa. Praca i praca dodatkowa są ściśle tym samym, jedna orzekana jest w odniesieniu do ilościowego porównania czynności, druga – do monopolistycznego zawłaszczenia pracy przez przedsiębiorcę (już nie przez właściciela). Nawet wówczas, gdy są one odrębne i oddzielone, to, jak widzieliśmy, nie ma pracy, która nie wymaga pracy dodatkowej. Praca dodatkowa nie jest tym, co wykracza poza pracę; przeciwnie, praca jest tym, co wywodzi się z pracy dodatkowej i co ją zakłada. To właśnie tutaj można mówić o wartości pracy oraz o ocenie odnoszącej się do ilości pracy społecznej, podczas gdy grupy pierwotne znajdowały się w porządku działania swobodnego lub też czynności podlegającej ciągłej zmianie. W znaczeniu, w jakim zależy on od pracy dodatkowej i od wartości dodatkowej, zysk przedsiębiorcy stanowi aparat pochwylenia, tak jak renta właściciela: nie tylko praca dodatkowa pochwytuje pracę i nie tylko własność pochwytuje ziemię, lecz praca i praca dodatkowa są aparatem pochwylenia czynności, jak porównanie ziemi i zawłaszczenie ziemi są aparatem pochwylenia terytorium<sup>31</sup>.

<sup>31</sup> Bernard Schmitt (Monnaie, salaries et profits, Éd. Castella 1980, s. 289-290) rozróżnia dwie formy pochwylenia lub „ujęcia”, które odpowiadają skądinąd dwóm głównym postaciom łowów, czatom i pogoni. Renta byłaby zatem resztkową formą pochwylenia, bądź czymś na kształt czatów, ponieważ zależy ona od sił zewnętrznych i działa w trybie przeniesienia; byłby jako pochwyleniem o charakterze pogoni bądź podboju, ponieważ wiąże się on ze szczególnym działaniem i wymaga właściwej mu siły bądź „stworzenia”. Jest to jednak prawda wyłącznie

Istnieje wreszcie trzeci, poza rentą i zyskiem, aparat pochwycenia, to znaczy podatek. Nie sposób zrozumieć tej trzeciej formy i jej twórczej mocy, jeśli nie określimy wewnętrznego stosunku, od którego zależy towar. Odnosnie do greckiego państwa-miasta, zwłaszcza zaś tyranii korynckiej, Edouard Will pokazał, w jaki sposób pieniądz nie wyłonił się ani z wymiany, ani z towaru, ani z wymogów handlu, lecz z podatku, który wprowadził po raz pierwszy możliwość równoważności między pieniądzem a dobrami bądź świadczeniami i uczynił z pieniądza powszechny ekwiwalent. W rzeczywistości pieniądze są odpowiednikiem zapasu, jego podzbiorem, jako że mogą nimi być dowolne trwałe przedmioty. W Koryncie metalowe pieniądze są przede wszystkim rozdzielane pomiędzy „biedotę” (jako wytwórców), która posługuje się nimi w celu wykupu prawa do ziemi; przechodzą więc w ręce bogaczy, pod warunkiem, że pozostaną w obiegu, pod warunkiem, że wszyscy, bogaci i biedni, będą płacić podatki, biedni w świadczeniach lub dobrach, bogaci w pieniądzu, co zaprowadzi równoważność między pieniędzmi i dobrami oraz świadczeniami<sup>32</sup>. Dojdziemy jeszcze do tego, co oznacza owo odniesienie do bogaczy i biedoty w przypadku późnych dziejów Koryntu. Jednak niezależnie od kontekstu i szczególnych okoliczności tego przykładu, pieniądze są zawsze rozdzielane przez aparat władzy w warunkach umożliwiających obieg i obrót, w których możliwe okazuje się ustalenie równoważności pomiędzy dobrami-swiadczeniami-pieniędzem. Nie wierzymy więc w następstwo, w którym miałyby istnieć najpierw renta w postaci pracy, następnie renta w naturze, następnie zaś renta pieniężna. Podatek jest bezpośrednio tym momentem, w

w stosunku do renty różniczkowej; jak zauważył Marks, renta absolutna przedstawia aspekt „tworzący” własności gruntowej (Kapitał, t. III, cz. 2, s. 329).

<sup>32</sup> Edouard Will (Korinthiaka, Éd. De Boccard 1955, s. 470 i nast.) analizuje późny, lecz egzemplaryczny przypadek, reformy tyra Kypselosa w Koryncie: a) część gruntów należących do arystokracji rodowej jest konfiskowana i rozdzielana między ubogich chłopów, b) w tym samym czasie, poprzez zajęcie majątku na zasadzie proskrypcji, zgromadzony zostaje zapas metalu; c) pieniądz ten sam jest rozdzielany wśród ubogich, aby mogli go oni zwrócić jako odszkodowanie dawnym posiadaczom; d) ci zaś są odtąd zwolnieni z podatku w pieniądzu, co zapewnia obieg i krążenie pieniądza oraz równoważność dóbr i świadczeń. Można odnaleźć podobne figury bezpośrednio włączone już w archaiczne imperia, niezależnie od problemów, jakie następcza własność prywatna. Na przykład grunty bywały rozdzielane między urzędników, użytkujących je albo oddających w dzierżawę. Jeśli jednak urzędnik otrzyma z tego tytułu rentę w postaci pracy bądź w naturze, to spoczywa na nim ciężar podatkowy wobec władcy, płacony mu w postaci pieniężnej. Stąd też potrzeba istnienia „banków”, które w tych złożonych warunkach zapewniają równoważność, wymiennosc oraz obieg pieniędzy-dóbr w ramach całej gospodarki: zob. Guillaume Cardascia, Armée et fiscalité dans Babylone achémédine, w: Armées et fiscalité dans le monde antique, CNRS 1977.

który wysłał go na księżyc; jednak na skutek podejścia ZSRR, ujmującego pozaziemskosc raczej jako pas, który powinien otaczać ziemię jako „przedmiot”, rząd amerykański obciął finansowanie badań kosmosu i przywrócił w tym przypadku bardziej scentrowany model kapitału. Tym samym właściwym zadaniem państwowej deterytorializacji jest łagodzenie nadrzędnej deterytorializacji kapitału i zapewnienie mu kompensacyjnych reterytorializacji. Ujmując rzecz ogólniej, niezależnie od powyższego, skrajnego, przykładu musimy wziąć pod uwagę „materialistyczne” określenie nowoczesnego państwa lub też państwa narodowego: grupa wytwórców lub praca i kapitał krążą swobodnie, to znaczy bez zasadniczych zewnętrznych przeszkód. Kapitalizm zawsze potrzebował nowej siły i nowego prawa państwowego, by się zrealizować, tak na poziomie przepływu nagiej pracy, jak i na poziomie przepływu niezależnego kapitału.

Państwa nie są więc już wcale zewnętrznymi paradygmatami nadkodowania, lecz wewnętrznymi wzorcami realizacji dla aksjomatyki zdekodowanych przepływów. Kolejny raz słowo „aksjomatyka” nie jest tu metaforą, jako że w odniesieniu do państwa można zauważyć ściśle te same problemy teoretyczne, jakie stawiają przed nami wzorce aksjomatyki. Wzorce realizacji, jak różne by były, powinny bowiem być izomorficzne w stosunku do aksjomatyki, którą realizują; wszelako ów izomorfizm, biorąc pod uwagę konkretne wariacje, zgadza się z większością różnic formalnych. Co więcej, ta sama aksjomatyka może, jak się zdaje, zawierać wzorce polimorficzne, nie tylko w takiej mierze, w jakiej nie jest jeszcze „zupełna”, lecz również jako elementy scalające jej zupełność<sup>51</sup>. „Problemy” te zyskują szczególnie polityczne znaczenie w odniesieniu do państw współczesnych. 1) Czyż między wszystkimi państwami współczesnymi nie zachodzi izomorfizm w stosunku do aksjomatyki kapitalistycznej, wskutek czego państwa demokratyczne, totalitarne, liberalne czy tyrańskie, zależą wyłącznie od konkretnych zmiennych i od światowej dystrybucji tych zmiennych, które podlegają ciągłym ewentualnym

<sup>51</sup> Książki wprowadzające do metody aksjomatycznej zwracają uwagę na pewną liczbę problemów. Weźmy wspaniałą pracę Roberta Blanché’a, *L’axiomatique*, PUF 1959. Pojawia się tam przede wszystkim pytanie o wzajemną niezależność aksjomatów i o zupełność albo niezupełność systemu (§§ 14. i 15.). Po drugie, „wzorce realizacji”, ich różnorodność, lecz również ich izomorfizm w stosunku do aksjomatów (§ 12.). Następnie możliwość polimorficzności wzorców, nie tylko w systemie niezupełnym, lecz nawet w samej aksjomatyce zupełnej (§§ 12., 15. i 26.). Także pytanie dotyczące „twierdzeń nierozstrzygalnych” o które rozbija się aksjomatyka (§ 20.). Ostatecznie, pytanie o „moc”, która sprawia, że zbiory nieskończone nie dające się dowieść wykraczają poza aksjomatykę (§ 26. i moc kontinuum). Właśnie na tych aspektach opiera się zatarg między polityką a aksjomatyką.

ści: zamiast stanowić rezultat różnorodnych formacji społecznych i stosunków między nimi, to aksjomatyka światowa po większej części rozdziela te formacje, ustala ich wzajemne stosunki, ograniczając międzynarodowy podział pracy. Pod wszystkimi tymi względami kapitalizm kształtuje porządek ekonomiczny, który może obywać się bez państwa. W rzeczywistości kapitalizmowi nie jest obcy antypaństwowy bojowy okrzyk – nie tylko w imię rynku, lecz także jego własnej nadrzędnej deterytorializacji.

Jest to jednakże bardzo ograniczony aspekt kapitału. Jeśli nie stosujemy słowa „aksjomatyka” na prawach zwykłej metafory, trzeba przywołać to, co odróżnia aksjomatykę od całego gatunku kodów, nadkodowań i przekodowań: aksjomatyka uwzględnia bezpośrednio elementy i stosunki czysto funkcjonalne, których natura nie jest ściśle określona, które realizują się od razu w bardzo różnych dziedzinach, podczas gdy kody są względne w stosunku do tych dziedzin, wyrażając szczególne relacje między określonymi elementami, które mogą być sprowadzone do nadrzędnej formalnej jedności (nadkodowanie) jedynie z zewnątrz lub pośrednio. W tym sensie immanentna aksjomatyka znajduje w dziedzinach, które obejmuje, niezliczone (tak zwane) modele urzeczywistnienia. Można uznać nawet, że kapitał jako prawo, jako element „jakościowo jednorodny i ilościowo współmierny”, realizuje się w obszarach i środkach produkcji (albo że „globalny kapitał” realizuje się w „kapitale rozparcelowanym”). Nie są to jednak różne sektory, służące sobie same za model urzeczywistnienia, lecz państwa, z których każde grupuje i łączy w sobie liczne obszary, wedle zasobów, populacji, bogactwa, wyposażenia itd. Wraz z nadejściem kapitalizmu państwa nie zostają więc zniesione, lecz zmieniają postać i przyjmują nowe znaczenie jako wzorce urzeczywistnienia pewnej przekraczającej je światowej aksjomatyki. Jednak to przekroczenie nie oznacza wcale obywatela się bez nich... Przekonaliśmy się bowiem, że kapitał wymaga raczej formy państwowej, niż miejskiej; zasadnicze zaś mechanizmy opisane przez Marksa (władza kolonialna, dług publiczny, nowoczesny fiskalizm i podatek pośredni, protekcjonizm przemysłowy, wojny handlowe) mogą być przygotowane w miastach, jednak działają jako mechanizmy akumulacji, przyspieszenia i koncentracji jedynie w tej mierze, w jakiej są zawłaszczane przez państwa. Niedawne wydarzenia potwierdziły w inny sposób tę zasadę: na przykład NASA zdołało pozyskać znaczne kapitały na badania przestrzeni międzyplanetarnej, jak gdyby kapitał miał nośnik,

---

przybierają współczesne znaczenie na obszarach peryferyjnych: La loi de la valeur et le matérialisme historique, Minuit 1977, rozdz. IV i VI.

którym rozwija się równoważność i wszystkie te trzy elementy występują równocześnie. Na ogół to podatek monetaryzuje gospodarkę, to on tworzy pieniądź; z konieczności tworzy go w ruchu, w obiegu i obrocie, i również z konieczności tworzy je w połączeniu ze świadczeniami i dobrami włączonymi w ten obieg. Państwo odkrywa w podatku narzędzie handlu zewnętrznego w tej mierze, w jakiej przywłaszcza sobie ów handel. Jednak to z podatku, a nie z handlu rodzi się forma pieniężna<sup>33</sup>. Z kolei forma pieniężna pochodząca od podatku umożliwiła monopolistyczne zawłaszczenie zewnętrznej wymiany przez państwo (handel pieniężny). W systemie wymiany rzeczy mają się całkiem inaczej. Nie znajdujemy się już w sytuacji „pierwotnej”, gdzie wymiana dokonuje się w sposób pośredni, subiektywnie, poprzez wzajemne zrównanie ostatnich przedmiotów możliwych do przyjęcia (prawo popytu). Z pewnością wymiana pozostaje taka, jaka jest z zasady, to znaczy nierówna i pociągająca za sobą zrównanie: jednak tym razem istnieje możliwość bezpośredniego porównania w postaci obiektywnej ceny, zrównania pieniężnego (prawo podaży). To za sprawą podatku dobra i usługi są traktowane jak towary, a towar jest mierzony i zrównywany przez pieniądź. To dlatego, nawet dzisiaj, sens i waga podatku przejawiają się w tak zwanym podatku pośrednim, to znaczy takim, który stanowi część ceny i wpływa na towar niezależnie od rynku i spoza niego<sup>34</sup>. Jednakże podatek pośredni jest tylko elementem dodatkowym, który dołącza się do ceny, prowadząc do jej wzrostu. Jest on jedynie wskazówką lub wyrazem bardziej zasadniczego ruchu, zgodnie z którym podatek stanowi pierwszą warstwę ceny „obiektywnej”, pieniężny magnes, do którego inne elementy ceny, renta i zysk dołączają się, przyczeplają, zbiegają w jednym aparacie pochycenia. Wielkim momentem kapitalizmu było spostrzeżenie przez kapitalistów, że podatek może być produktywny, szczególnie korzystny dla zysków, a nawet rent. Jednak rzecz ma się

---

<sup>33</sup> Tacy autorzy jak Will czy Gabriel Ardant pokazali, że funkcja handlowa wcale nie zdaje sprawy ze źródeł pieniądza, związanych z ideami „opłaty”, „spłaty” i „opodatkowania”. Wykazują to zwłaszcza w odniesieniu do świata greckiego i zachodniego; jednak nawet w imperiach Wschodu monopol handlu zmonetaryzowanego wydaje się nam zakładać podatek pieniężny. Zob. Edouard Will, Reflexions et hypothèses sur origines du monnayage, „Revue numismatique”, 1955; Gabriel Ardant, Histoire financière de l'antiquité à nos jours, Gallimard 1976 (s. 28 i nast.: „ośrodki, które zrodziły podatek, zrodziły również pieniądź”).

<sup>34</sup> Na temat tego aspektu podatku pośredniego zob. Emmanuel Arghiri, L'échange inégal, Maspero 1975, s. 55-56, 246 i nast. (w stosunku do handlu zewnętrznego). Szczególnie interesującym z historycznego punktu widzenia przypadkiem relacji między podatkami a handlem okazuje się merkantylizm, rozważany przez Erica Allieza w jego nieopublikowanej dotąd pracy Capital et pouvoir (praca nieopublikowana).

tu podobnie, jak z podatkiem pośrednim, stanowiącym szczególnie dogodny przypadek, który nie powinien przesłonić nam o wiele głębiej ukrytego i bardziej archaicznego porozumienia, zbieżności i zasadniczej tożsamości trzech różnych aspektów tego samego aparatu. Trójgłowy aparat o „trynitarnej formule” wywodzącej się z formuły Marksa (choć ujmuje ona rzecz nieco inaczej):



1. Zapas ma równocześnie trzy aspekty: grunty i zboże, narzędzia oraz pieniądz. Ziemia wiąże się ze składowanym terytorium, narzędzie – ze składowaną czynnością, pieniądz zaś – ze składowaną wymianą. Jednak zapas nie pochodzi od terytoriów, czynności ani od wymian. Wyznacza on inny układ, pochodzi z innego układu.

Kiedy strumienie osiągają ów kapitalistyczny próg dekodowania i deterytorializacji (naga praca, niezależny kapitał), zdaje się, że ściśle rzecz biorąc, nie potrzeba już państwa ani odrębnego politycznego i prawnego panowania, by zapewnić zawłaszczenie, które zyskało bezpośrednio ekonomiczny charakter. Ekonomia stanowi w rzeczywistości pewną globalną aksjomykę, „energię kosmopolityczną, powszechną, obalającą wszelkie bariery, zrywającą wszelkie więzy”<sup>48</sup>, ruchomą i wymienną substancją „jako całkowitą wartość rocznego produktu”. Można by sporządzić dziś wykaz olbrzymiej masy pieniężnej określanej mianem bezpieczeństwa, która jest w obiegu wymian i przekracza granice, wymykając się kontroli państwowej, kształtując wielonarodową ekumeniczną organizację, ustanawiając ponadnarodową moc, niewrażliwą na decyzje rządów<sup>49</sup>. Jednak niezależnie od tego, jakie byłyby jego rzeczywiste wymiary i zakres, kapitalizm od początku mobilizował siłę deterytorializacji, która nieskończenie wykraczała poza deterytorializację właściwą państwu. Państwo bowiem, od czasów paleolitu i neolitu, jest siłą deterytorializującą w tej mierze, w jakiej czyni z ziemi przedmiot swej nadrzędnej jedności, wymuszoną całość do współistnienia, zastępującą swobodną grę między terytoriami i rodami. Jednak to właśnie w tym sensie państwu przypisuje się „terytorialny” charakter. Kapitalizm zaś nie jest wcale terytorialny, nawet u swego zarania: jego moc deterytorializacji zawiera się w przyjęciu za przedmiot nie samej ziemi, lecz „zmaterializowanej” pracy, towaru. Własność prywatna z kolei nie jest już własnością ziemi lub gruntu ani nawet środków produkcji jako takich, lecz abstrakcyjnych wymiennych praw<sup>50</sup>. To dlatego kapitalizm wywołuje pewną mutację w organizacjach ekumenicznych lub światowych, które same w sobie nabierają spójno-

żają francuski Kodeks Cywilny raczej do aksjomyki niż do kodeksu: 1) uprzednia przewaga formy wypowiedzeniowej nad nakazową i nad formułami afektywnymi (potępienie, upomnienie, ostrzeżenie itd.); 2) roszczenie Kodeksu do ustanowienia się w postaci pewnego racjonalnego, domkniętego i nasyconego systemu; 3) równoczesna względna niezależność poszczególnych przepisów, która pozwala dodawać aksjomyki. W odniesieniu do tych kwestii zob. Jean Ray, *Essai sur la structure logique du code civil français*, Alcan 1926. Jak wiadomo, systematyzacja prawa rzymskiego dokonała się bardzo późno, w XVII i XVIII wieku.

<sup>48</sup> Karol Marks, *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.*, MED. 1, Książka i Wiedza 1960, s. 570.

<sup>49</sup> Zob. Jean Sain-Geours, *Pouvoir et finance*, Fayard 1979. Saint-Geours jest jednym z najlepszych analityków systemu monetarnego, jak również mieszaniny „prywatnego-publicznego” w światowej gospodarce.

<sup>50</sup> Na temat stopniowej eliminacji renty gruntowej w kapitalizmie zob. Samir Amin i Kostas Vegopoulos, *La question paysanne et le capitalisme*, Éd. Anthropos 1974. Samir Amin analizuje przyczyny, dla których renta gruntowa i renta górnicza na dwa różne sposoby zachowują lub

wolnictwa lub poddaństwa, lecz stał się pracą wolną i nagą; z drugiej strony, bogactwo nie może być dłużej określane jako gruntowe, handlowe, finansowe i staje się czystym kapitałem, jednorodnym i niezależnym. Bez wątpienia co najmniej w tych dwóch przypadkach stawania się (ponieważ płyną wraz z nimi też inne przepływy) uczestniczy wiele tych przygodnych okoliczności z każdej z linii. Jednak ich abstrakcyjne sprzężenie, dokonujące się za jednym zamachem, ustanawia kapitalizm, zapewniając jednemu i drugiemu status uniwersalnego-podmiotu i dowolnego-przedmiotu. Kapitalizm kształtuje się wówczas, gdy przepływ nieokreślonego bogactwa napotka przepływ nieokreślonej pracy i łączy się z nim<sup>45</sup>. To dlatego uprzednie połączenia wciąż jeszcze określone i topiczne, zawsze były hamowane (dwoma czynnikami hamującymi były organizacja feudalna wsi i organizacja cechowa miast). Innymi słowy, kapitalizm kształtuje się wraz z ogólną aksjomatyką zdekodowanych przepływów. „Kapitał jest prawem albo ściślej, stosunkiem produkcji, który przejawia się jako prawo i jako taki jest niezależny od konkretnej formy, jaką przybiera w każdym momencie swego produktywnego działania”<sup>46</sup>. Własność prywatna nie wyraża już więzów osobistej zależności, lecz niezależność pewnego Podmiotu, który ustanawia teraz jedyną więź. Na tym polega zasadnicza zmiana w rozwoju własności prywatnej: własność prywatna sama odsyła teraz do prawa, zamiast opierać się poprzez prawo na ziemi, rzeczach albo osobach (skąd wynika słynny problem wyrugowania renty gruntowej w kapitalizmie). Nowy próg deterytorializacji. I skoro kapitał staje się w ten sposób czynnym prawem, cała historyczna figura prawa ulega zmianie. Prawo przestaje być sposobem nadkodowania zwyczajów, jak w imperium archaicznym; nie jest zbiorem topik, jak w państwach rozwiniętych, miastach i lennach, przybiera ono, w coraz większym stopniu, bezpośrednią formę i cechy właściwe aksjomatyce, co widać w naszym „kodeksie” cywilnym<sup>47</sup>.

<sup>45</sup> Na temat historycznej niezależności obu serii i ich „spotkania” zob. Louis Althusser, Étienne Balibar, Czytanie kapitału, tłum. W. Dłuski, PIW 1975, s. 30-311.

<sup>46</sup> Emmanuel Arrighi, L'échange inégal, s. 68-69 (a także cytat ze Sweezy'ego: „Kapitał nie jest zwykłym synonimem środków produkcji, są to środki produkcji sprowadzone do pewnej podstawy jakościowo jednorodnej i ilościowo współmiernej wartości”, stąd wynika wyrównanie dochodu). W swojej analizie pierwotnej akumulacji kapitału, Maurice Dobb pokazuje jasno, że nie opiera się ona na środkach produkcji, lecz na „prawach i tytułach do bogactwa”, które można zamienić w określonych okolicznościach na środki produkcji (The Theory of Capitalist Development, Monthly Review Press 1942).

<sup>47</sup> Zob. opozycję na którą wskazują niektórzy prawoznawcy, a którą podejmuje Paul Veyne, między prawem rzymskim „topicznym” i prawem nowoczesnym w postaci kodeksu cywilnego, mającym „aksjomatyczny” charakter. Można zdefiniować pewne zasadnicze aspekty, które zbli-

2. Układ ten to „megamaszyna” lub też aparat pochwylenia, archaiczne imperium. Funkcjonuje on w trzech trybach, które łączą się z trzema aspektami zapasu: poprzez rentę, zysk i podatek. Te trzy tryby zbiegają się i zlewają w nim w postaci nadkodowania (albo znaczeniowości) – despote, rzeczywistego właściciela ziemi, inicjatora wielkich robót, pana podatków i cen. Są to jakby trzy kapitalizacje władzy lub trzy powiązania „kapitału”.
3. Aparat pochwylenia kształtują dwa działania, na które natrafiamy za każdym razem w zbieżnych trybach: bezpośrednie porównanie i monopolistyczne zawłaszczenie. Porównanie zawsze zakłada zawłaszczenie: praca zakłada pracę dodatkową, renta różniczkowa zakłada rentę absolutną, pieniądz obrotowy zakłada podatek. Aparat pochwylenia ustanawia ogólną przestrzeń porównania i ruchome centrum zawłaszczenia. To system białej ściany-czarnej dziury, który widzieliśmy wcześniej jako ustanawiający oblicze despoty. Punkt rezonansu krąży w przestrzeni porównania i krążąc wytycza ową przestrzeń. To właśnie odróżnia aparat państwa od mechanizmów pierwotnych, wraz z ich terytoriami, które nie współlistnieją, i centrami, które nie rezonują ze sobą. Wraz z państwem czy też aparatem pochwylenia wkracza ogólna semiologia, nadkodująca pierwotne semiotyki. Zamiast cech wyrażenia, które podążają za maszynową gromadą, dołączając do niej w pewnym rozkładzie osobliwości, państwo ustanawia formę wyrażenia, która zniewala gromadę: gromada albo materia jest już niczym ponad porównaną, ujednorodnioną i zrównaną treść, podczas gdy wyrażenie staje się formą rezonansu lub zawłaszczenia. Aparat pochwylenia to w pełni semiologiczne działanie... (w tym sensie filozofowie asocjacyjni mieli rację, wyjaśniając władzę polityczną przez działania duchowe zależne od kojarzenia idei).

Bernard Schmitt zaproponował model aparatu pochwylenia, który uwzględni działania porównawcze i zawłaszczające. Bez wątpienia model ten został stworzony w związku z pieniądzem w gospodarce kapitalistycznej. Jednak zdaje się on opierać na abstrakcyjnych zasadach, wykraczających poza tak zakreślone granice<sup>35</sup>.

- A. Rozpoczynamy od niepodzielnego strumienia, który nie został jeszcze ani zawłaszczony, ani porównany; to „czysta dostępność”, „nie-

<sup>35</sup> Bernard Schmitt, Monnaie, salaires et profits, Éd. Castella 1975.

posiadanie i nie-bogactwo”: właśnie z tym mamy do czynienia wraz ze stworzeniem pieniędzy przez banki, lecz na bardziej ogólnym poziomie jest to również określenie zapasu, stworzenie niepodzielonego strumienia.

- B. Niepodzielony strumień dzieli się teraz, o ile rozkłada się na „czynniki”, rozdziela się pomiędzy „czynniki”. Istnieje tylko jeden rodzaj czynników, bezpośredni wytwórcy. Można nazwać ich „biedotą” i stwierdzić, że strumień jest rozdzielony między biednych. Jednak nie byłoby to ściśle, ponieważ nie ma żadnych uprzednio istniejących „bogactw”. Ważne jest to, że wytwórcy nie wchodzi jeszcze w posiadanie, a tym, co jest im przydzielane i co jest między nich rozdzielane, wciąż jeszcze nie jest bogactwo: wynagrodzenie nie zakłada ani porównania, ani zawłaszczenia, ani kupna-sprzedaży; w dużo większym stopniu jest to działanie w rodzaju nexum. Istnieje jedynie równość zbiorów B i A, zbioru rozdzielonego i zbioru niepodzielonego. Mianem płacy nominalnej określić możemy zbiór rozdzielony, jako że płace nominalne są formą wyrażenia całego zbioru niepodzielonego („całkowite wyrażenie nominalne”, albo, jak często się mówi, „wyraz całości dochodu narodowego”): aparat pochwylenia okazuje się tutaj aparatem semio logicznym.
- C. Nie można zatem powiedzieć nawet, że płaca, ujmowana jako podział, wynagrodzenie, jest nabywaniem; wręcz przeciwnie, to moc nabywczą z niej wypływa: „wynagrodzenie wytwórców nie jest kupnem, jest działaniem, przez które kupno staje się możliwe w następnej kolejności, gdy pieniądz nabierze nowej mocy...”. W rzeczywistości to jako zbiór rozdzielony B staje się bogactwem lub uzyskuje władzę porównawczą w stosunku do czegoś jeszcze innego. Tym czymś innym jest określony zbiór wytworzonych dóbr, które przez to mogą stać się przedmiotem kupna. Pieniądz, pierwotnie odmienny od wytworzonych dóbr, upodabnia się do produktów, które może nabyć, pozyskuje siłę nabywczą, która wygasa wraz z rzeczywistym nabyciem. Albo też, na bardziej ogólnym poziomie, między dwoma zbiorami, zbiorem rozdzielonym B i zbiorem rzeczywistych dóbr C, ustala się odpowiedniość, równoważność („siła nabywczą powstaje w bezpośrednim połączeniu ze zbiorem rzeczywistych aktów wytwórczych”).

narchię absolutną jako zwieńczenie prawa podmiotowego i procesu feudalizacji<sup>42</sup>). W rzeczywistości, w bogatej dziedzinie stosunków osobistych nie liczy się kaprys czy wymiennosc osób, lecz stałość stosunków i zrównanie podmiotowości, które może posunąć się aż do obłądu wraz z określonymi działaniami, które stanowią źródło praw i zobowiązań. Edgar Quinet w pięknych słowach podkreśla ową zbieżność między „obłądem dwunastu Cezarów i złotym wiekiem rzymskiego prawa”<sup>43</sup>.

Upodmiotowienia, połączenia, przejścia nie przeszkadzają zatem płynąc zdekodowanym przepływom, bez przerwy rodzą się nowe, wymykające się przepływy (widzieliśmy to, na przykład, w odniesieniu do mikropolityki wieków średnich). Na tym właśnie polega dwuznaczność owych aparatów: nie działają one bez zdekodowanych przepływów i jednocześnie nie pozwalają im się połączyć, dokonując połączeń topicznych, które funkcjonują jak węzły i naciągi. To stąd wynika przekonanie historyków, twierdzących, że kapitalizm „mógłby” powstać w danym momencie – w Chinach, w Rzymie, w Bizancjum, w Średniowieczu – gdyż istniały po temu warunki, choć nie zostały one zrealizowane, a wręcz były nie do zrealizowania. Rzecz w tym, że napór przepływów draży formę kapitalizmu, lecz by ją zrealizować, niezbędna jest całość zdekodowanych przepływów, całe uogólnione połączenie, które zalewa i obala wcześniejsze aparaty. W istocie, gdy Marks definiuje kapitalizm, zaczyna od przywołania nadejścia pewnej globalnej, a nie określonej Podmiotowości, która kapitalizuje wszystkie procesy upodmiotowienia, „wszystkie działania bez różnicy”: „aktywność wytwórczą w ogóle”, „wyjątkową subiektywną istotę bogactwa...”. Ów wyjątkowy podmiot wyraża się obecnie w dowolnym Przedmiocie, już nie w tym lub tamtym stanie jakościowym: „Wraz z abstrakcyjną ogólnością działalności tworzącej bogactwo mamy też i ogólność przedmiotu określonego jako bogactwo – produkt w ogóle – albo znów pracę w ogóle, lecz jako pracę minioną, uprzedmiotowioną”<sup>44</sup>. Cyrkulacja ustanawia kapitał jako podmiotowość dorównaną do całego społeczeństwa. Ta nowa podmiotowość społeczna może ustanowić się jedynie w tej mierze, w jakiej zdekodowane przepływy wykraczają poza swoje połączenia i osiągają poziom dekodowania, którego aparaty państwa nie mogą już pochwycić. Z jednej strony, przepływ pracy nie może być już określany w ramach nie-

<sup>42</sup> Zob. François Hincker, *La monarchie absolue française* w: CERM, *Sur le féodalisme*, Éditions Sociales 1971.

<sup>43</sup> Edgar Quinet, *Le génie des religions*, Hachette 1899.

<sup>44</sup> Karol Marks, *Wprowadzenie* [do krytyki ekonomii politycznej], MED 13, Książka i Wiedza 1966, s. 726; zob. też Zarys... , s. 55.



brało sprywatyzowanego charakteru; natrafiamy w ten sposób na mieszaninę publicznego i prywatnego, która składa się na współczesny świat. Więż staje się osobista; stosunki osobistej zależności, zarówno między właścicielami (umowy), jak i między własnościami i właścicielami (zwyczaj), towarzyszą relacjom wspólnotowym i urzędniczym bądź je zastępują; nawet niewolnictwo nie definiuje się już przez możliwość publicznego dysponowania wspólnym pracownikiem, lecz przez własność prywatną, która sprawowana jest nad poszczególnymi pracownikami<sup>40</sup>. Prawo w całości podlega mutacji, staje się prawem podmiotowym, łącznym, „topicznym”: państwo staje bowiem przed nowym zadaniem, które polega w mniejszym stopniu na nadkodowaniu już zakodowanych przepływów, niż na tworzeniu połączeń przepływów zdekodowanych jako takich. Ustrój znakowy zmienił się zatem: działanie imperialnego „znaczącego” ustępuje pod każdym względem miejsca procesom upodmiotowienia; mechaniczne zniewolenie dąży do bycia zastąpionym przez porządek społeczny ujarzmienia. W przeciwieństwie do względnie ujednolitego biegunu imperialnego, drugi biegun występuje w bardzo różnorodnych formach. Jednak niezależnie od zróżnicowania stosunki osobistej zależności za każdym razem oznaczają połączenia topiczne i określone. To przede wszystkim rozwinięte imperia, tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie, wypracowały nową publiczną sferę prywatnego w takich instytucjach, jak concilium albo fiscus imperium rzymskiego (to właśnie w ich ramach wyzwoleniec zdobywa władzę polityczną, dublującą tę, jaką dysponują urzędnicy<sup>41</sup>). Jednak czynią to również wolne miasta, lenna... Pytanie, czy wymienione przed chwilą formacje nadal podpadają pod pojęcie państwa, nie może zostać postawione bez zdania sprawy z pewnych współzależności. Rozwinięte imperia, miasta i lenna zakładają imperium archaiczne, które służy im za podstawę; mają one kontakt z rozwiniętymi imperiami, które oddziałują na nie; tworzą one w sposób czynny nowe formy państwa (na przykład mo-

<sup>40</sup> Na temat różnic pomiędzy „upowszechnionym niewolnictwem” w archaicznych imperiach, prywatnym niewolnictwem oraz feudalną pańszczyzną, itd., zob. Charles Parain, *Protohistoire méditerranée et mode de production asiatique*, w: CERM, *Sur le mode de production asiatique*, Éditions Sociales 1970, s. 170-173.

<sup>41</sup> Zob. Gérard Boulvert, *Domestique et fonctionnaire sous le haut-empire romain*, Les Belles Lettres 1974. Paul Veyne przeanalizował z bardziej ogólnej perspektywy kształtowanie się „prawa podmiotowego” w imperium rzymskim, łączące się z nim instytucje i nowe, publiczne znaczenie tego, co prywatne. Pokazuje on, w jaki sposób owo prawo rzymskie jest „prawem bez pojęć”, które działa poprzez „topikę” i przeciwstawia się w tym znaczeniu nowoczesnej koncepcji prawa „aksjomatycznego”: zob. Le pain et le cirrique, Éd. du Deuil 1976, rozdz. II i IV oraz s. 744.

D. To tutaj, w pewnym rodzaju przemieszczenia, tkwi tajemnica czy też magia. Ponieważ, jeśli określimy B' jako zbiór porównawczy, to znaczący zbiór odpowiadający dobrom rzeczywistym, przekonujemy się, że jest on z konieczności niższego rzędu względem zbioru rozdzielonego. B' jest zbiorem niższego rzędu od B: nawet jeśli założymy, że siła nabywcza obejmuje wszystkie wytworzone w danym okresie przedmioty, to zawsze istnieje nadmiar zbioru rozdzielonego względem zbioru użytego albo porównanego, tak więc bezpośredni wytwórcy mogą wymienić tylko jego część. Płace realne są jedynie częścią płac nominalnych; i podobnie, praca „użyteczna” jest jedynie częścią pracy, a ziemia „użytkowana” jedynie częścią ziemi rozdzielonej. Tak więc Pochwyceniem będziemy określać tę różnicę albo ten nadmiar, które stanowią zysk, pracę dodatkową czy też produkt dodatkowy: „Płace nominalne obejmują wszystko, lecz pracownicy najemni zachowują jedynie przychody, które zdołali wymienić na dobra, tracą zaś przychody przechwycone przez przedsiębiorców”. Można więc powiedzieć, że wszystko zostało dobrze rozdysponowane między „biedotę”; lecz sama biedota okazuje się odarta z tego wszystkiego, czego nie zdołała wymienić w owym dziwnym wyścigu; pochwycenie dokonuje odwrócenia fali i podzielnego strumienia. To właśnie pochwycenie jest przedmiotem monopolistycznego zawłaszczenia. Samo zaś zawłaszczenie (przez „bogaczy”) wcale nie zachodzi później: zawiera się w płacach nominalnych, całkowicie wymykając się płacom realnym. Znajduje się pomiędzy, wsuwa się między podział bez posiadania oraz zamianę na drodze odpowiedniości bądź porównania; wyraża różnicę mocy dwóch zbiorów, B i B'. Ostatecznie tajemnica się rozwiewa: mechanizm pochwycenia stanowi już część ustanowienia zbioru, na którym się ono realizuje.

Jest to, zdaniem autora, schemat trudny do zrozumienia, choć mający zastosowanie. Polega on na wydobyciu abstrakcyjnej maszyny pochwycenia lub też wymuszenia, poprzez przedstawienie bardzo szczególnego „porządku racji”. Na przykład, wynagrodzenie nie jest samo w sobie nabyciem, ponieważ siła nabywcza jest wobec niego wtórna. Jak mówi Schmitt, nie ma tu ani złodzieja, ani okradzionego, ponieważ wytwórca traci jedynie to, czego nie ma i nie ma żadnej szansy mieć: podobnie jak w filozofii XVII wieku, istnieją tu negacje, lecz nie brak..., a wszystko współistnieje w owym logicznym aparacie pochwycenia. Następstwo jest tu tylko logiczne: pochwycenie samo w sobie wyłącza się między B i C, lecz istnieje również między A i B oraz między

dzy C i A; przesyca ono cały aparat, działa jako niedające się zlokalizować połączenie systemu. To samo dotyczy pracy dodatkowej: w jaki sposób można ją zlokalizować, skoro zakładana jest przez pracę? Państwo – a w każdym razie archaiczne państwo imperialne – jest zatem samym tym aparatem. Zawsze błędnie odwoływano się do państwa jako dodatkowego wyjaśnienia: w ten sposób przesuwamy państwo poza państwo, w nieskończoność. Lepiej byłoby umieścić je tam, gdzie znajduje się ono od początku, ponieważ istnieje punktowo ponad granicą pierwotnych szeregów. Do działania aparatu wystarczy, by ów punkt, punkt porównania i przejścia, był skutecznie zajęty, odtąd aparat ten będzie nadkodowywał kody pierwotne, podstawił zbiory pod ciągi i odwracał sens znaków. Czy to zajęty, czy zrealizowany, punkt ten jest taki z konieczności, ponieważ istnieje on już w zbieżnej fali, która przebiega szeregi pierwotne i kieruje je ku progowi, w którym przekraczając ich granice, sama zmienia sens. Życie człowieka pierwotnego nie było nigdy niczym więcej, aniżeli przeżyciem, obmywanym zawsze już przez powracającą falę (nośnik deterytorializacji). Od okoliczności zewnętrznych zależy wyłącznie miejsce, w którym działa aparat – miejsce, w którym może narodzić się rolniczy „sposób produkcji”, Orient. To w tym znaczeniu aparat jest abstrakcyjny. Jednak, sam w sobie, nie oznacza on po prostu abstrakcyjnej odwracalności, oznacza rzeczywiste istnienie pewnego punktu odwrócenia, jako nieusuwalnego, samodzielnego zjawiska.

Wynika stąd bardzo szczególny charakter przemocy państwowej: trudno ją przypisać czemukolwiek, ponieważ jawi się ona zawsze jako już dokonana. Nie wystarczy nawet stwierdzić, że przemoc odsyła do sposobu produkcji. Marks zauważył to w odniesieniu do kapitalizmu: istnieje przemoc, która z konieczności wymaga państwa, która poprzedza sposób produkcji kapitalistycznej, ustanawia „akumulację pierwotną” i umożliwia sam ten sposób produkcji. Jeśli sytuujemy się w miejscu kapitalistycznego sposobu produkcji, trudno jest mówić o tym, kto jest złodziejem, a kto jest okradanym, a nawet gdzie kryje się przemoc. Jest tak dlatego, że pracownik narodził się w nim całkiem nagi, kapitalista zaś obiektywnie „odziany”, jako niezależny właściciel. To, co ukształtowało w ten sposób pracownika i kapitalistę, umyka nam, ponieważ działa w innych sposobach produkcji. Jest to przemoc, która przedstawia się jako już dokonana, choć cały czas jest ona odtwarzana<sup>36</sup>.

<sup>36</sup> Marks często podkreśla następujące punkty, zwłaszcza w swej analizie akumulacji pierwotnej: 1) akumulacja pierwotna jest tym, co poprzedza sposób produkcji i go umożliwia; 2) wymaga więc ona szczególnego działania państwa i prawa, które nie przeciwstawiają się przemocy, lecz przeciwnie, pobudzają ją („Metody te po części oparte są na najbardziej brutalnej

Wschodu. Co więcej, to nadkodowanie przez Wschód samo przypisało swym kupcom długodystansową rolę. Oto, w jaki sposób ludy egejskie znalazły się w sytuacji pozwalającej korzystać z zapasów Wschodu, bez konieczności samodzielnego ich gromadzenia: grabili je jak tylko mogli, a częściej pozyskiwali ich część w zamian za surowce, nawet pochodzące z Europy środkowej i zachodniej (zwłaszcza drewno i metale). Z pewnością Wschód musiał bez przerwy odtwarzać swe zapasy; jednak formalnie zdołał to zrobić za „jednym zamachem”, z czego Zachód korzystał, nie musząc ich odtwarzać. Okazuje się, że rzemieślnicy zajmujący się metalurgią oraz kupcy zyskali na Zachodzie całkowicie inny status, ponieważ ich egzystencja nie zależała bezpośrednio od zakumulowanej przez lokalny aparat państwa nadwyżki; nawet jeśli chłop poddawany był wyzyskowi równie ciężkiemu, a niekiedy nawet cięższemu niż na Wschodzie, to rzemieślnik i kupiec cieszyli się bardziej wolnym statusem i mieli dostęp do bardziej różnorodnych rynków, stanowiąc prefigurację klasy średniej. Wielu metalurgów i kupców ze Wschodu przenosiło się do świata egejskiego, gdzie odkrywali oni te warunki, równocześnie bardziej swobodne, bardziej zróżnicowane i bardziej stabilne. Krótko mówiąc, te same przepływy, które są nadkodowane na Wschodzie, dążą do zdekodowania w Europie, w nowej sytuacji, która jest niczym odwrotna strona lub korelat tamtej. Wartość dodatkowa nie jest już wartością dodatkową kodu (nadkodowanie), lecz staje się wartością dodatkową przepływu. Jest tak, jakby ten sam problem doczekał się dwóch rozwiązań, najpierw wschodniego, później zaś zachodniego, które zaszczepia się na pierwszym, wydobywając go z impasu, a jednak je zakłada. Europejski czy też zeuropeizowany metalurg i kupiec stają w obliczu rynku międzynarodowego, który jest znacznie mniej zakodowany, nie ogranicza się do rodu lub klas imperialnych. Jak mówi Childe, państwa egejskie i zachodnie od początku zostają wchłonięte w ponadnarodowy system ekonomiczny: pławią się w nim, zamiast trzymać się granicy własnych sieci<sup>39</sup>.

Tak pojawia się również inny biegun wyłaniającego się państwa, który pokrótce zdefiniujemy. Sfera publiczna nie charakteryzuje już obiektywnej natury własności, lecz raczej jest wspólnym środkiem zawłaszczenia, które na-

<sup>39</sup> Zob. dwie znakomite prace V. Gordona Childe’a, *The Most Ancient East* (K. Paul, Trench, Trübner 1928) i zwłaszcza *The Prehistory of European Civilization* (Cassell 1962). Analiza archeologiczna pozwala Childe’owi przede wszystkim dojść do wniosku, że świat egejski pozbawiony był miejsc akumulacji bogactw i dóbr konsumpcyjnych, porównywalnych z tymi, które istniały na Wschodzie. s. 107-109.

nej postaci i z całkiem odmiennych powodów. Obydwa aspekty mogą się ze sobą łączyć, choć odsyłają one do dwóch różnych linii.

Tak więc szczególnie przypadek wyzwoleńca nie ma tu znaczenia. Tym, co się liczy, jest zbiorowa figura Wykluczonego. Liczy się to, że w ten czy inny sposób aparat nadkodowania pobudza również zdekodowane strumienie – pieniądza, pracy, własności..., są one jego korelatem. Korelacja nie ma wyłącznie społecznego charakteru w ramach archaicznego imperium, lecz również charakter geograficzny. To właśnie w tym punkcie dochodzi do konfrontacji Wschodu i Zachodu. Zgodnie z doniosłą archeologiczną tezą Gordona Childe'a, archaiczne państwo imperialne wiąże się ze składowaniem rolniczej nadwyżki, która umożliwia wprowadzenie specjalnego ciała rzemieślników, metalurgów i handlarzy. W rzeczywistości, naddatek jako właściwa treść nadkodowania musi być nie tylko składowany, lecz również wchłaniany, konsumowany i realizowany. Bez wątplenia ów ekonomiczny wymóg wchłonięcia nadwyżki jest jednym z zasadniczych aspektów zawłaszczenia maszyny wojennej przez państwo imperialne: od początku instytucja wojskowa jest jednym z najsilniejszych środków wchłaniania owej nadwyżki. Jeśli założy się jednak, że instytucja wojskowa i biurokratyczna nie są wystarczające, powstaje miejsce dla owego wyspecjalizowanego ciała rzemieślniczego, które nie para się rolnictwem i którego praca wzmacnia osiadły charakter rolnictwa. Warunki te zachodzą w Afrazji, na Wschodzie: na Bliskim Wschodzie, w Egipcie, Mezopotamii, lecz również nad Indusem (oraz na Dalekim Wschodzie). Tam właśnie dochodzi do nagromadzenia zapasów tak rolniczych, jak towarzyszących im zapasów biurokratycznych, wojskowych, a także metalurgicznych i handlowych. Jednak temu imperialnemu czy też orientalnemu „rozwiązaniu” grozi impas: państwowe nadkodowanie utrzymuje metalurgów, rzemieślników i handlarzy w ścisłych ramach, pod kontrolą potężnej władzy biurokratycznej, monopolistycznego zawłaszczenia handlu zewnętrznego, na służbie klasy rządzącej, tak że sami chłopcy mają niewielki zysk z państwowych innowacji. Odtąd jest niewątpliwie prawdą, że forma-państwowa rozrasta się i że archeologia odkrywa ją wszędzie na horyzoncie świata egejskiego; jednak nie w tych samych warunkach. Mino i Mykeny to raczej karykatura imperium, Agamemnon z Myken nie jest chińskim cesarzem ani egipskim faraonem, a Egipcjanin może powiedzieć Grekom: „Zawsze będziecie jak dzieci...”. Ludy egejskie są równocześnie zbyt oddalone, by dostać się pod wpływ Orientu, zbyt biedne, by same zgromadzić nadwyżkę, lecz nie są wystarczająco dalekie ani wystarczająco ubogie, by zignorować rynki

Pora stwierdzić, że okaleczenie jest uprzednie, pierwotne. Należy zatem poszerzyć analizy Marksa. Przede wszystkim dlatego, że istnieje równie pierwotna akumulacja imperialna, poprzedzająca rolniczy sposób produkcji, z pewnością zeń nie wypływając; zgodnie z ogólną zasadą, do akumulacji pierwotnej dochodzi, ilekroć montuje się pewien aparat pochwycenia, któremu towarzyszy z tą bardzo szczególną przemocą, tworząca lub przyczyniająca się do stworzenia tego, wobec czego jest stosowana i z racji czego sama siebie zakłada<sup>37</sup>. Problem polegałby więc na rozróżnieniu porządków przemocy. Możemy tu wskazać rozmaite porządki: walkę, wojnę, zbrodnię i przemoc policyjną. Walka byłaby porządkiem przemocy pierwotnej (co obejmuje pierwotne „wojny”): jest to przemoc, w której cios odpowiada na cios, której jednak nie brak kodu, ponieważ wartość ciosów jest ustalona wedle prawa serii, według wartości ostatniego dającego się wymienić ciosu, ostatniej kobiety do zdobycia itd. Stąd swego rodzaju rytualizacja przemocy. Wojna, przynajmniej w odniesieniu do maszyny wojennej, jest innym porządkiem, ponieważ wiąże się z mobilizacją i autonomizacją przemocy, skierowanej przede wszystkim i zasadniczo przeciw aparatowi państwa (maszyna wojenna jest w tym znaczeniu wynalazkiem pierwotnej organizacji koczowniczej, która zwraca się przeciw państwu). Zbrodnia jest czymś jeszcze innym, ponieważ jest to przemoc bezprawa, która polega na zdobyciu i pochwyceniu czegoś, do pochwycenia czego nie się ma „prawa”. Jednak policja państwowa czy też przemoc prawna ma jeszcze inny charakter, ponieważ polega ona na pochwyceniu, stanowiąc równocześnie prawo do chwytania. Jest to przemoc strukturalna, ucieleśniona, która przeciwstawia się wszelkim formom przemocy bezpośredniej. Często określano państwo poprzez „monopol na prze-

---

przemocy... Wszystkie zaś posługują się władzą państwową, skoncentrowaną i zorganizowaną przemocą społeczną”, *Kapitał*, t. I, Książka i Wiedza 1956, s. 810) ta zgodna z prawem przemoc jawi się przede wszystkim w swej surowej postaci, lecz traci swój świadomy charakter w miarę ustanawiania się sposobu produkcji i zdaje się odsyłać wyłącznie do Natury („przemoc pozaekonomiczna, bezpośrednia, jest wprawdzie jeszcze stosowana, ale tylko jako wyjątek”, *Kapitał*, t. I, s. 796.); 4) ruch ten wyjaśnia się przez szczególny charakter owej przemocy, który nie pozwala się w żadnym przypadku sprowadzić do kradzieży, zbrodni lub nierówności: ściąganie z robotnika nie jest ściąganiem jego skóry, kapitalista „nie tylko »ściąga« czy »rabuje«, lecz wymusza wytwarzanie wartości dodatkowej, a zatem wprawdzie przyczynia się do wytworzenia tego, co się ściąga... w wartości »konstytuowanej« nie przez pracę kapitalisty tkwi pewna część, którą może sobie »prawnik« przywłaszczyć, tzn. bez pogwałcenia prawa rządzącego wymianą towarów”, Karol Marks, [Uwagi na marginesie książki Adolfa Wagnera „Podręcznik ekonomii politycznej”], tłum. S. Bergman, *MED* 19, Książka i Wiedza 1972, s. 400-401.

<sup>37</sup> Jean Robert dobrze pokazał w tym kontekście, że akumulacja pierwotna wiąże się z brutalną konstrukcją jednorodnej, „skolonizowanej” przestrzeni.

„moc” jednak definicja ta odsyła do jeszcze innej, która określa państwo jako „państwo Prawa” (Rechtstaat). Zdolność państwa do nadkodowania to właśnie owa strukturalna przemoc definiująca prawo, przemoc „policyjną”, a nie wojenną. Z przemocą prawa mamy do czynienia, ilekroć przemoc przyczynia się do tworzenia tego, na czym jest wywierana lub, jak mówi Marks, ilekroć gdy pochwycenie przyczynia się do stworzenia tego, co pochwytywane. Jest to bardzo odmienne od przemocy związanej ze zbrodnią. Z tego powodu również, odwrotnie niż w przypadku pierwotnej przemoc, przemoc prawna i państwowa zdają się same siebie zakładać, ponieważ ich istnienie poprzedza samo ich sprawowanie: państwo może zatem stwierdzić, że przemoc jest „pierwotna”, jest prostym zjawiskiem natury, a także, iż nie jest za nią odpowiedzialne państwo, które stosuje przemoc jedynie przeciw tym, którzy stosują przemoc, przeciw „bandytom” – przeciw dzikusom, przeciw koczownikom, by przywrócić pokój...

### Twierdzenie XIII: Państwo i jego formy

Wyszliśmy od archaicznego imperialnego państwa, nadkodowania, aparatu pochwycenia, maszyny zniewolenia, od państwa, które obejmuje własność, pieniądz, roboty publiczne, uformowanego w pełni za jednym razem, lecz nie zakładającego niczego z „prywatności”, nie zakładającego nawet uprzedniego sposobu produkcji, ponieważ to ono go zrodziło. Taki punkt wyjścia przyjęty we wcześniejszych analizach znajduje potwierdzenie w archeologii. Pytanie brzmi zatem: w jaki sposób „rozwinie” się państwo, które już się pojawiło, uformowane za jednym zamachem? Jakie są czynniki ewolucji czy mutacji i w jakiej relacji do imperialnego państwa archaicznego znajdują się państwa rozwinięte?

Bez względu na podtrzymujące je czynniki zewnętrzne, przyczyna rozwoju tkwi wewnątrz. Państwo archaiczne nie może nadkodowywać bez jednoczesnego wyzwolenia olbrzymiej ilości zdekodowanych przepływów, które mu się wymykają. Przypomnijmy, że „dekodowanie” nie oznacza bycia strumieniem, którego kod dałoby się pojąć (odszyfrować, przetłumaczyć, przyswoić), lecz przeciwnie, w najbardziej podstawowym sensie oznacza ono stan przepływu, który nie jest już ujmowany poprzez swój własny kod, który wymyka się swemu własnemu kodowi. A zatem, z jednej strony, przepływy, które wspólnoty pierwotne zakodowały względnie, znajdują okazję do ujścia, gdy owe pierwotne kody nie znajdują już zastosowania same z siebie i zaczy-

nają podlegać wyższej instancji. Jednak z drugiej strony, to właśnie nadkodowanie przez archaiczne państwo umożliwia i wzbudza nowe strumienie, które mu się wymykają. Państwo podejmuje wielkie roboty jedynie o tyle, o ile tworzy jednocześnie przepływ pracy niezależnej, wymykający się jego biurokracji (zwłaszcza w przypadku kopalń i metalurgii). Tworzy ono piękną formę podatku, o ile uwalnia też i zasila strumienie pieniędzy, te zaś rodzą zupełnie nowe potęgi (zwłaszcza handel i bankowość). Przede wszystkim zaś tworzy ono system własności publicznej jedynie, jeśli z boku wypływa i płynie poza jego zasięgiem przepływ prywatnego zawłaszczenia: ta własność prywatna nie wynika bezpośrednio z systemu archaicznego, lecz powstaje na marginesie, w tym bardziej konieczny i nieuchronny sposób, przechodząc przez sito nadkodowania. Tökei najpoważniej przedstawił problem źródeł własności prywatnej w powiązaniu z systemem, który zdaje się wykluczać ją pod każdym względem. Nie może się ona narodzić ani po stronie imperatora-despoty, ani po stronie chłopów, których częściowa swoboda wiąże się z własnością gminną, ani po stronie urzędników, którzy w owej publicznej formie gminnej odnajdują podstawę swego istnienia i dochodu („arystokraci mogą stać się w tych warunkach małymi despotami, lecz nie prywatnymi właścicielami”). Nawet niewolnicy należą do wspólnoty albo pełnią funkcje publiczne. Pytanie okazuje się więc być następujące: czy istnieją ludzie, którzy wyłaniają się w ramach nadkodującego imperium jako z konieczności wykluczeni i zdekodowani? Zdaniem Tökeia, człowiekiem takim jest wyzwoleniec. To on nie ma już swego miejsca. To jego lament rozchodzi się w całym chińskim imperium: skarga (elegia) zawsze stanowiła czynnik polityczny. Jednak to on kształtuje również pierwociny prywatnej własności, rozwija handel, wynajduje w obrębie metalurgii prywatne niewolnictwo, w ramach którego będzie nowym panem<sup>38</sup>. Przekonaliśmy się poprzednio o roli, jaką odgrywał wyzwoleniec w ramach maszyny wojennej, ze względu na kształtowanie się jej specjalnej jednostki. Jego znaczenie dla aparatu państwowego, ewolucji tego aparatu i ukształtowania ciała prywatnego dokonuje się w zupełnie in-

<sup>38</sup> Ferenc Tökei, *Les conditions de la propriété foncière dans Chine de l'époque Tcheou*, „Acta antiqua”, t. 6, 1958. Marks i Engels przypominali już, że rzymski plebs (częściowo składający się z publicznych wyzwolenców) posiadał wyłączne prawo, na mocy którego „jako jedyny miał prawo przydzielania własności ziemi z ager publicus”, Karol Marks, *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, tłum. Z. J. Wyrozembski, Książka i Wiedza 1986, s. 392): plebejusze stawali się prywatnymi właścicielami nieruchomości jako majątków handlowych i rzemieślniczych, dokładnie dlatego, że „stanowili oni pozbawiony wszelkich praw publicznych plebs”: Fryderyk Engels, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, MED 21, Książka i Wiedza 1969, s. 142.